



w numerze płyta CD z piosenkami z Festiwalu SONG OF SONGS 2001

ISSN 1428 5983 INDEX 345385

15/2001

RUaH

MAGAZYN
MUZYCZNY

KWARTALNIK  12,90 zł
w tym VAT 0%

Arka
Noego
Stopa
NLM
TGD
Sal Solo
Jacek
Dewódzki





SONG OF SONGS 2001

PRZEWODNIK PO CD

1/ TGD - Alleluja *4:47 muz. G. F. Haendel / anonim
/ Piotr Nazaruk sl. tradycyjne
[z płyty „TGD na żywo” - MIX Studio Dźwięku]

2/ NLM - Alleluja w miłości *4:21 muz. Joachim
Mencel sl. Beata Mencel
[z płyty „Dla Ciebie i dla mnie” - MIX Studio Dźwięku]

3/ ANDY W. + BROTHERS & SISTER - Ty, Który
jesteś *5:42 muz. Andrzej Waśniewski sl. Pismo Św.

4/ SARUEL - Gdy wybieram Ciebie *4:07 muz. sl.
ks. Cezariusz Cieszyński
[z płyty „Saruel” - Salezianie- Łódź]

5/ GOSPEL RAIN - W dłoniach Twych *4:50 muz. sl.
Grzegorz Gluch
[z płyty „Ten, Kto przychodzi” - Cheetah s.c. Hi Fi]

6/ ANTONINA KRZYSZTOŃ - Tak idę za głosem
*5:21 muz. sl. Antonina Krzysztoń
[z płyty „Wotanie” - MUSIC CORNER RECORDS]

7/ MALEO REGGAE ROCKERS - Jak wiatr *4:12
muz. zespół sl. Darek Malejonek

8/ ZIEMIA KANAAN - Ziemia Obiecana *4:18
muz. sl. Mariusz Zarzeczny

9/ ARKA NOEGO - 8 błogostawieństw *3:31
muz. Tomek Budzyński sl. Pismo Św.
[z płyty „Mamatata mam 2 lata!” - GODNE ŻYCIE]

10/ TOMEK KAMIŃSKI - Z miłości do Ciebie *4:00
muz. sl. Tomek Kamiński
[z płyty „Anioły do mnie wysłają” - PM PROMOCJA
MUZYKA]

11/ JACEK DEWÓDZKI & PRZYJACIELE- Zło dobrem
zwyciężaj *4:34 muz. Jacek Dewódzki
sl. Jacek Dewódzki, ks. Robert Pietrzyk
[z płyty „Rewolucja” - DW Rafael]

12/ MAGDA ANIOŁ - Synem Boga *2:45
muz. sl. ks. Witke Wolny
[z płyty „Freeland” - BMC Chorzów]

13/ ANASTASIS - Twoja Krew *5:22
muz. Jerzy Rymarczuk sl. Tomasz Terlega

14/ 2 TM 2,3 - Shalom *3:28
muz. zespół sl. Pismo Św.
[z płyty „Pascha 2000 Tour” - SDC]

W NUMERZE

6 News

8 Bigos na 1000 osób S.O.S. od kuchni

10 Wykonawcy Festiwalu S.O.S. 2001

16 Targi muzyki chrześcijan

18 New Life 'm nowa płyta (wywiad)

21 Jacek Wójcicki

22 Piotr „Stopa” Żyżelewicz wywiad

25 Zespół Koty wywiad

26 Jacek Dewódzki wywiad

28 Trzecia Godzina Dnia

32 Album o Arce Noego (fragment)

41 Klub Pieśni Natchnionej

43 O muzyce liturgicznej

44 Żongler Matki Boskiej

46 Taivo Niitvägi

48 delirious?

50 Wojtek Białoskórski krótki życiorys

53 Rzepedź 2001

54 Grammy 2001

55 Grzegorz Sadurski (muzyka, którą lubi)

56 Emaus Cafe

57 Litza o nowej płycie Arki Noego

58 Sal Solo wywiad

61 Gospel w Szczecinie

62 „Arka” inicjatywa z Radomia

67 Lista ruah.pl (rusza)

oraz stałe pozycje:
listy, recenzje, Zapistnik Tośki Krzysztoń

RUaH numer
15 1/2001

WYDAWCA / REDAKCJA:

paganini

Małgorzata i Janusz Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl

RUaH w internecie: www.paganini.com.pl, www.ruah.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa Kraków Sp. z o.o.
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania
redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze
odpowiedzialności za treści i formę reklam.
Na okładce: Magda Anioł
Fotografia na okładce: Adam Grabulow

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP
Grzegorz Kaczmarek

Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba
Skład i łamanie: G. K. i A. K. / fabryka ba!
Korekta: Ewa Czyżowska
Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia Budzyńscy,
Jan Bujnowski, Andrzej Cudzych, Róża Chybowska,
Andrzej Dziewit, Jan Gotłaski, Piotr Iwicki, Marcin
Jakimowicz, Hubert Kowalski, Jacek Kowalski,
Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Magda
Kulpanowska, Beata Mencel, Marcin Perłowski, Barbara
Pycel, Cezary Sekalski, Grzegorz Sikorski, Katarzyna
Słowik, Andrzej Szmidt, ks. Tomasz Tobolski, Leszek
Tokarski, ks. Grzegorz Ułamek, Jacek Wąsowski,
Monika Żytko.

RUaH 5

Wrocławskie Oweyo zagrało na Chrześcijańskich Dniach Żaka w Krakowie



foto: Andrzej Bujkowski

Po raz pierwszy w Lublinie w pięknej scenerii Zalewu Zemborzyckiego zegrali i zaśpiewali chórzyci Trzeciej Godziny Dnia, Mateo i Pedro N. Koncert odbył się 26 maja i zgromadził chrześcijan z różnych Kościołów.

Magda Anioł z zespołem była pierwszym gościem telewizyjnego programu „Otwarte drzwi” (niedziela TVP 1), z którym nasza redakcja nawiązała stałą współpracę. W programie pojawiać się będą wykonawcy i ich piosenki, które znajdują się na LIŚCIE ruah.pl (szczegóły na str. 67).

Warsztaty tańca liturgicznego. Taki punkt pojawił się w programie tegorocznych rekolekcji dla wspólnot Odnowy w Duchu Świętym, które przeprowadzili w Lublinie członkowie francuskiej Wspólnoty Błogosławieństw. Dwudniowe warsztaty, w których wzięło udział ponad 300 osób, przypomniały wszystkim do czego może służyć nasze ciało (oprócz pracy i odpoczynku).

Tegoroczne KULTuralia, trwające w dniach 23-27 IV, zgromadziły na KUL-u w Lublinie wielu artystów, a przygotowany przez studentów Samorządu KUL program spotkał się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców miasta. Każdy mógł praktycznie znaleźć w nim coś dla siebie. Dowodem na to, że studentom mimo sesji zaliczeniowej nie brakowało pomysłów i sił na ich zrealizowanie niech będzie kilka punktów programu tegorocznych KULTuraliów: wycieczka na hulajnogach alejkami Ogrodu Saskiego, wielkie malowanie płotu ogradzającego budynek uczelni, II Halowe Mistrzostwa w Pchełki o Puchar Rektora KUL, czy Mistrzostwa KUL w kółko i krzyżyk. W imprezach towarzyszących (panele, dyskusje, koncerty) udział wzięli m.in. Maria Kleśłowska, Marcel Łoziński, Krzysztof Plesiewicz, Artur Andrus, Ireneusz Krosny, Grupa MoCarta, Poznańskie Słowiki i wielu innych. Tradycyjnie już na scenie zagrała Armia, 2Tm 2,3, Bakshish i Mrówa. Ze słowackim zespołem Cimbalova Ludova Hudba - Dusana Tumu z Martina gościnnie zagrał Jozsko Broda. Taka inicjatywa, jak lubelskie KULTuralia, świadczy o tym, że wspólnie można zorganizować duże wydarzenie, nawet jeśli sponsorem nie jest wszechobecny browar. Wśród patronów medialnych znalazł się również Magazyn Muzyczny RUaH, a jego archiwalne numery sprzedawały się jak świeże bułeczki.

Krakowskie Chrześcijańskie Dni Żaka (już szóste) trwale wpisują się w kalendarz krakowskich imprez kulturalnych. W tym roku przez 10 majowych dni oglądaliśmy niezliczoną ilość propozycji, w tym dwa duże koncerty z muzyką chrześcijan w Rynku Głównym, klimatem i doborem wykonawców przypominające Song of Songs.

Muzyka chrześcijan cieszyła się dużą popularnością na VII Targach Wydawców Katolickich, które odbyły się w kwietniu w Warszawie. Na RUaH-owym stoisku był zawsze tłok. Szczególne zainteresowanie wzbudzały podpisujący swoje płyty śpiewający goście: Magda Anioł i Pedro N.



Mietek, Marcin i Arca Noego odbierają Fryderyki za rok 2000

foto: Katarzyna Słowik

Założony przez francuskiego dominikanina o. André Gouzesa ruch „Chóralnej Liturgii Ludu Bożego” obchodził w ostatnich dniach kwietnia 25-lecie działalności. Gouzes pragnie włączyć wszystkich wiernych do polifonicznego śpiewu chóralnego w duchu liturgicznej reformy Soboru Watykańskiego. Ruch czerpie z tradycji muzyki gregoriańskiej i prawosławnej. O. André, wybitny twórca współczesnej muzyki liturgicznej, pisze od lat utwory, których wykonywanie wymaga wykształcenia chóralnego. Wiele jego pieśni i hymnów weszło na stałe do repertuaru powstałych w Kościele w ostatnich dziesiątkach lat wspólnot religijnych. Śpiewa je młodzież Taizé oraz wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Trafiły także do liturgii wielu parafii, zakonów we Francji, w Polsce (patrz: Śpiewnik „Niepojęta Trójca”) i na świecie.

(jk, bp)



foto Krzysztof Błaszczak

bigos na 1000 osób!

O FESTIWALU S.O.S. - OD KUCHNI

z **Beata Zaguła** rozmawia Marcin Perfuński

Na scenie gra zespół, publiczność tańczy, wszystko wygląda sympatycznie. Tymczasem za kulisami prawdziwy kocioł. Panowie z krótkofalówkami popędzają kolejne zespoły, wszędzie biegają ochroniarze i kręcą się muzycy. Jak panujecie nad tym „bałaganem”?

Czasem mam wrażenie, że uczestniczę w dwóch wydarzeniach jednocześnie. Osobne życie toczy się na scenie i wokół niej, a w innym zupełnie rytmie odbywają się te wszystkie historie organizacyjne. Prawdopodobnie dlatego zawsze mówimy chętnym do pracy przy festiwalu, że jeśli chcą być słuchaczami, niech lepiej się nie angażują. W trakcie „wyskakuje” bowiem sporo spraw, które trzeba załatwić - nawet wtedy, gdy gra ulubiony zespół. Prawdę powiedziawszy, nie zawsze od razu udaje się nam zapanować nad różnymi niespodziankami, ale mamy to wielkie szczęście, że od początku trwania pracy przy festiwalach (licząc od pierwszego) współpracujemy z tymi samymi osobami i dzięki temu jest dużo łatwiej. Każdy ma swój zakres zadań i ludzi do pomocy. Nie jest to sztywny podział i w razie czego przesuwamy siły z jednego odcinka na drugi. Podczas ostatniego festiwalu mieliśmy ciekawą sytuację w biurze, kiedy to panowie z ochrony usiłowali zapobiec sporej awanturze. Skończyło się - na szczęście - na pokrzykiwaniach bardzo „wesołego” jegomościa, który uparł się, że musi dokonać wpisu w księdze festiwalowej. Zdążył

zrużać okropnie dziewczyny z biura, zanim się okazało, że jest to księżka internetowa. Niemniej jednak zbiegli się szybko wszyscy, ktoś potrafił wytłumaczyć zrozumiale przybyszowi całą sprawę i od razu było wiadomo, że nie ma się czego bać.

Ile osób jest zaangażowanych w organizację festiwalu? Czy są to profesjonalści, czy też wasi znajomi lub ochotnicy?

Na pewno najbardziej zaangażowani są Remi (Remigiusz Trawiński - przyp.red.), Wojtek (mąż Beaty - przyp.red.), Stefan i Tomek. No i Zbyszek, który zajmuje się produkcją od strony technicznej. To jest ten najgłówniejszy „staff”. Ale są także inni. Wspomniałam już, że ludzie, którzy pracują przy organizacji festiwalu, to właściwie ta sama grupa od początku - z małymi wyjątkami. Skąd się wzięli? Myślę, że wszystkich przysłał Pan Bóg, bo nigdy nie szukaliśmy nikogo sami. Iwona, która jest prawdziwym skarbem i prawdziwą profesjonalistką w sprawach prowadzenia biura, zadzwoniła do nas kilka miesięcy przed pierwszym festiwalem; od razu wiedzieliśmy, że będzie dobrze. Inne osoby znaleźliśmy wcześniej, a nawet dużo wcześniej, bo z lat szkolnych i pracy we wspólnotach oazowych Torunia. Kasia, Hania, Arek ze swoimi harcerzami. Joasia, dziewczyny od Iwony (niezastąpione w sprawach

handlowych) - wszyscy po prostu chcą coś zrobić i wiedzą, po co to robią. Jeszcze angażują swoich bliskich i przyjaciół. Z tego robi się prawdziwa ekipa. A to jest bardzo ważne. Ja sama wykorzystuję do pracy przy festiwalu moje starsze dzieci - Janka i Adasia. Jesteśmy też wdzięczni wspólnocie „Dom Zwycięstwa” ze Stasią (Stanisławą Łzyk - przyp.red.) na czele. Mają swoje sprawy i za-dania, ale zawsze pomogą w taki czy inny sposób. Zwykle przed festiwalem mamy także sporo telefonów z propozycją pomocy. Bardzo nas to cieszy, chociaż nie zawsze jest tak, że początkowy zapal przekłada się na rzeczywistą pomoc. Za wszystko jednak wszystkim dziękujemy.

Kiedy zaczynacie przygotowania do kolejnej edycji festiwalu? Czy to prawda, że zaraz po zakończeniu poprzedniej?

Właściwie tak. Przede wszystkim umawiamy się na spotkanie jesienią, aby już coś wstępnie ustalić. Czasem nawet udawało się nam spotkać po festiwalu, już w spokoju i bez gorączki. Na pewno jednak około października zaczynają się te drobne kroczki w stronę kolejnego festiwalu. Staramy się ustalić, co trzeba poprawić, usprawnić, czego nie powlekać. Współpracujemy w tym gronie także przy okazji innych przedsięwzięć.

Przedstawiając swego czasu pierwszą edycję Song of Songs podano, że na ugotowanie festiwalowego bigosu zużyto... i tu padła liczba główek kapusty. Co jeszcze, oprócz kapusty, potrzebne jest do zorganizowania takiej dużej imprezy?

Z tym bigosem to był prawdziwy bigos. Po raz drugi staraliśmy się już za wszelką cenę zrezygnować z żywienia naszych gości we własnym zakresie. Podstawą jest to, aby wszystkimi sprawami zajmowali się profesjonalści. Gotowaniem - kucharze, światłem - oświetleniowcy, dźwiękiem - nagłośnieniowcy itd. Wbrew pozorom nie warto próbować jakoś tam łączyć specjalności na zasadzie dalekiego podobieństwa, ponieważ ostatecznie wszystko zaczyna się sypać. Najpierw trzeba mieć jednak konkretny cel i przekonanie do podejmowanych starań. Chodzi więc o rodzaj przygotowania duchowego. Dlatego staramy się równoległe do działań technicznych stworzyć zaplecze modlitewne. Są ludzie, którzy pamiętają o nas, a i my o sobie nawzajem.

Jeszcze przy okazji pierwszego festiwalu, najpierw mogliśmy układać program i myśleć, kogo chcemy zaprosić na festiwalową scenę oraz do kogo to wszystko chcemy adresować. W tej chwili środek ciężkości przesunął się w innym kierunku. Ważniejszy staje się budżet i -

niestety - największy wysiłek związany jest z organizowaniem funduszy na wszystkie planowane punkty całego przedsięwzięcia. Od tego zależy promocja, oprawa, atrakcje. Przede wszystkim zaś repertuar. Koszty każdej - nawet niewielkiej - imprezy o takim charakterze jak nasza są spore. Tym bardziej, jeśli chce się dobrze ją przygotować w pod-stawowym zakresie, czyli nagłośnienia, sceny i światła. Mamy tego świadomość, ale nie tracimy nadziei i wierzymy, że znów się uda.

Jak wam się udało zachęcić Program TVP 2 do transmitowania S.O.S. w paśmie ogólnopolskim w najlepszym czasie antenowym? Czegoś takiego w historii festiwalu chrześcijańskich w naszym kraju dotąd nie było.

Remi i Wojtek od razu postanowili, że ten festiwal będzie miał rozmach, że musi być „zawodowy”. Obaj mieli świadomość, że scena chrześcijańska jest ciekawa i profesjonalna. Muzycy z zespołów z nią związanych to najczęściej tzw. pierwsza liga krajowa. Wobec tego postanowili to pokazać w odpowiedniej oprawie - sceny, światel, dźwięku i starego Torunia. Ten zestaw przyczyn okazał się ważny dla telewizji czulej na dobry obraz i dźwięk. Okazało się, że nie było to bezpodstawne, ponieważ rzeczywiście muzycy chrześcijanie, którzy mówią o swojej wierze normalnie i wprost, są w czołówce wśród tych znanych, lubianych oraz cenionych (patrz: Fryderyki w różnych dziedzinach). Takie festiwale jak ten w Toruniu odbywają się w całej Polsce i na pewno każdy z nich warto pokazać szerokiej publiczności. Dlaczego nam się udało? Powody mogą być różne. Myślę jednak, że to Remi i Wojtek nie bali się zapukać od razu do najwyższej umieszczonych drzwi. Szczerze mówiąc, ja sama na początku pukalam się jedynie w głowę i nie bardzo widziałam sens podchodzenia do tematu w taki sposób. Nie miałam racji.

Czy w tegorocznej edycji S.O.S. będzie coś, co zaskoczy stałych bywalców imprezy? Czego w ogóle możemy się spodziewać?

Mam nadzieję, że zaskoczeniem będzie brak biletów na koncerty, pomimo tego, że to już nie jest Rok Jubileuszowy. Poza tym zawsze chcemy zaprezentować coś ciekawego, nowego; jakiś zespół czy solistę, który jest absolutnie fantastyczny. Jednak w przypadku takich imprez trzeba się liczyć z tym, co publiczność chciałaby zobaczyć i usłyszeć. To jest ważne i mamy tego dowody na długo przed festiwalem, kiedy odbieramy telefony z pytaniami o tego, czy innego wykonawcę - czy na pewno będzie? Prawdę mówiąc, nie myślę o tym, czy kogoś zadziwimy. Zawsze najbardziej zależało mi na tym, aby każdy, kto przyjedzie do Torunia, czuł się dobrze, żeby zobaczyć „jak jest dobrze przebywać razem z braćmi”. A to jest możliwe szczególnie wtedy, gdy rozbrzmiewa dobra muzyka.

Beata Zagula z córką Agatką

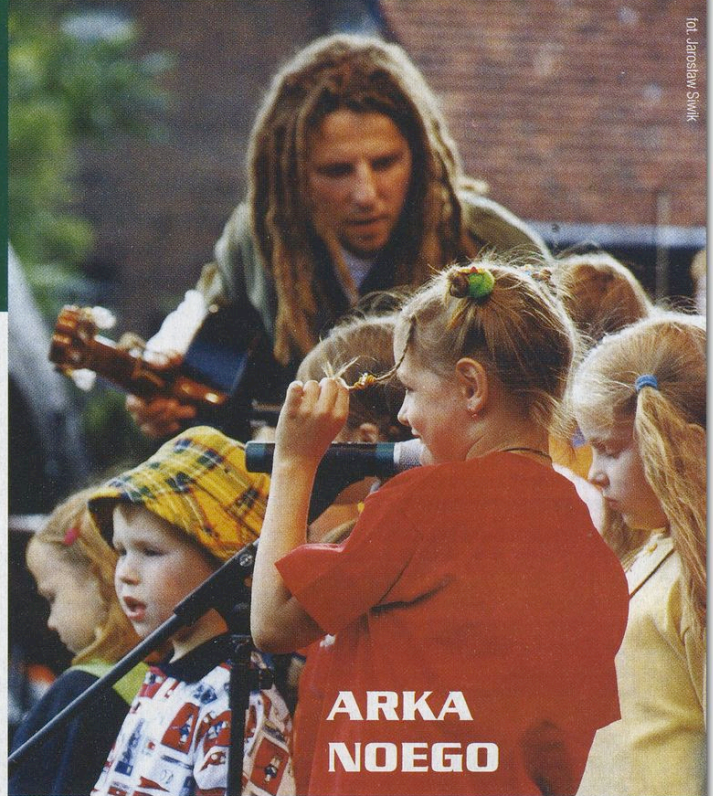


ANASTASIS

Zespół ten mieliśmy okazję zobaczyć podczas poprzedniego festiwalu. W muzyce tej formacji przeplata się różnorodność stylów (od rocka, hard-rocka, po post-grunge i hard-core). Ich teksty są świadectwem nawrócenia i mocy Boga obecnego w życiu człowieka. Zespół koncertuje w wielu miejscach, szczególnie „pustynnych” duchowo. Uczestniczy także w wielu przeglądach i festiwalach.

ANDY W. + BROTHERS & SISTER

To będzie rapowa niespodzianka. Będziemy mogli usłyszeć teksty pełne wiary i uwielbienia „wyrymowane” w tym stylu. Andy W. to pionierski projekt muzyczny na scenie chrześcijańskiej w naszym kraju. Mamy nadzieję, że publiczność przyjmie tę grupę wyjątkowo życzliwie.



fot. Jerzy Szwik

ARKA NOEGO

Chyba nie ma takiej osoby w Polsce, która nie kojarzyłaby Arki Noego z zespołem „takich małych i takich dużych”, którzy cały czas niosą Bożą radość i nadzieję. Wszędzie są gorąco przyjmowani, a ich płyty są najlepiej sprzedającymi się albumami w Polsce! Podczas ostatniej gali Fryderyków zgarnęli najwięcej, bo aż cztery statuetki. Zespół wydał właśnie nową, oczekiwaną przez dzieci i rodziców płytę. Zapewne na S.O.S. 2001 zaprezentują kilka piosenek z tego albumu.

MAGDA ANIOŁ

W poprzednim numerze magazynu RUaH mieliśmy okazję poznać Magdę Anioł dzięki płycie „Kiedy dusza śpiewa”. Na pewno jednak wielu pamięta Magdę jako laureatkę festiwalu muzyki country w Mrągowie. Jej występ w Toruniu będzie zapewne potwierdzeniem jej coraz większej popularności. Zawdzięcza ją niewątpliwie talentowi od Boga oraz wpadającym w ucho piosenkom.



fot. Katarzyna Słowik

W tym roku Tomek wydał nową płytę „Anioły do mnie wysyłaj”. Obecnie prezentuje ją na licznych koncertach, które sam woli nazywać spotkaniami. Na festiwalu wystąpi ze swoim zespołem i zaproszonymi gośćmi - znakomitym trębaczem jazzowym Andrzejem Przybielskim oraz pianistą i kompozytorem Wojciechem Konikiewiczem. Prawdziwą atrakcją będzie także obecność gości z Afryki - trzech bębniarzy z Zambii, goszczących w Polsce dzięki księżom Salezjanom, pracującym w Afryce na misjach.

TOMEK KAMIŃSKI

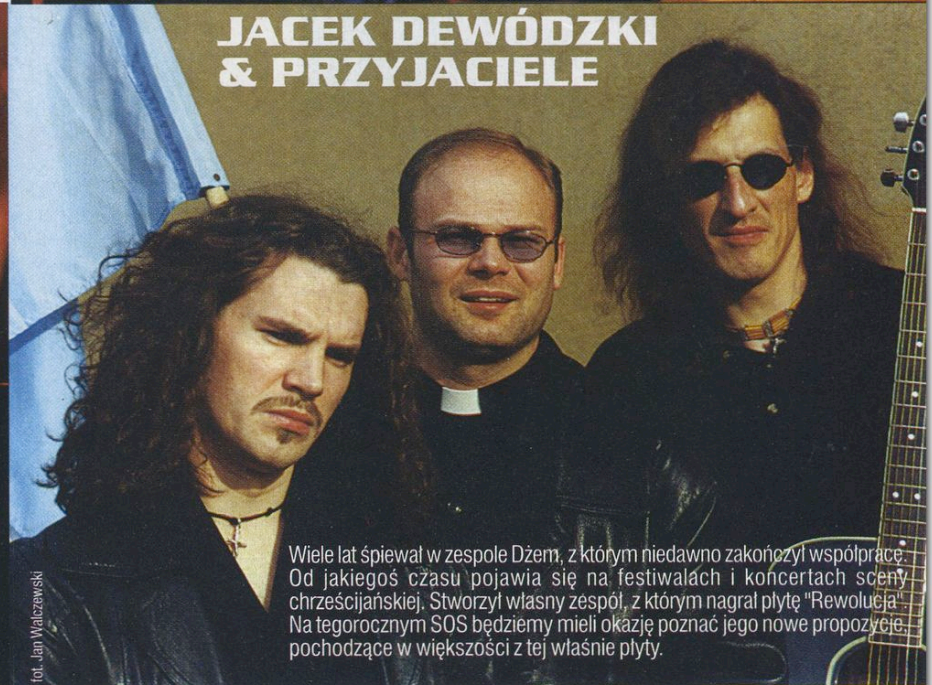


GOSPEL RAIN

Na ubiegłoroczny festiwal przywieźli swoją nową płytę „Ten, Kto przychodzi”. Tytułowy utwór z tego albumu już jest przebojem. Świetna grupa wokalna, grająca i śpiewająca utwory w stylu gospel i soul - to propozycja nie do odrzucenia.



JACEK DEWÓDZKI & PRZYJACIELE



Wiele lat śpiewał w zespole Dżem, z którym niedawno zakończył współpracę. Od jakiegoś czasu pojawia się na festiwalach i koncertach sceny chrześcijańskiej. Stworzył własny zespół, z którym nagrał płytę "Rewolucja". Na tegorocznym SOS będziemy mieli okazję poznać jego nowe propozycje, pochodzące w większości z tej właśnie płyty.

foto: Jan Walczewski

KAIROS

Ta lubelska męska grupa wokalna przybliży nam w tym roku tradycje i piękno muzyki cerkiewnej. Nie zabraknie także niespodzianki - znane tematy muzyczne ujęte w charakterystyczne brzmienia i harmonie. Dyrygentem i kierownikiem artystycznym zespołu jest Borys Somerschaf z Rosji, który muzyczne wykształcenie zdobywał w moskiewskim Konserwatorium im. P. Czajkowskiego (wydział dyrygentury chóralnej) oraz Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.



Andrzej Stempowski

MALEO REGGAE ROCKERS

Darek Malejonek od dawna zaskakuje publiczność różnymi przeobrażeniami. Jednym z jego muzycznych wcieleń jest granie reggae - muzyki korzeni i źródeł. Na tegorocznym festiwalu będziemy mogli zobaczyć i usłyszeć taką właśnie propozycję Maleo. Liderem i wokalistą tej grupy będzie tym razem - obok Darka Malejonka - Michael Black ze Stanów Zjednoczonych, o którym nieco więcej - poniżej.



foto: Jan Walczewski

Wspaniała poetka i pieśniarka. Właściwie nie trzeba więcej dodawać, bo jej muzyka i teksty są doskonale znane i cenione przez wielu. Na toruńskiej scenie gościła już nie raz i zawsze potrafiła stworzyć niezapomniany nastrój i refleksyjny klimat - to zaś w festiwalowych warunkach jest naprawdę nie lada sztuką.

ANTONINA KRZYSZTOŃ



foto: Rafał Rautfaisch



RAZ DWA TRZY

Adam Nowak, lider i autor większości utworów z repertuaru grupy jest mieszkańcem Torunia. Nie to jednak jest przyczyną zaproszenia zespołu Raz Dwa Trzy na tegoroczny festiwal. Grupa rozpoczęła swoją wieloletnią już zawodową działalność muzyczną w Krakowie, na festiwalu studenckim. Zyskała wierną sobie publiczność, która zwróciła uwagę na niebanalne teksty i polubiła charakterystyczne brzmienie zespołu.

NEW LIFE M.

Znakomici muzycy, piękna muzyka, teksty pełne Ducha - tym od długiego już czasu dzieli się z nami ten niezwykły zespół. Z grupą śpiewali m.in. Mietek Szcześniak, Beata Bednarz, Ewa Uryga, Jarek Moczulski i Natalia Niemen. Zespół wydał właśnie nową płytę, na którą czekali zarówno zwolennicy wyrafinowanego jazzowego brzmienia, jak również ci, którzy wolą mocniejsze uderzenie. To kolejny dowód na to, że dobra muzyka łączy szczególnie skutecznie.



foto: Mateusz Oremba



SARUEL

Grupa ta gościła na poprzednim festiwalu na małej scenie. Jednak Saruel to dobrze już znane i wyjątkowe przedsięwzięcie, które w istocie jest młodzieżową wspólnotą - Salezjańskim Ruchem Ewangelizacyjnym. Poprzez rekolekcje, muzykę oraz ewangelizację teatralną niosą swoim rówieśnikom Dobrą Nowinę. Saruel dał się poznać przez dwie płyty - „Przyjdź” i „Saruel”.



TRZECIA GODZINA DNIA (TGD)

Ten znakomity chór mieliśmy okazję oglądać w specjalnie nagrany dla TVP 2 koncercie wielkanocnym. TGD śpiewa zarówno nowe utwory, jak i nowoczesnie zaaranżowane stare i tradycyjne pieśni religijne. Z chórem stale współpracują znakomici wokaliści: Beata Bednarz, Mietek Szcześniak, Natalia Niemen, a całością dyryguje Piotr Nazaruk.

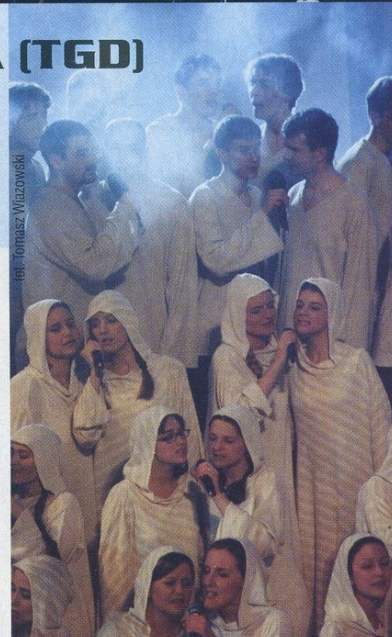


foto: Tomasz Wiazowski



ZIEMIA KANAAN

Zespół ten został zaproszony do Torunia po występie na małej scenie u biegłorocznego festiwalu. Pochodzą ze Stalowej Woli i grają reggae. W ubiegłym roku nagrali demo swojej płyty. Materiał ten został zauważony i uzyskał pochlebne recenzje w magazynie „Tylko rock”.

2 TM 2,3

Trudno wyobrazić sobie festiwal w Toruniu bez Tymoteusza. Tomek Budzyński, Robert Friedrich „Litza”, Darek Malejonek, Jozsko Broda i pozostałe osoby, które tworzą tę niezwykłą formację, są stale obecni na chrześcijańskiej scenie muzycznej. I jest to prawdziwy fenomen, bo 2 Tm 2,3 to jedność wielu pomysłów, charakterów, klimatów i osobowości.



foto: Piotr Wisniewski



MICHAEL BLACK (USA)

Z Chicago przyjedzie do Torunia weteran nurtu reggae Michal Black, pochodzący spod Kingston na Jamajce. Swoją karierę rozpoczynał równoległe z legendarnym Bobem Marleyem, grając często z muzykami, którzy występowali z ojcem reggae. Dla licznego grona miłośników tej muzyki - zawsze obecnych na toruńskim festiwalu - będzie to na pewno prawdziwa atrakcja. Tym bardziej, że Michael Black wystąpi z polską formacją Maleo Reggae Rockers.



ELECTRIC PLUS (SŁOWACJA)

Zespół, który na pewno spodoba się w Toruniu - szczególnie bardziej wymagającej publiczności. Muzyka hard-rockowa w ciekawej, jazzującej aranżacji i w profesjonalnym wykonaniu. Jest to z pewnością grupa, którą warto poznać.



ENTER T-OP (LITWA)

Ta propozycja na pewno zadziwi publiczność. Będziemy uczestniczyć w niecodziennym projekcie, którego pomysłodawcą i liderem jest litewski dominikanin o. Pius. Enter T-OP gra house i techno. Grupa istnieje od dwóch lat, a swój debiutancki album wydała jesienią 2000 r.



Powstali w 1992 r. dzięki pomocy polskich misjonarzy przebywających na misjach w górskich dorzeczach Amazonki. Zespół systematycznie zdobywał sobie popularność w Ameryce Południowej. Grają andyjską muzykę folkową, w ich programie znajdziemy piosenki z misyjno-religijnym przesłaniem. Muzycy występują w swoich narodowych strojach, co ubarwia ich spotkanie z publicznością.



LEYENDA (PERU)



THE TRIBE
(WIELKA BRYTANIA)

Zespół z Manchesteru. Listy przebojów zdobył fantastycznymi utworami, łączącymi elementy techno, house i dance. Podczas koncertów wykorzystują cuda dzisiejszej elektroniki (video, lasery, efekty multimedialne) tworząc niezapomniany spektakl muzyczny, dodatkowo wzbogacony popisami tanecznymi. To niewątpliwie najbardziej doświadczony i utytułowany zespół zagraniczny, który wystąpi na tegorocznym SOS.

W4C (NIEMCY)

Skrót W4C pochodzi od nazwy Warriors for Christ. Zespół ten był gościem pierwszego festiwalu i już wtedy było wiadomo, że nie jest to przypadkowy wykonawca. Ta znakomita grupa hip-hopowa w międzynarodowym, hiszpańsko-niemieckim składzie po raz kolejny gościć będzie w Polsce. Popularność tego zespołu w Niemczech i południowej Europie spowodowała zainteresowanie się nim firmy Sony Music, dla której nagrali płytę. Grupa W4C to energia i siła przekazu, przelamująca bariery językowe.



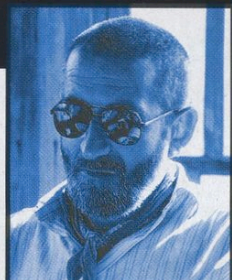
W październiku do Krakowa!

Pierwsze w Polsce Targi MUZYKA CHRZEŚCIJAN

W październiku tego roku (26-28!) w Krakowie będzie miało miejsce wyjątkowe wydarzenie dla całego środowiska związanego z nurtem muzyki chrześcijan. Dom Wydawniczy „Rafaël” i firma „paganini” organizują pierwsze w Polsce Targi „Muzyka Chrześcijan”. Mają one być okazją do spotkania i wymiany doświadczeń osób z branży i promocji na szeroką skalę tej nowej w naszym kraju twórczości. Zapowiada się wielkie trzydniowe święto artystów, wydawców, agencji artystycznych, organizatorów koncertów i festiwali oraz - co najważniejsze - miłośników muzyki chrześcijan. Już dziś wszystkich zapraszamy.



ks. Zygmunt Kosowski



Janusz Kotarba

Na kilka miesięcy przed targami rozmawiamy z jego organizatorami: ks. Zygmuntem Kosowskim z „Rafaela” i Januszem Kotarbą, wydawcą RUaH i szefem firmy „paganini”.

debiutanci, ci, którzy stawiają pierwsze kroki na estradzie. Właśnie na targach mają szansę na znalezienie kogoś, kto pomoże im się wypromować, zaprezentowanie się publiczności. Są to jedyne tego typu targi i sądzę - bez specjalnej zachęty - że każdy, kto ma coś wspólnego z tym rodzajem muzyki, wie, iż jest to impreza, na której powinien się znaleźć.

Co proponujecie wystawcom?

Ks. Zygmunt Kosowski: Dobre warunki wystawowe, równie dobre warunki finansowe, możliwość zorganizowania promocji i recitali w sali koncertowej. Mamy wiele propozycji, które dadzą wystawcom wymierne korzyści. Każdego, kto chciałby zasięgnąć szczegółowych informacji, proszę o kontakt z biurem targów.

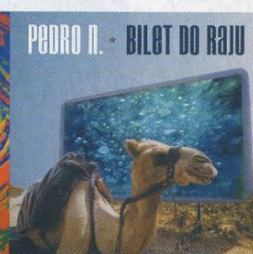
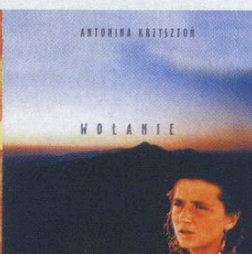
Czym chcecie przyciągnąć na targi publiczność?

Ks. Zygmunt Kosowski: Sądzę, że na targach znajdzie się kompletna oferta rynku muzyki chrześcijan. Jak na każdych targach, odwiedzająca publiczność może liczyć na zakupy promocyjne. Na tego rodzaju targach dodatkowym magnesem będą koncerty, recitale, prezentacje. Obecność artystów na pewno sprawi, że nie tylko krakowianie tłumnie odwiedzą sale targowe, ale liczymy, że w ten październikowy weekend każdy fan muzyki chrześcijan choć na parę chwil zawita do Krakowa.

Na targach redakcja RUaH po raz pierwszy wręczy nagrodę czytelników. Proszę coś bliżej opowiedzieć o tej inicjatywie.

Janusz Kotarba: W tym numerze naszej gazety ogłaszamy plebiscyt na najciekawszą płytę muzyki chrześcijan „wszechczasów”. Wyniki tego plebiscytu ogłosimy podczas Targów, wtedy też rozlosujemy 100 nagród wśród tych, którzy wezmą w nim udział.

Biuro Targów: 31-416 Kraków, ul. Dobrego Pasterza 4
tel./fax: (012) 411 14 52, e-mail: rafaelkrakow@poczta.onet.pl



ZAPROSZENIE NA TARGI

Dom Wydawniczy „Rafaël” i firma „paganini”, wydawca Magazynu Muzycznego RUaH, pragną zaproponować Państwu udział w organizowanych przez nas I Targach: „Muzyka Chrześcijań - Kraków 2001”. Targi odbędą się w dniach 26-28.10.2001 roku w salach przy parafii Św. Jadwigi w Krakowie, ul. Lokietka 60.

Rynek tzw. muzyki chrześcijańskiej czy - jak wolimy określać ten nurt muzyki - muzyki chrześcijan staje się coraz szerszy. Przybywa artystów wykonujących ten rodzaj muzyki, a co za tym idzie wydawców, festiwalu, płyt, koncertów etc. Zauważalnie rośnie poziom artystyczny, a sama muzyka ma coraz większą rzeszę zwolenników. Sukcesy takich zespołów jak 2 Tm 2.3 czy Arki Noego wiele mówią o zapotrzebowaniu na ten rodzaj muzyki. Przelamuje się także pewne stereotypy. Muzycy nie utożsamiani z nurtem muzyki chrześcijańskiej przyjmują zaproszenia i znajdują swoje miejsce na festiwalach religijnych, w swoich utworach odwołują się do motywów religijnych, zaś artyści „z nurtu” grają z powodzeniem koncerty na imprezach niekiedy zaangażowanych religijnie. Muzyka chrześcijan stała się ważnym, profesjonalnym, absorbującym rzeszę znakomitych artystów i przedstawicieli branży muzycznej rynkiem.

Do tej pory jednak rynek muzyki chrześcijan nie doczekał się tematycznych targów, które w każdej branży spełniają szalenie istotną rolę. Pragniemy nadrobić tę lukę i zaprosić na I Targi: „Muzyka Chrześcijań” Kraków 2001. Celem targów jest integracja środowiska zajmującego się muzyką chrześcijan, promocja artystów tego nurtu, wymiana doświadczeń i nawiązanie kontaktów, rozwinięcie dystrybucji płyt i nagrań, sprzedaż usług związanych z branżą muzyczną, wreszcie sprzedaż bezpośrednia.

Do udziału w targach pragniemy zaprosić:

- organizatorów festiwalu
- rozgłośnie radiowe
- wydawców CD i MC
- producentów, realizatorów
- impresariaty
- dystrybutorów, hurtownie, księgarnie, sklepy muzyczne etc.
- agencje koncertowe
- producentów nagłośnienia i światła
- studia nagrań
- media muzyczne i chrześcijańskie
- firmy zajmujące się tłoczeniem, produkcją CD i MC
- firmy zajmujące się drukiem poligrafii do CD i MC
- artystów chcących zaprezentować się wyżej wymienionym i publiczności (specjalne niżkowe ceny)
- producentów sprzętu muzycznego
- producentów teledysków

Podczas targów odbywać się będą koncerty w sali teatralnej (300 miejsc siedzących - istnieje możliwość rezerwacji sali na koncerty, promocje, konferencje prasowe), a także ważne dla całego środowiska konferencje i dyskusje m.in.: o problemach, sukcesach i porażkach oraz wzajemnej współpracy dyskutować będą organizatorzy największych festiwalu religijnych. Wydany będzie specjalny katalog targów, który funkcjonować będzie także jako insert w Magazynie Muzycznym RUaH.

Jeżeli są Państwo zainteresowani targami, chcieliby Państwo zasięgnąć bliższych informacji, uzyskać wszystkie materiały związane z targami, a także otrzymać formularz zgłoszeniowy, prosimy o kontakt lub przesłanie poniższej deklaracji

DOM WYDAWNICZY
Rafaël

Dom Wydawniczy „Rafaël”
31-416 Kraków, ul. Dobrego Pasterza 4
tel./fax: (012) 411 14 52
e-mail: rafaelkrakow@poczta.onet.pl

RUaH

paganini

Małgorzata i Janusz Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl



NOWY WYMIAR POLSKIEGO HIP-HOPU

album: hip-hopE premiera: 18 czerwca 2001

3MIEL - artysta wyjątkowy, bezkompromisowy i nader nowatorski, czyli Jacek Jabłoński, który debiutuje materiałem hip-hopowym. Nie jest to jednak jego muzyczny debiut, bo już w 1989 r. nagrywał i współpracował z Grzegorzem Kupczykiem (Turbo) w formacji Ceti (wtedy jako perkusista). Następne lata to dalsza gra na perkusji, komponowanie i aranżowanie między innymi w grupach Philadelphia oraz Nefili, który to zespół był supportem przed koncertami Kayah i Lady Pank. Ostatnio także zostaje doceniony talent Jacka Jabłońskiego jako autora i producenta. Piosenka „Hormonalna zabawa” stała się hymnem hokeistów na trawie i wraz z reprezentacją Polski pojechała na Olimpiadę Sydney 2000, gdzie była grana przed meczami.

W międzyczasie Jacek Jabłoński podejmuje pracę w jednej z regionalnych rozgłośni radiowych jako DJ - prezydent i bardzo sobie ceni to doświadczenie.

A teraz czas na 3MIELa - nowy wymiar polskiego hip-hopu.

To materiał, który jest ukoronowaniem wcześniejszych poszukiwań. Jak mówi sam 3MIEL: „Chyba każdy artysta czeka w życiu na moment, kiedy zaczyna być głęboko przekonany o tym, że to, co robi, ma jakiś sens, jest spójne, nosi w sobie pewien ładunek emocjonalny, a do tego jest dość nietypowe”.

Jest to naprawdę materiał nietypowy. Nie da się go zaszklifikować, jest niekonwencjonalny w swojej formie, intrygujący i prowokujący. Cóż innego można powiedzieć o płycie, na której znajduje się współczesna muzyka ulicy, III Symfonia Beethovena i słowa Adama Mickiewicza z „Dziadów”. Artysta skoncentrował się także w szczególny sposób na treści, która jest znacząco inna niż większość produkcji hip-hopowych. Stawia pytania, które istnieją od ludzkości i inspiruje do poszukiwania odpowiedzi.

Jeżeli utwory zebrane na debiutanckiej płycie 3MIELa kogoś poruszą i dotkną głębiej niż by sobie tego życzył, to cel autora został osiągnięty.

**Nadlatuje 3MIEL!
To Cię zmieni!**

rozmowa o nowej płycie z zespołem

NEW LIFE 'm

**Nasza
nowa płyta
to nie jest
zbiór piosenek**

Grzegorz Ułamek: W jednej z piosenek na nowej płycie pojawia się zdanie: „Marzenia spełniają się...” Każdy ma jakieś oczekiwania. Czy wasze marzenia co do zespołu się spełniły?

Piotr Jankowski: Św. Paweł mówi: „Teraz żyję nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”. To jest wymiar doskonały, w którym mamy się znaleźć. Bóg ma najlepszy plan dla naszego życia. Mamy być wrażliwi. Bóg nas pociąga więzami ludzkimi, więzami miłości. Szukając Boga, zaczynamy szukać Jego spraw. I to jest motor, który nas prowadzi, chcemy tego, czego chce Bóg. Chcę mówić ludziom o Bogu, ale to On daje mi to pragnienie. Moim marzeniem jest spełnić wolę Boga. Moim największym zadowoleniem jest spojrzeć wstecz i stwierdzić: Bóg mnie użył i coś dobrego się wydarzyło. Tego doświadczam w zespole. Zdaję sobie sprawę, że to była Jego łaska. Po ludzku nigdy bym tego nie był w stanie uczynić. Nie byłbym nawet w stanie sobie tego wymarzyć. To przerosło moje oczekiwania. Tworząc zespół nie mieliśmy marzeń. Najczęściej tak jest, że ludzie mówią: zrobimy coś, pokażemy się ludziom, będziemy nagrywać płyty, zrobimy karierę. Tego w ogóle nie było. Trzy lata przed powstaniem zespołu wycofałem się z profesjonalnej działalności muzycznej. Muzyka jako sens życia nie wystarczała mi. Jedynym pragnieniem było to, żeby uwielbić Boga muzyką. Ktoś nawet chciał nas nauczyć, jak ewangelizować przez muzykę, ale my nie chcieliśmy ewangelizować, chcieliśmy po prostu grać dla Pana Boga. To, co się potem działo, przerosło wszelkie moje oczekiwania.

Marcin Pospieszalski: Powiedziałbym inaczej. Pewne marzenia się spełniły, a pewne rzeczy okazały się trudniejsze niż są. Misja zespołu jest realizowana.

Robert Cudzych: Ze mną było zupełnie inaczej. Choć uczestniczyłem w pierwszej próbie New Life M, to jednak czynnie zacząłem grać z zespołem dopiero po roku. Wtedy nawet w najśmielszych oczekiwaniach nie przypuszczałem, że droga z Panem Bogiem to będzie robienie tego, o czym kiedyś marzyłem. Dla mnie zespół, w jakim jestem, nie był nawet w sferze marzeń. I jestem nieustannie zaskakiwany.

Natalia Niemen: Parę lat temu, kiedy byłam małą dziewczynką, marzyłam żeby śpiewać, by pokazać się i nadreperować swoje ego. To były moje motywy robienia muzyki. Chciałam być podziwiana i zasłużyć na akceptację. Kiedy dałam Jezusowi miejsce w moim życiu, te wszystkie rzeczy w naturalny sposób stały się śmieciami. Dzisiaj tak naprawdę - może to brzmi górnolotnie - marzę tylko o tym, by być blisko Boga. Kiedy On jest najważniejszy, wtedy wszystko jest na właściwym miejscu.

Czy nazwa zespołu nadal wyraża to, co się u Was dzieje?

Joachim Mencil: Tego bym sobie życzył.

MP: Nowe Życie - to jest wybór. Wchodzę na nową drogę, ale w każdej chwili muszę iść dalej. Codziennie muszę podejmować decyzje o Nowym Życiu.

RC: Dla mnie kluczowym słowem, jeśli chodzi o Nowe Życie, jest wiara. Wiele rzeczy wokół mnie jest takich samych, i nawet moje ciało w miarę starzenia się jest bardziej wymagające, ale człowiek wewnętrzny ciągle we mnie wzrasta. Doświadczam Nowego Życia. Nawet złe okoliczności, z chwilą gdy spotykają się z moją wiarą, w jakiś zadziwiający sposób się zmieniają.

PJ: Jezus w rozmowie z Nikodemem powiedział, że nikt, kto się na nowo nie narodzi, nie może wejść do Królestwa Niebieskiego. Robiłem wszystko, co trzeba było robić, chciałem podobać się Bogu, bo bałem się Boga. Co z tego, że wszystko robię dobrze, a nie wykonuję pierwszego przykazania - przykazania miłości. Musiałem stanąć przed Bogiem w prawdzie i stwierdzić, że nie mam tej miłości, którą powinienem mieć. Wtedy poprosiłem o przemianę mojego serca, o to, żeby zabrał moje serce z kamienia, a dał mi serce z ciała i krwi. Otrzymałem ją za darmo, z łaski. Ta miłość zmotywowała mnie do szukania Boga. Zacząłem czytać i rozumieć Pismo Święte, wszystkim mówiłem o Jezusie. Znalazłem się jakby w innym wymiarze duchowym. Zależy mi na tym, żeby tej pierwszej miłości nigdy nie zatracić.



foto: Mateusz Chlebna

Czy przez te dziesięć lat istnienia zespołu zmieniło się Wasze patrzenie na Boga?

JM: Jeżeli regularnie się modlimy, czytamy Pismo Święte, praktykujemy, to co jakiś czas zmienia się nam spojrzenie na Boga i na naszą z Nim relację. Wciąż odsłania się jakaś kolejna zasłona i widzimy troszeczkę więcej. Czas, który spędzamy w zespole, pełen jest rozmów na tematy tzw. ostateczne. Staramy się codziennie wspólnie modlić i uczyć. Każdy z nas ma wiele dowodów na to, że Bóg nas prowadzi pomimo naszych niedoskonałości.

RC: Na początku swojej drogi z Panem Bogiem mieszały mi się pojęcia Jezus, Ojciec, Duch Święty. Od pewnego czasu zacząłem się modlić do Ojca przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Ostatnie lata to jest ciągle odkrywanie tego, że jest Dobry Ojciec, który nas kocha.



NN: Kiedyś myślałam, że Pan Bóg jest głównie Sędzią, i dopiero od jakiegoś czasu uczę się, że przede wszystkim jest kochającym Ojcem. Odkrywam powoli, że Jego miłość jest po prostu zdrowym wychowywaniem, w którym jest miejsce i na karzenie, i na czułość. Podejrzewam, że to będzie proces całego życia.

MP: Dla mnie przez ostatnie lata cechą Boga, jaka szczególnie się ujawniła, to Miłosierdzie. Dawniej myślałam, że trzeba wykonać cały szereg określonych ruchów, żeby po prostu spodobać się Bogu. Dziś widzę, że nawet tysiąc ruchów nie ma znaczenia. Bóg przede wszystkim daje mi swoje zaufanie i swoją opiekę. Miłosierdzie Boże jest bezpośrednie i darmowe. Czuję, że Bóg nie tyle mnie karze, co raczej mnie wyciąga z dołu upadków.

Jesteście zespołem ekumenicznym. Czy to pozwala na wzajemne ubogacenie, czy raczej zwiększa ilość problemów?

MP: Dziś wpadł mi w ręce tekst papieża z okazji Dnia Jedności Chrześcijan. Mówi on, że mamy świadomość różnic. Nie uczestniczymy przecież razem w Eucharystii, ale widzimy jak Bóg działa także w życiu braci chrześcijan. I to jest dla nas świadectwo.

RC: Bywały okresy w zespole, gdzie na pewno nie byliśmy stu procentowymi sługami jedności. Jeżeli byłbym przekonany, że nasza ekumeniczność powoduje podział w Ciele Chrystusa, to z miejsca bym pytał Boga, co dalej robić. To jest trudne, co robimy, gdyż rzeczywiście się różnimy. Jest nas trzech katolików i

dwóch członków Kościoła Zielonoświątkowego. Jesteśmy zapraszani do różnych miejsc. Rozeszajemy w modlitwie czy Bóg chce, abyśmy tam grali. Napotykamy miejsca, gdzie ludzie chcą coś wygrać, przeciagać, krytykować, gloryfikować swoje poglądy czy mówić, że oni mają patent na prawdę. Staramy się unikać takich miejsc. I chcemy być tylko w tych miejscach, gdzie ludzie chcą jedności i ponad wszystko Kochają Jezusa.

PJ: Leży mi na sercu, żeby przyczynić się do jednoczenia. Bardzo cieszę się, gdy uda nam się połączyć jakąś nitkę między jedną a drugą częścią Kościoła. Siedzimy na takim murku i widzimy dwa obozy. Mamy okazję poruszać się po dwóch stronach. Często spotykamy się z bardzo kontrowersyjnymi opiniami. Gdziekolwiek jesteśmy, staramy się mówić dobrze o wszystkich. Gdy jestem w środowisku protestanckim, to mówimy ile dobra Bóg czyni w Kościele katolickim. A będąc wśród katolików mówimy dobrze o protestantach. Nawet nie musimy mówić, ludzie i tak patrzą na nasze życie. Jako zespół mamy niesamowitą możliwość w Polsce na płaszczyźnie muzyki przyczynić się do budowania jedności w Królestwie Bożym. Bardzo się cieszę, że ludzie z różnych Kościołów przychodzą na nasze koncerty i przy tej okazji wspólnie uwielbiają Jedyne Boga. Mieliliśmy już głosy, że ludzie z różnych Kościołów zaczynają ze sobą rozmawiać. Są rzeczy, które nas dzielą. Ale my zwracamy wzrok w kierunku, który nas łączy.

MP: Mnóstwo rzeczy wyjaśnia się kiedy swój wzrok kierujemy na Jezusa. Wtedy przestajemy akcentować różnice.

Kto jest autorem muzyki i tekstów waszej nowej płyty?

MP: Najwięcej jest kompozycji Joachima Mencła, potem są piosenki Roberta Cudzicha, trzy piosenki są Lidki, mojej żony. Nie mogłem się zmobilizować do komponowania, a okazało się, że Lidka zrobiła wspaniałe rzeczy. Piotr np. wymyślił, że brakuje nam na płycie czegoś prostego i spontanicznego, ale jednocześnie od serca. To trwało chyba jeden dzień. Dzień wcześniej było zamówienie, a następnego dnia Lidka przez telefon zaśpiewała piosenkę „Nie ma takich gorzkich łez” przez telefon. Teksty pisała Beata Menceł, Robert Cudzich, jest jeden psalm.

RC: Tu trzeba wspomnieć o kompozycji Natalii „Jest Ktoś - On zawsze”. Na próbie Natalia usiadła przy fortepianie i coś skromnie zaczęła grać. Siedliśmy wtedy niemalże z otwartymi ustami. Zamarliśmy. To było coś naprawdę pięknego (Natalia zaprzecza). Ten utwór nam się bardzo podoba.

MP: Autorami utworu „Radykalni” jesteśmy wszyscy.

RC: Można powiedzieć, że ten utwór jest ekumeniczny. Szczególną rolę w zespole spełnia Piotr Jankowski, który jest głosem zapalającym, inspirującym. Jest to głos jakiegoś niespełnienia. Często pod wpływem jego uwag poprawiamy, zmieniamy aż do skutku. Jego modlitwa i wizja płyty jest bardzo ważna.

JM: Piotr ma bardzo krytyczne podejście do kompozycji i tekstów. To jest bardzo dobre. Tak trzeba. Cały czas pilnuję, żebym sam miał takie podejście. Szczególnie do tego, co sam robię.

RC: To było piękne, że ta płyta mogła być pewnym procesem. Jak mieliśmy poczucie jakiegoś niedokończenia, to po prostu nie dawaliśmy za wygraną. A przecież inaczej czasem było w naszych różnych wcześniejszych działaniach. Tym razem dążyliśmy dotąd, aż wspólnie stwierdziliśmy, że całość coś wyraża.

Wasza płyta jest bardzo dynamiczna, radosna, a pieśni - pełne uwielbienia. Jaki jest charakter tego krążka?

PJ: Nasza płyta nie jest zbiorem piosenek. Oparta jest na tzw. kerygmacie. Wyraża historię, jaką Bóg prowadzi człowieka do zbawienia. Patrząc na Biblię widzimy stworzenie - czyli Bożą Miłość. Później upadek człowieka i pograżenie się w grzechu. Następnie wołanie człowieka do Boga, odpowiedzi Boga. I ostateczna odpowiedź Boga - Jezus Chrystus. Owocem tego, co czyni Chrystus w naszym życiu, jest uwalnianie z nałogów, chorób i wszelkiego zwiędzenia. Ta płyta tak przebiega. Pierwsza część to proklamowanie Bożego Królestwa w miejscu w którym jesteśmy. Później mamy wołanie człowieka oddalonego od Boga. Odpowiedź Boga na modlitwę grzesznika. Na koniec jest piosenka „Oddaję Ci życie”, którą każdy może się szczerze pomodlić. Z tego bierze się radość.

Płyta kończy się katolickim hymnem „Te Deum” (Ciebie Boga wystawiamy). Skąd pomysł umieszczenia na płycie tego starego hymnu?

MP: Dawno miałem takie odczucie, że w tej rzeczywistości wspólnotowo-charyzmatycznej pomijamy pewne dziedzictwo Kościoła, które jest niesamowite. To była propozycja Roberta. Kiedy graliśmy go na próbie, to miałem wrażenie, że z każdą zwrotką chwala Boża była coraz większa. Ten tekst jest tak mocny. A muzyka wspaniała. Spełniło się to, co było moim pragnieniem, żeby wydobywać ze skarbcza Kościoła rzeczy stare i nowe.

RC: Często w środowisku muzyków odwołujemy się do bluesa, czy do korzeni gospel. Mówimy, że tam jest jakaś tajemnicza siła. Jest. To prawda. Ale siła jest wszędzie. Również w hymnie „Te Deum”, czy w śpiewach gregoriańskich. Wszędzie gdzie było przeżycie i oślnienie majestatem Bożym było piękno i jakiś

dramat. Przeżyłem ten dramat niezwykle, gdy zacząłem jako 27-letni chłopak chodzić do Kościoła. Mieszkam w Dursztynie i wtedy usłyszałem, jak chłopcy śpiewają na głosy „Te Deum”. Mówi się, że w muzyce Murzynów jest głębia, a tutaj u nas, w górach czy na Śląsku, to nie? Bóg nie jest ograniczony. Świadomie chcemy odwoływać się do wszystkiego, co jest prawdziwe i związane z przeżywaniem Bożej obecności.

NN: W tej pieśni jest nowa, przepiękna harmonia. „Te Deum” znalazłem w tradycyjnym opracowaniu.

JM: Marcin wymyślił harmonię.

MP: Harmonia jest w melodii. Pamiętam, że ile razy słyszałem ten hymn w czasie rezurekcji, to było to jedno z największych moich przeżyć artystyczno-duchowych. Z tego hymnu bije wielka siła. W dzieciństwie ten hymn kojarzył mi się z podniosłością i emanacją chwały Bożej.

NN: Ogromnie podoba mi się podniosłość i powaga pieśni katolickich. Wspaniale zarysowują majestat i potęgę wszechmogącego Boga Jahwe zasiadającego nad całym stworzeniem.

Jedna z piosenek opowiada o problemach związanych z codzienną poranną i wieczorną modlitwą...

NN: Piosenkę „Puka puk” traktuję bardzo osobiście. Mam poważne problemy ze wstawaniem, a wieczorami czuję się tak padnięta, że trudno mi dać Bogu spokojny, cichy czas. Jednak On uparcie puka do mojego serca z nadzieją, że zorganizuję dzień tak, iż dostanie ode mnie naprawdę należyty, soczysty kawałek czasu na rozmowę z Nim. Dyscyplina i organizacja - to jedno, a drugie to łaska Boga, bez której nie jestem w stanie Boga kochać. Często więc modlę się słowami piosenki: „Rozkochaj sobie mnie, bym nie mogła dłużej spać”.

Kogo zaprosiliście do współpracy przy powstawaniu płyty?

MP: Właściwie tylko grającego na instrumentach perkusyjnych Thomasa Sanchezę. Zaprosiliśmy go, gdyż czułem, że na naszej płycie jest jakaś część brzmienia, która mogłaby być uzupełniona. Thomas przyjechał do nas ze słonecznego Meksyku. Zakończył się w Polsce i tutaj założył rodzinę. Gra w kilku zespołach. Joachim też kiedyś z nim grał koncerty. Swoim brzmieniem wzbogacił naszą płytę.

A najważniejsza piosenka...

JM: Najważniejsze w tej płycie jest to, że nie ma najważniejszej piosenki. Cała płyta jest ważna i proponuję słuchać jej w całości.

PJ: Uważam, że jeżeli ktoś pod wpływem tej płyty wzbudzi w sobie pragnienie i głód Boży to będę bardzo szczęśliwy. Można się modlić słowami piosenki „Oddaję Ci życie”. Tu bym postawił akcent.

Co było najtrudniejsze przy powstawaniu tej płyty?

MP: Było wiele trudnych rzeczy. Płyta była nagrywana w wielu studiach. Miksowaliśmy gdzie indziej. Mastering - to znowu inne studio. To było dość ryzykowne. Ale każdy z tych etapów dodawał smaku tej płycie. Wracając do marzeń, to nasze marzenia związane z tą płytą zostały spełnione.

JM: Jesteśmy bardzo zadowoleni z brzmienia płyty. Poświęciliśmy temu ogromną ilość pracy. Chcieliśmy, żeby także jakość dźwięku oddawała Bogu chwałę.

PJ: Marzymy o tym, aby Bóg chciał się do tego przyznać. Ta płyta płynie z serca i jest szczerą.

Jak zareklamowaliście swoją płytę?

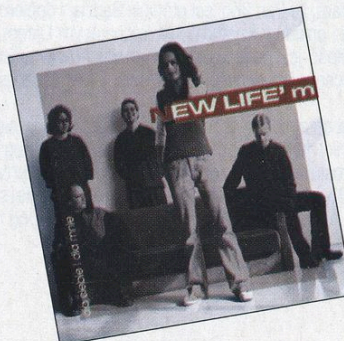
MP: Jest to taka płyta, którą bardzo chętnie bym sobie kupił.

A tytuł jej to...

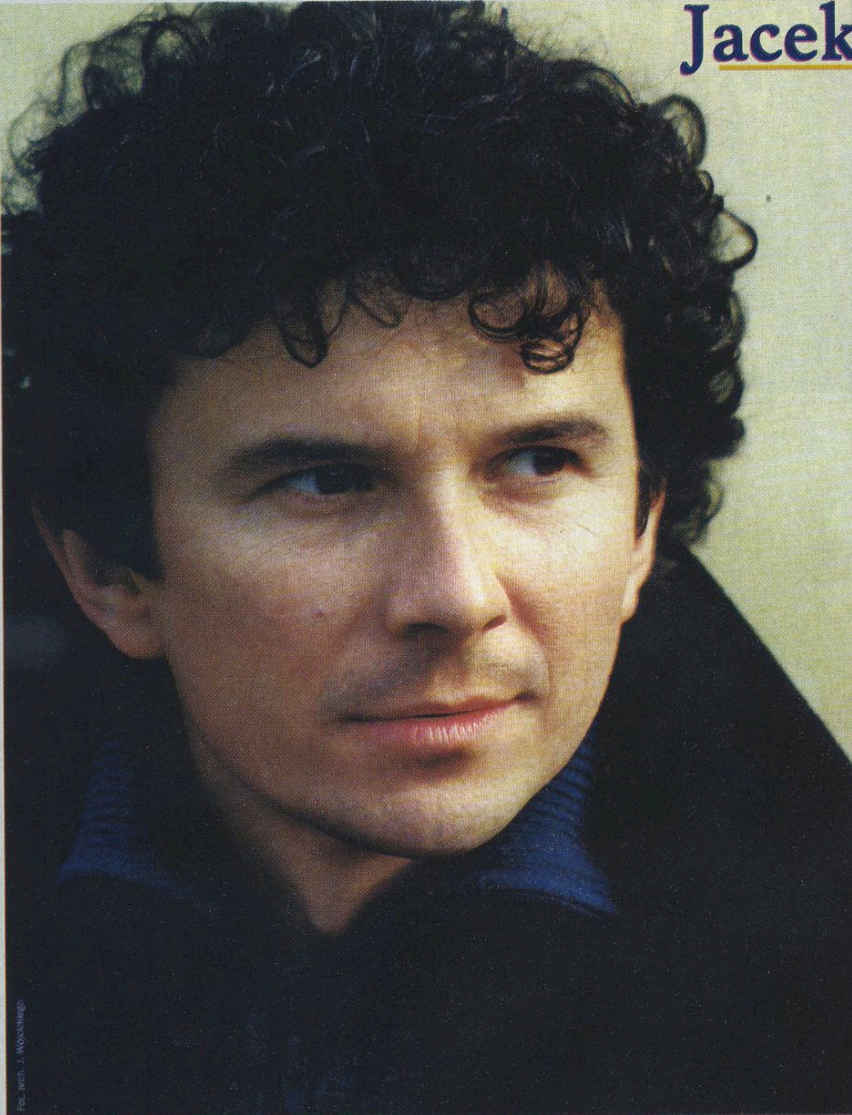
JM: „Dla Ciebie i dla mnie”.

Dlaczego właśnie tak?

JM: Tytuł jest bardzo osobisty. Treść piosenek jest skierowana osobiście do każdego człowieka, również do nas samych. Bóg także zwraca się do każdego człowieka osobiście.



Jacek Wójcicki



popularny i ceniony pieśniarz obdarzony wspaniałym głosem, dyplomowany aktor; w 1982 roku ukończył Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Wystąpił w wielu filmach, m.in. w „Liście Schindlera” oraz w „Korczaku” Andrzeja Wajdy, zagrał główną rolę w filmie Magdaleny Łazarkiewicz „Ostatni dzwonek”. Od wielu lat związany jest z krakowską „Piwnicą pod Baranami”. Jak mówił o nim Piotr Skrzynecki: na scenie Wójcicki staje się fascynującym demonem wesołej i smutnej piosenki.



Zdjęcie i poniższy tekst pochodzą z wydanego ostatnio przez Dom Wydawniczy „Rafael” albumu „Pieśń nad pieśniami - artyści na III tysiąclecie”. Album uzupełnia podwójna płyta i kasetą.

Urodziłem się w Krakowie, a wychowałem na Zwierzyńcu. Już jako młody chłopiec chodziłem z szopką po koledzie, a przed kilku laty nawiązałem do tej przepięknej, staropolskiej tradycji i od pewnego czasu koleduję z Anią Szałapak, która kreuje anioła, oraz ze Zbyszkim Preisnerem, wcielającym się z racji swej postury w rolę Heroda; ja zaś najczęściej bywam królem. Jak do tej pory koledowaliśmy zupełnie bezinteresownie, ale w przyszłości chcemy to robić inaczej, kwestując na cele dobroczynne. To nasze koledowanie związane jest z ulicą Królowej Jadwigi, gdzie obecnie zamieszkuję. Jako że całe lata spędziłem tam, to i siłą rzeczy najbliższ mi było do przepięknego kościoła sióstr Norbertanek na krakowskim Salwatorze.

Nigdy nie byłem ministrantem, ale mile wspominam teatralną przygodę, kiedy jako kilkunastoletni chłopiec grałem właśnie rolę ministranta oraz anioła w słynnej inscenizacji „Dziadów” Konrada Swinarskiego na deskach Starego Teatru. Były to niezapomniane chwile, towarzyszyły temu niezwykle uczucia.

Występując na scenie nie uznaję mentorstwa, demagogii, bowiem moje piosenki działają na emocje, mają je pobudzić, zmuszać do refleksji. I na pewno bardzo wiele zależy od miejsca występów, są przecież takie, gdzie człowiek czuje, że coś dodaje mu skrzydeł. Tak się dzieje choćby wtedy, kiedy występuję w „Nieszporach Ludźmierskich”, oratorium Jana Kantego Pawлуśkiewicza i Leszka Aleksandra Moczulskiego. Z wielką radością przyjąłem propozycję wzięcia udziału w tym oratorium i w pełni utożsamiam się z tym, co śpiewam, najczęściej w scenerii przepięknych polskich kościołów. Jeżdżąc i występując właściwie we wszystkich miejscach kraju, często mijam i odwiedzam klasztor na Jasnej Górze, gdzie znajduję czas nie tylko na wytchnienie, ale i na modlitwę.

Mówiąc zaś o swojej wierze: jako artysta lubię odwoływać się do śpiewanej w Piwnicy pieśni pod tytułem „Dezyderata”:

*A więc żyj w zgodzie z Bogiem / Czymkolwiek On ci się wydaje
I w zgiefkliwym pomieszeniu życia / Zachowaj spokój ze swą duszą...*

w naszych czasach
człowiek nie wie, co to jest piękno,
a Kościół pomaga to zrozumieć



z Piotrem 'STOPA' ŻYŻELEWICZEM

rozmawia ks. Grzegorz Ułamek



Powiedz, jak jest z tą Twoją ksywą, prawdopodobnie miało to związek z Darkiem Malejonkiem?

(Śmiech) Wiesz, wszyscy o to pytają. To prawda, że pseudonim „Stopa” wymyślił Darek. Jakies 15 lat temu był zespół Salut i grał w nim właśnie Darek, Robert Brylewski, Maciej Góralski. Po jakimś czasie cała załoga z różnych powodów się rozeszła i prawie równocześnie powstał Izrael i Kultura. Grałem wtedy z zespołem młodzieżowym, który nazywał się Solt 10. Graliśmy 3-4 koncerty w roku. Darek zaczął robić swoje rzeczy i dotarł do mnie, już nie pamiętam przez kogo. Zaprosił mnie do współpracy, ja ściągnąłem basistę Aleksandra (Alika) Dzikiego i tak powstał zespół Kultura. A ponieważ środowisko to działało w „Hybrydach”, więc nasz zespół miał wciąż nowe składki. W tamtym czasie miałem problemy z nogami. Cały czas narzekałem na nogi, a konkretnie na stopy.

Czy bolały cię one od grania?

Nie. Miałem dość daleko do „Hybryd”, dlatego jeździłem na rowerze i stopy bolały mnie po prostu od pedałowania. A ponieważ dość często narzekałem, Darek mówił: „Stopa, stopa, ciągle stopa” i tak mi zostało.

A wielu się wydaje, że to pseudo pochodzi od głównego bębna w perkusji...

Nie, to nie ma z tym nic wspólnego. Później była dorobiona teoria, związana z grą na perkusji, ale to nie tak.

Wojtek Waglewski mówi na Ciebie pieszczotliwie „Stopka”, czy to prawda?

Kasia, żona Piotra: Teraz to już wszyscy na niego tak mówią, a na nas mówią „Stopki”, na całą naszą rodzinę. I tak to chyba już zostanie.

W jaki sposób znalazłeś się w ZOMO?

Jest taki moment w życiu mężczyzny, kiedy upomina się o niego wojsko. Można kombinować, udawać różne choroby... Należę raczej do ludzi, którzy poddają się zdarzeniom i brak mi odwagi w przeciwstawianiu się im. Tak więc mój ojciec załatwił to za mnie. Poszedłem odbyć obowiązek służby wojskowej w ZOMO. Było to w latach 1985-87. Teraz, z perspektywy czasu, nie żałuję tego. Poznałem to od środka. Wiem, jak to wygląda, i mam swoje zdanie. To był szok dla wszystkich moich kolegów, grałem przecież z czołowąką polskiego undergroundu...

Jak się zaczęła twoja przygoda z perkusją, przecież nie byłeś w żadnej szkole muzycznej?

Nie, nie byłem. U nas na podwórku na Raclawickiej spotykaliśmy się na różnych prywatkach, gdzie były dwa wyjścia AC/DC albo Pink Floyd. Jedni robili wszystko, aby słuchane było właśnie AC/DC, drudzy - Pink Floyd. Wtedy właśnie wpadliśmy na pomysł, że założymy zespół. Niestety, wszyscy chcieli grać na gitarach.

Kiedy to było?

W 1982 roku. Ponieważ miałem najmniejsze szanse na to, by grać na gitarze, ustalono, że będę grał na bębnach i tak mi zostało (śmiech).

Nie miałeś wtedy kompleksów, że grasz na perkusji?

Nie. Traktowałem to naturalnie. Później zaczęło mi się to bardzo podobać. Zaczęłem chodzić na próby różnych zespołów i z jednym z nich zacząłem grać. Później spotkaliśmy się z Darkiem Malejonkiem i dalej wszystko potoczyło się samo.

Czy grałeś kiedyś „chatury”, np. na weselach?

Nie. Na weselach nie grałem, ale chętnie bym zagrał, żeby zobaczyć jak to jest. Na weselach trzeba grać inaczej, trzeba muzykę odtwarzać. Nigdy tak nie grałem. Tak uczą w szkołach. Ja zaczynałem od improwizacji. Po prostu muzykę tworzyliśmy na żywo.

Na których instrumentach perkusyjnych najbardziej lubisz grać?

Na zestawie. Można powiedzieć, że tylko na nim umiem grać. Ciężko mi jest grać na kongach. Nie znam tych podstawowych rytmów, ruchów. Granie na instrumentach afrykańskich, czy afrokubańskich jest zupełnie czymś innym. Trzeba mieć wyćwiczone pewne rodzaje uderzeń i schematy rytmów.

Ale grałeś przecież na wazonie...

Wazon to jest gliniany instrument, który ma dwa otwory. Mówi się tak na

niego, gdyż można go zastąpić normalnym wazonem. Warto przeżyć koncert całego zespołu grającego na takim instrumente. Fajne dźwięki.

Byłeś związany z różnymi zespołami. Pojawiałeś się na wielu festiwalach... Jak oceniasz na przykład po latach zjawisko Jarocin?

Na koncertach w Jarocinie pojawiło się kilka naprawdę dobrych kapel. Armia na pewno zaczynała w Jarocinie. Pierwszy koncert Kultury odbył się jednak w gliwickim klubie „Gwarek”. Dopiero później zespół ten zagrał w Jarocinie. Izrael też grał wcześniej. W Jarocinie grałem z Voo Voo i to była bardzo fajna sprawa grać dla tak dużej ilości młodzieży. Ci ludzie przyjeżdżali, aby posłuchać muzyki alternatywnej do popu, który królował w radiu i telewizji. Wtedy duże koncerty „opiekowały się” takimi zespołami jak Lombard, a Jarocin był spotkaniem innego typu.

Zespół Voo Voo przeszedł długą ewolucję, w ostatnim czasie próbuje grać nawet muzykę techno...

To są rzeczy, które istnieją w muzyce. W Voo Voo jest wszystko, różne rodzaje ekspresji. Nie można powiedzieć, że czegoś nie ma. Mamy na przykład duet gitara klasyczna i saksofon. Kolekty grają koncerty we dwóch, Mateusz z Wojtkiem. Od kilku lat raz w roku spotykamy się w Gdańsku na Festiwalu Ludów Północy. Gramy tam z chórami i zespołami ludowymi z Bułgarii i z rosyjskim chórem z Kaliningradu. Nagraliśmy nawet wspaniały koncert. Swego czasu można było tego posłuchać w radiowej „Trójce”. Wcześniej graliśmy koncerty z góralami. U nas cały czas coś się dzieje. Gramy korzystając z różnych elementów muzycznych, poczynając od techno, a skończywszy na rocku czy jazzie.

Na swoich koncertach Voo Voo często postępuje się działaniem wizualnym, obrazem...

Jeżeli jest taka możliwość, to dlaczego nie? Jeżeli gramy koncert i ma on być w telewizji, to dlaczego nie zrobić scenografii nawiązującej do płyty? Chcemy robić coś więcej niż zagrać tylko na gitarze czy na bębnach, choć to jest najistotniejszy element koncertu.

Myślę, że grupy chrześcijańskie, które grają coraz lepszą muzykę, nie przejęły się jeszcze stroną wizualną przekazu...

Mam nadzieję, że do tego powoli dojdzie. Ale nie może być tak, że muzyka na koncercie staje się podkładem do teatru. Jeżeli gramy coś w klubie, to muzyka może być bez niczego, ponieważ ludzie przychodzą do klubu w różnych celach, nie tylko po to, aby słuchać jakiegoś zespołu. Jeżeli natomiast chodzi o różnego rodzaju koncerty, festiwale, imprezy, gdzie przychodzi się specjalnie posłuchać i zobaczyć zespół, to dlaczego nie robić tego ciekawie i interesująco. Wiele spraw opiera się na pieniądzu. Jak jest kasa, to można zrobić dużo fajnych rzeczy. Wiadomo, że muzyka chrześcijańska, to też jest rynek. I my robimy wszystko, aby ludzie woleli przyjść na koncert Tymoteusza, bo jest to wydarzenie, niż na jakieś inne zespoły. Mamy zamiar zmienić trochę wizerunek muzyki Tymoteusza. Mniej metalu, więcej nowości. Już pojawiły się hip-hopowe zespoły chrześcijańskie. Przecież można śpiewać piosenki o miłości do Boga przy takiej muzyce. Chodzi o sam styl życia człowieka tworzącego daną muzykę, a nie o jej rodzaj. Choć oczywiście ma to być zrobione porządnie.

Czytając Pismo Święte zauważyłeś pewnie fragmenty o graniu na bębnie. To jest przecież jeden z nielicznych instrumentów biblijnych...

Pamiętam, że w Psalmach jest mowa o tym, aby grać Bogu na bębnach.

Były próby odtworzenia instrumentów biblijnych...

Wiem tylko, że perkusja jako zestaw jest na pewno instrumentem amerykańskim.

W „Radykalnych” mówiłeś o tym, że za Chrystusa trzeba czasem przyjąć nawet oplucie...

Pamiętam taki koncert Armii, kiedy Tomek Budzyński zaczął wprost śpiewać o Jezusie Chrystusie. Bez owijania w bawełnę. Tak to rozsierdziło ludzi, że pluli na nas i pryskali atramentem.





Dlaczego wielu muzyków teraz zaczyna się przyznawać do Pana Boga?

Wiesz, można na to spojrzeć w dwojaki sposób. Po pierwsze, być może niektórzy bali się mówić o Chrystusie. Teraz widzą, że to nie jest karalne. Może być też tak, że idą za falą, bo to zaczyna przynosić profity.

Być może było to też związane z pychą?

Największym grzechem człowieka jest pycha. Z tego wszystko wynika. Każdy myśli o sobie dobrze, czyli o innych myśli źle. Stawia siebie wyżej niż innych. I wszystko, co robią inni, w jego oczach z góry skazane jest na niepowodzenie. Człowiek na ogół traktuje siebie jako pana swojego losu. Jeżeli dowiadyuje się, że jest Ktoś, kto nad nim panuje, może starać się Go wyrzucić. Nie przyznaje się do Boga. Wiadomo, że człowiek ma wolną wolę i może zrobić wszystko: albo przyjąć Pana Boga do swojego życia, albo Go wyrzucić. Musi też uwierzyć w Jego miłosierdzie.

Jaka powinna być postawa muzyków chrześcijan wobec innych ludzi działających w showbiznesie, którzy nie mają tak bliskiego kontaktu z Bogiem?

Ciężko mi o tym mówić. Praktycznie każdy z nas ma kontakty z osobami duchownymi. Wie, co i jak. Prawie wszyscy zostali ochrzczeni. I każdy jakoś na swój sposób dostrzega Boga. Nie chcę nikogo oceniać. To jest po prostu sprawa prywatna. Każdy swoim postępowaniem powinien pokazywać, jaki jest jego stosunek do Boga, a wszystko będzie OK.

Papież mówi, że Kościół potrzebuje sztuki. A czy sztuka potrzebuje Kościoła?

Powstaje pytanie: co to jest sztuka? Kiedyś rozmawiałem na ten temat z Tomkiem Budzyńskim. Sztuka to jest piękno. Nie można tego oddzielić. Moim zdaniem ludzie zatracili poczucie piękna. Dziś sztuką jest wszystko, co zwraca na siebie uwagę. Jestem pewien, że sztuka ma miejsce w Kościele. I uważam również, że sztuka potrzebuje Kościoła. W naszych czasach człowiek nie wie, co to jest piękno, a Kościół pomaga to zrozumieć. Kościół pokazuje prawdę, i jeżeli chcemy powiedzieć czy coś jest piękne, czy brzydkie, musimy mieć jakiś punkt odniesienia.

Mówiłeś kiedyś, że nie byłeś pewien tego, co będziesz robił w swoim życiu, czy nadal będziesz perkusistą... To się zmieniło?

Na razie jestem przekonany, że dobrze, że jestem w Kościele. Tego jestem pewny. Dobrze, że mam rodzinę, i tego też jestem pewien. Co do perkusji, wiem, że lubię grać. Sprawia mi to satysfakcję i pozwala utrzymać rodzinę. Wszystko to się jakoś łączy. Jest dobrze, ale jak będzie za jakiś czas?

Od kilku lat grasz z drugim perkusistą. Na czym polega gra na dwóch perkusjach jednocześnie?

Można to porównać do gry na dwóch instrumentach czy śpiewu na dwa głosy. W sumie to trzeba trzymać tylko rytm i tempo, a reszta to tak jak z graniem na dwóch gitarach, po prostu kwestia zgrania i wzajemnego uzupełniania się.

Czy po raz pierwszy na dwie perkusje grałeś z Tymoteuszem?

Nie. To było trochę wcześniej. Na pierwszej trasie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy z Voo Voo. Graliśmy na finał. Na scenie stała jeszcze jedna perkusja i jeden z muzyków grał razem z nami. To było bardzo spontaniczne. Poważnie na dwie perkusje zaczęliśmy grać z Tymoteuszem.

Dużo energii fizycznej kosztuje Cię gra na perkusji?

To zależy od tego co gram. Jeżeli gram aranżacje, to potrzebuję mniej energii. Jeżeli natomiast gramy improwizacje, to faktycznie trochę wysiłku trzeba w to włożyć.

Kiedy pytałem Marcina Pospieszalskiego, co mógłby o Tobie powiedzieć, mówi: punktualny i rzetelny...

Prawdę powiedziawszy nienawidzę się spóźniać, nie czuję się wtedy wolny, jestem jakby ograniczony. Jestem punktualny, bo jestem niewolnikiem czasu. W sensie niewoli psychicznej. Jak jadę na spotkanie z kimś, to zawsze jestem przed czasem, natomiast gdy się spóźniam, to mam dyskomfort psychiczny. I bardzo nie lubię jak ktoś się spóźnia.

Niektórzy uważają, że z Marcinem Pospieszalskim tworzycie najlepszą sekcję rytmiczną w kraju? Jak Ci się z nim pracuje?

Gdy z nim gram, to w sensie muzycznym czuję się bezpiecznie. Bardzo lubię z nim grać. Z niektórymi basistami nie potrafię się odnaleźć, a z Marcinem gra mi się najlepiej.

„Porozumieniem między podziałami” - tak niektórzy określają Tymoteusza. Zgadzasz się z tym określeniem?

Cud Boski, że ten zespół jest. Każdy z nas ma swoje zajęcia. Robert zajmuje się Arką Noego, Darek ma z siedem swoich projektów (między innymi gra w Arce). Pomagamy sobie nawzajem. Robiliśmy wszystko, aby nie robić „skróków”, takich na przykład jak gra na jedną perkusję skoro mają być dwie. I wiele rzeczy musieliśmy przekładać. A chcemy grać po prostu w pełnym składzie.

Macie jakiś nowy materiał. Płyte?

W sumie to nie. Każdy z nas ma coś na głowie i chyba przed wakacjami nie zdążymy zrobić niczego nowego.

Wojtek Waglewski w jednym z wywiadów mówi o zaangażowaniu muzyków w politykę. Chodziło zwłaszcza o koncerty typu „Avoo VooS”. Dlaczego zespół Voo Voo ostatnio zbliżał się tak często do polityki? Czy muzyka powinna się angażować w politykę?

Musimy coś uściślić. Chodzi o muzykę i tekst. Jeżeli można śpiewać na przykład o tym, o czym śpiewają zespoły dyskotekowe, można i śpiewać o życiu. Polityk to jest taka osoba, która decyduje w pewnym sensie o moim życiu. A jeżeli ktoś decyduje o moim życiu, to ja nie mogę powiedzieć, że mnie to nie interesuje. Zespół Voo Voo śpiewa o tym, co się dzieje wokół nas. Nie można oddzielić życia od polityki. Trzeba śpiewać o wszystkim. Prawie wszystkie zespoły śpiewają o polityce. Nie rozumiem ludzi, którzy mówią: dlaczego Kościół miesza się do polityki. Przecież polityka to jest życie i musimy o tym rozmawiać. Musimy w politykę ingerować.

Czy robicie zakupy w niedzielę?

Wolę zrobić zakupy w nocy niż w niedzielę. Moim zdaniem w tym dniu powinny być otwarte tylko stacje benzynowe, gdzie można również kupić najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę zakupów powinniśmy robić w inne dni. Nie rozumiem też chodzenia całym rodzinami w dzień święty na zakupy do marketu. (Żona Stopy: z założenia nie urządzamy niedzielnej „liturgii” w supermarketach.)

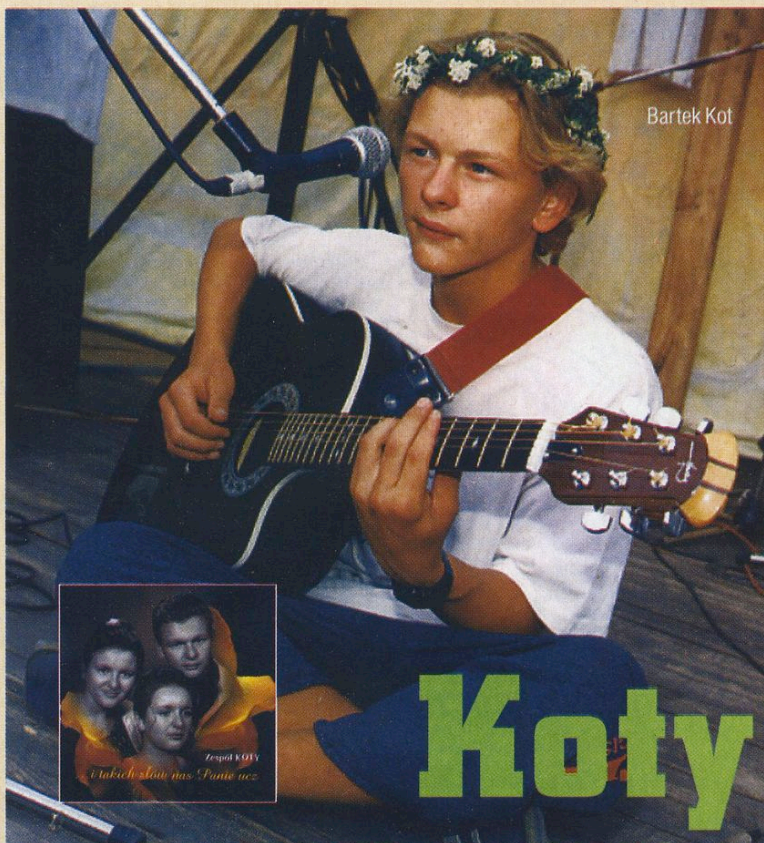
Jak odpoczywasz po koncertach?

Idę spać. Najbardziej relaksuje mnie bierność. Święty spokój i pyszne jedzenie.

Największą wartością jest dla Ciebie Twoja rodzina?

Tak. Jeszcze się powiększy w październiku, gdyż spodziewamy się drugiego dziecka. To jest mój największy projekt na nadchodzący czas.

zdjęcia: Katarzyna Słowik



Bartek Kot

Koty

Rodzeństwo Kotów (nazwa zespołu pochodzi od ich nazwiska), jak sami o sobie mówią, to „stare wygi festiwalowe”. Znają ich dobrze organizatorzy przeglądów, widzowie oraz fundatorzy nagród. Na scenach zdobywali pierwsze muzyczne doświadczenia i nagrody, najczęściej główne. Do niedawna, jak większość debiutujących grup, również zespół Koty istniał do momentu rozdania nagród. Chwilę potem słuch po nich ginął. Tak było aż do zeszłego roku, kiedy zespół nawiązał kontakt z Michałem Kulentym - znanym muzykiem jazzowym, który został producentem ich debiutanckiej płyty. „I takich słów nas Panie ucz” to zbiór ciepłych, rodzinnych i pełnych poezji piosenek, jakich często brak w nurcie współczesnej muzyki tworzonej przez artystów chrześcijan w naszym kraju. Autorką tekstów jest mama rodzeństwa, muzyka to dzieło Agnieszki, Magdy i Bartka. Na płycie usłyszeć można również saksofon, flet i kontrabas, na których gościnnie zagrali Michał Kulenty i Jacek Niedziela. „I takich słów nas Panie ucz” to efekt wspólnej pracy wszystkich muzyków.

Z zespołem Koty:
Agnieszka, Magda i Bartkiem

laureatami Grand Prix XI Ogólnopolskiego Studenckiego Festiwalu Piosenki Religijnej „Zakieria 2000” w Lublinie rozmawia Basia Pycel

znaleźć coś swojego

Udało się wam wydać płytę, czyli spełniło się wasze zeszłoroczne marzenie.

„Wydała nas” (Śmiech) Edycja Św. Pawła. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni, bo nie gramy muzyki komercyjnej, a oni mimo tego zdecydowali się firmować płytę. Zawsze myśleliśmy, że łatwiej nam trafić do ludzi starszych. Dlatego też bardzo zaskoczyła nas nagroda publiczności (studentów). Tutaj się przekonaaliśmy, że nie trzeba grać tylko muzyki komercyjnej, żeby trafić do młodzieży. Na tym chyba polega ewangelizacja, żeby znaleźć coś swojego i dzięki temu próbować dotrzeć do ludzi. Niezłębionym źródłem tekstów jest nasza mama. Najczęściej wygląda to tak, że jak przyjeżdżamy do domu, czekają na nas gotowe rzeczy. Mama czasami pyta, o czym mają być kolejne teksty. Mówimy, o tym i o tym. Pół godziny i gotowe. Ludzie się dziwią, jak można napisać tak mądre teksty w tak krótkim czasie, a mama po prostu nie ma czasu na siedzenie nad tekstem. Ma tyle pracy w domu, dlatego kiedy na przykład wieszka pranie, myśli jednocześnie nad tekstem.

Teksty pisze wasza mama, a jak powstaje muzyka i gotowe piosenki?

Piszemy, kiedy mamy natchnienie lub jeśli zaistnieje potrzeba napisania czegoś

nowego (specjalne okazje, rocznice, wydarzenia). Niektóre utwory wyrzucamy do kosza. Dużym autorytetem w dziedzinie muzyki jest dla nas pan Kulenty, producent naszej płyty. Jak mówi, że to się nie nadaje, to się nie nadaje. Cwiczymy, kiedy jesteśmy razem, w wakacje lub dłuższe przerwy świąteczne. To, co teraz pokazaliśmy na festiwalu, to efekt naszej pracy wakacyjnej. Razem pracujemy nad aranżacją naszych piosenek. Dużo uczymy się od siebie i od naszych doświadczonych przyjaciół. Cieszymy się, że możemy się ich poradzić. Poza tym lubimy, jak nas ktoś po głowie stuknie, tak, żebyśmy w piórka za bardzo nie obrośli. Potrzebna jest nam krytyka, konkretne uwagi, co mamy zmienić, co poprawić. Chcielibyśmy uczyć się jeszcze więcej, ale to kosztuje. Sponsorzy nie inwestują w muzykę którą gramy. Poza tym oni nie doceniają odbiorców. Ludzie są inteligentni i wrażliwi i chcą słuchać muzyki mądrzejszej, niż większość współczesnej muzyki młodzieżowej. Problem tkwi też w reklamie, a takiej najczęściej brak. Dlatego nie ma się co dziwić, że tak mało na rynku młodych chrześcijańskich zespołów i wykonawców.

Jaka jest wasza płyta?

Każdy niech to oceni osobiście. Płyta jest dostępna w księgarniach Edycji Św. Pawła, ale najwięcej sprzedaje się po naszych

koncertach. W zasadzie nikt jej nie reklamuje. Niektórych może zainteresuje tytuł, innych okładka. Bo my się trochę czujemy, jak na tej okładce. Tacy konserwatywni, trochę za kulturalni, jak Starsi Panowie. Jesteśmy odwrotnie proporcjonalni do tego, co robimy na co dzień; strasznie niepoważni, w przeciwieństwie e do muzyki, którą gramy.

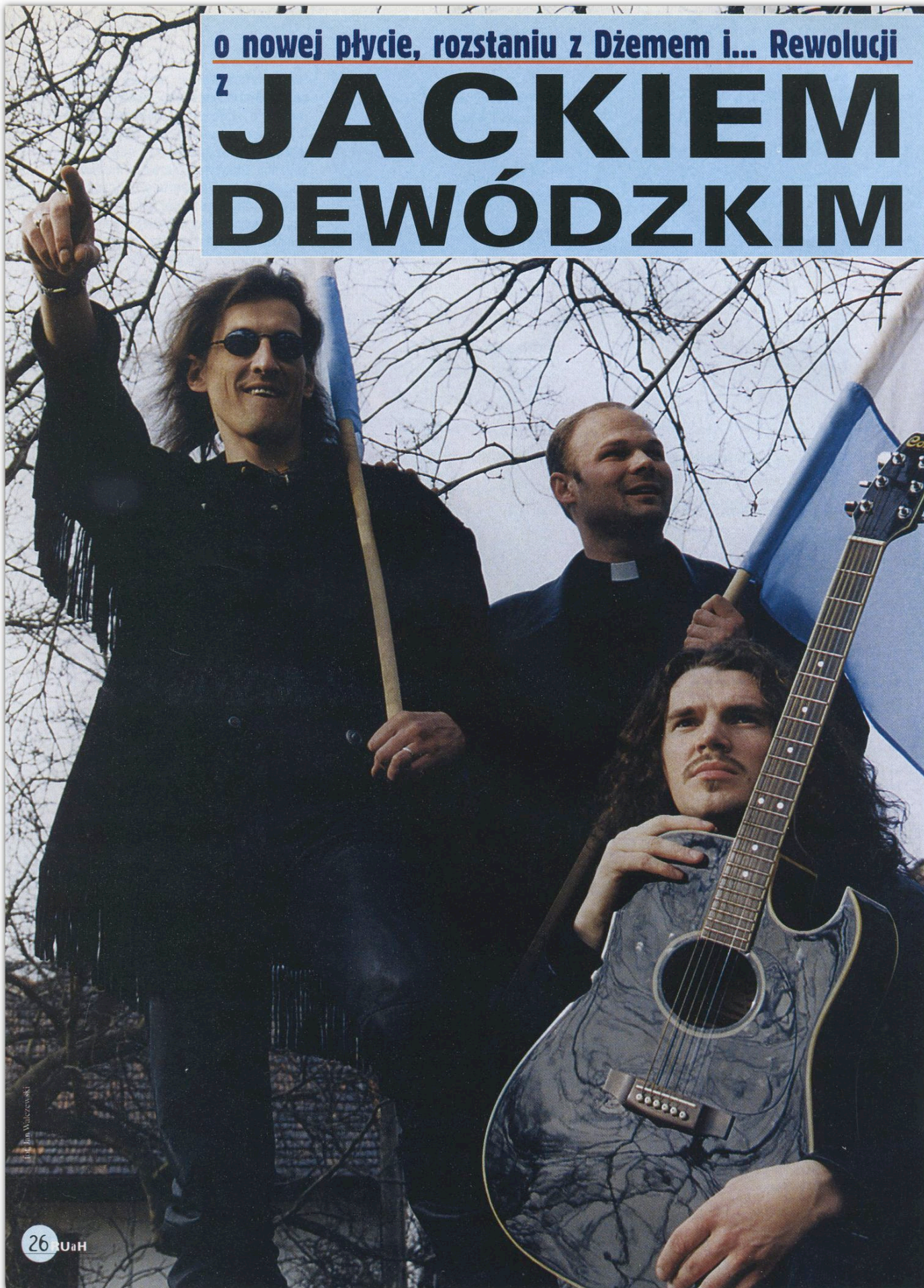
Dzięki za rozmowę i przy okazji wielkie gratulacje! Słyszałam, że w marcu otrzymaliście główną nagrodę w ogólnopolskim konkursie Programu I Polskiego Radia „Mikrofon dla wszystkich” - odpowiedniku telewizyjnej „Szansy na sukces”. RUaH życzy wam kolejnych wspaniałych piosenek i koncertów!

Rodzina Kotów z Zimnej Wody



o nowej płycie, rozstaniu z Dżemem i... Rewolucji

Z JACKIEM DEWÓDZKIM



© Jan Walerowski



Przez wiele lat byłeś wokalistą legendarnego Dżemu. Przed kilkoma miesiącami środowisko muzyczne obiegła informacja, że rozstałeś się z tą grupą...

Właściwie to nie ja się rozstałem, tylko zespół rozstał się ze mną. Nastąpiło to z powodów „artystycznych”, z chęci współpracy Dżemu z nowym „glosem”.

Jak na to rozstanie zareagowali Twoi fani i fani Dżemu?

Różnie. Otrzymałem kilka telefonów, w których rozmówcy nie kryli swojego zdziwienia, ale podobno są tacy, którzy uważają, że to było dobre posunięcie.

Oprócz Dżemu kojarzony jesteś także z tym, co nazywamy muzyką chrześcijan. Gościłeś na koncertach i festiwalach chrześcijańskich, teraz wydałeś płytę wpisującą się w ten nurt, posiadający wyraźne przesłanie. Skąd u Ciebie - bądź co bądź artysty, który swoją popularność zbudował na zupełnie innej twórczości - potrzeba wyrażenia wiary poprzez muzykę?

Zarówno wiara, jak i muzyka mają szczególne miejsce w moim sercu. Robiłem to już od dawna, oprócz śpiewania w Dżemie. Publiczności się to podobało i stąd pomysł na płytę.

Nie boisz się reakcji swoich dotychczasowych fanów, którzy - może się okazać - nie chcą słuchać, że „Jezus zrobił rewolucję” i „Królem królów jest”?

Bardziej trzeba bać się Boga niż ludzi, dlatego nie ma dla mnie takiego znaczenia jak ludzie mnie oceniają, a po doświadczeniach w Dżemie i próbach oceny mojej działalności w tym zespole, mało co jest w stanie mnie zniechęcić.

Co masz na myśli mówiąc o zniechęceniu?

Często porównywany byłem do Ryska Riedla, nie mogłem do końca być sobą, wyrażać tego co czuję, i wielu uważało, że nie powinienem w tym zespole grać. Po naszym rozstaniu Mietek Szcześniak pocieszył

mnie słowami: „w końcu będziesz mógł robić swoje”.

W Twoim życiu artystycznym nastąpiła prawdziwa rewolucja i twoja pierwsza w nurcie chrześcijańskim płyta nosi tytuł „Rewolucja”. Przypadek?

I tak, i nie. Staraliśmy się z muzykami z zespołu stworzyć coś, co nie odbiega zbyt daleko od muzyki dzisiaj popularnej, coś miłego dla ucha i... ducha. Propozycja wydania płyty spadła na nas dość niespodziewanie za sprawą Domu Wydawniczego „Rafael”, który znany jest z propagowania określonych duchowych wartości poprzez tak popularne i bliskie człowiekowi formy jak muzyka, sport czy literatura. To wszystko zgadza się z naszymi przekonaniem i założeniami.

Powiedz coś więcej o muzyce na tej płycie.

Blisko rock'n'rolla, klasyków tej muzyki, odrobinę metalu, klimatów orientalnych, nawet trochę popu, do tego zrozumiałe teksty, a przede wszystkim nasze serca. Piosenki powstawały na gorąco, często w studiu zmienialiśmy aranżacje, kombinowaliśmy, ile się da.

Piosenki takie jak „Zło dobrem zwyciężaj”, czy „Rewolucja”, moim zdaniem, są materiałem na przeboje...

Czy będą one przebojami zdecydują przede wszystkim ci, którzy będą słuchać tej płyty. Mam nadzieję. Bardziej niż na przebojowości utworów zależy nam jednak na tym, aby przekonać słuchaczy, że to, co zrobiliśmy, zrobiliśmy szczerze, w prawdzie przed Bogiem i ludźmi. Nie chcemy być jak „ten cymbał brzmiały”.

Kim są Przyjaciele, z którymi nagrałeś płytę?

Ks. Robert Pietrzyk - mój przywódca duchowy, który pierwszy uświadomił mi, że przez muzykę można chwalić Boga. Kiedyś moje życie religijne było bardzo ubogie. Ograniczało się do sporadycznych wizyt w kościele, bardziej z obowiązku niż z potrzeby, a moje muzykowanie wcale nie przybliżało mnie do Jezusa, wręcz przeciwnie. Robert jako pierwszy pokazał mi rzeczy, o których nie miałem wcześniej pojęcia. Sam doświadczyłem pomocy Jezusa w życiu codziennym, przez co moja wiara stała się bardziej świadoma. Teraz wiem, do kogo zwrócić się o pomoc w trudnych sytuacjach, i mam prawdziwych przyjaciół, którym mogę ufać. Dzięki wierze także mój dom i życie rodzinne stało się bardziej prawdziwe. Powrót do Źródła Miłości wzmocnił naszą miłość małżeńską, przez co obecnie nie ma dla nas problemów nie do pokonania, ponieważ „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” To wszystko, co się w moim życiu obecnie się dzieje, zawdzięczam w dużym stopniu temu, że Bóg postawił na drodze mojego życia Roberta.

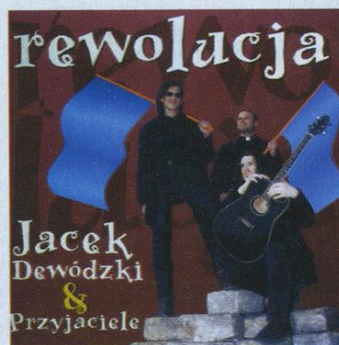
Kto jeszcze kryje się pod nazwą Przyjaciele?

Jacek Foszczyński, drugi głos zespołu, w którym odkryłem prawdziwy talent i który stał się kompozytorem kilku utworów. Z drugiej strony łączy nas przyjaźń. To szalenie ważne przy tego rodzaju działalności. Prócz Roberta i Jacka do nagrań zaprosiłem również mistrza gitary znanego z krakowskiego Rynku Roberta Pieculewicza, basistę nad basistami Jurka Drobota „Kobrę”, a także Krzysztofa Filusa, Marka Olmę, Piotrkę Sajdelę i niezastąpionego za konsoletą Leszka „Czubka” Wojtasa.

Jak wygląda promocja płyty?

Premiera płyty połączona z koncertem odbyła się na Targach Wydawców Katolickich. W maju nagraliśmy teledysk do utworu „Zło dobrem zwyciężaj”, rozpoczęliśmy także serię koncertów. Wszystkich na nie serdecznie zapraszam. Zapraszam także na stronę www.jacekopoka.org.pl na której można posłuchać fragmentów utworów z płyty.

rozmawiał **TB**



jestemy więcej niż przyjaciółmi

fol. Mateusz Otrcumba



z Pawłem Zareckim z Trzeciej Godziny Dnia (TGD)

rozmawiają Róża Chybowska i Magda Kulpanowska

Można już nabyć waszą nową płytę „TGD na żywo”. Skąd pomysł na tę płytę?

Pomysł narodził się po Koncercie Milenijnym w Teatrze Roma w Warszawie w styczniu 2000 roku. Nagraliśmy ten koncert. Był dosyć fajnie zrealizowany i przyjęty, ale my jeszcze nie byliśmy gotowi do wydania płyty live. Poza tym Jonasz Tolopilo, producent tego koncertu, prosił, byśmy jeszcze trochę poczekali, że on ma jeszcze coś dla nas w zanadru. Chcieliśmy zrobić takie duże „uderzenie medialne”. Firma wydawnicza MIX Studio Dźwięku z Wrocławia, gdzie robiliśmy reedycję „Hosanny”, chciała od razu wydać ten materiał. Mieliśmy go na trackach i można go było zmiksować w studiu i wydać... Ale razem z Piotrem Nazarukiem czuliśmy, że to jeszcze jest nie to i... graliśmy dalej koncerty, a materiał dalej się krystalizował. Trzy miesiące temu, gdy padła konkretna propozycja zagrania koncertu telewizyjnego i wydania płyty, zaczęliśmy myśleć o nowych aranżacjach pieśni wielkanocnych, jak i naszych starych utworów, a także o nowych kompozycjach. Ja byłem odpowiedzialny za zespół i aranżacje instrumentalne. Piotrek był odpowiedzialny za partie wokalne i koordynował całość. Z Piotrem dobrze mi się współpracuje, jesteśmy przyjaciółmi, znamy się od dziecka i nawzajem się inspirujemy. Przygotowania szły dosyć sprawnie. Czuliśmy, że dużo osób się za nas modli, także o koncert, o pomysły, inspiracje i Boże prowadzenie.

Kto dostarczył teksty na tę płytę?

Autorzy są różni: są kompozycje anonimowe (jak pieśni tradycyjne), są teksty Piotrka, moje i kilkorga ludzi, którzy współpracowali z TGD. Piotrek miał bardzo dobry pomysł - wplótł dwie pieśni staropolskie w „Alleluja” G.F. Haendla, a ja zrobiłem nowoczesny aranż. Jego był pomysł z rapem.

Jak wyglądało nagrywanie koncertu telewizyjnego od strony technicznej?

Koncert był nagrywany na 40 śladów (każdy instrument i wokal osobno). Następnie materiał zmiksowaliśmy w studio, edytując każdy ślad (ang. track) na komputerze. Staraliśmy się zachować żywiołowy, naturalny charakter nagrania live, więc często zostawialiśmy tzw. „brudy”. Pewne partie instrumentów, jak bębny i gitara basowa, zostały przepuszczone przez „zabawki” i efektem jest większa dynamika sekcji rytmicznej.

Powiedz nam o gościach, których zaprosiliście na koncert i którzy są z wami na płycie...

W koncercie telewizyjnym, który mieliście okazję obejrzeć w Wielkanoc, udział wzięli: Natalia Niemen, Beata Bednarz - wokalistka znana w naszym kraju jako świetna chórzystka, natomiast ogólnie niedoceniana przez media jako wykonawca

solowy, a przecież to kawał głosu i należy jej się płyta solowa - oraz Mietek Szcześniak i Mate.O. Na płycie - Mietka w dwóch piosenkach „podmienił” Piotr Nazaruk („Alleluja” i „Nic, nic, nic”) ponieważ firma fonograficzna Pomaton EMI, z którą Mietek ma podpisany kontrakt, zgodziła się go „wypożyczyć” tylko na 2 utwory. Jeśli chodzi o zespół - tworzą go bardzo dobrzy, młodzi, zdolni muzycy, z którymi współpracuję od wielu lat. Razem stworzyliśmy grupę Freedom Nation - projekt bardzo „wolnościowy” i bezkompromisowy: Grzegorz Piotrowski - saksofony, Wiesiu Salata - bas, Sebastian Urban - perkusja i Bartek Jakubiec - gitara. Sekcję smyczkową tworzyli: Justyna Tolopilo, Ela Paliwoda i Magda Specjał, na flecie grała Hania Krawczyk.

A sam koncert wielkanocny? Powiedz nam, jak to było...

Chcieliśmy do tego podejść bez chaosu i z dobrą organizacją. Zdecydowaliśmy, że najpierw nagramy u mnie w studio płytę demo i roześlemy ją wszystkim chórzystom - żeby się nauczyli swoich partii. Na miesiąc przed koncertem wszyscy mieli płytę, potem trzy dni prób z chórem i wszystko było przygotowane. Próby chóru mieliśmy w kościele na Waliców. Odczuwało się, że ludzie ci są ze sobą bardzo zżyli, łączyło nas przede wszystkim uwielbienie Boga, czuło się jedność. W takich momentach zdaje sobie sprawę, co znaczy Kościół - jak ludzie się za ciebie modlą. Ty już padasz za zmęczenia, denerwujesz się, wychodzi z ciebie stara natura, bo coś czasami źle idzie i czujesz nagle, że Bóg ci daje nowe sily, że 50 osób się za ciebie modli...



36

KODAK 5054 TMZ



Jakie były początki TGD i twojego grania z nią?

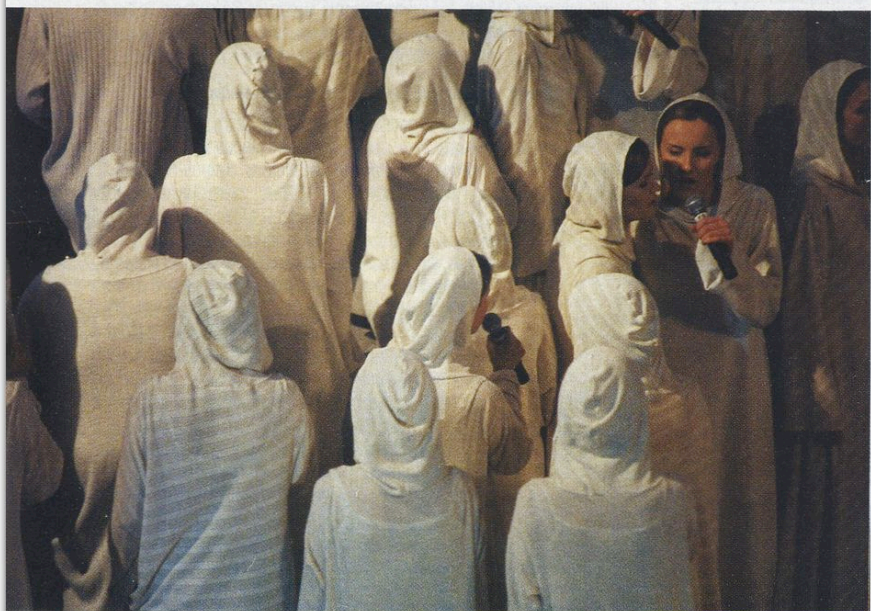
Idea chóru istnieje już jakieś dobre 15 lat, teraz jest to jego czwarta czy piąta edycja. Pomysłodawcą byli Janusz Sierla - były dyrygent, Krzysztof Furgala, który jest współwłaścicielem Studia MIX, i Sławek Szymański, były kompozytor, dyrygent, klawiszowiec TGD. Ja mogę mówić o TGD dopiero od 1992 roku, kiedy do niego doszedłem. Już wcześniej bardzo chciałem do tego chóru należeć, ale za względu na wiek nie mogłem... W międzyczasie ta chęć tworzenia znalazła ujście w innym projekcie (prawda i tak musi wyjść na jaw) - byłem kierownikiem chóru dziecięcego! Byłem dyrygentem, aranżerem, szefem, brygadziwą, technicznym, opiekunem i wychowawcą! No i tak było do roku 1992, kiedy zaproponowano mi rolę drugiego klawiszowca w TGD. Potem stałem się pierwszym klawiszowcem i „wywalilem” z zespołu Piotra Nazaruka, który awansował na dyrygenta i „kierownika zamieszania”. Przez ten czas bardzo dojrzałem muzycznie, skończyłem średnią szkołę muzyczną, zdałem na Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach (po dwóch latach zrezygnowałem z powodu ogromu pracy). Myślę, że chór, jeśli chodzi o szatę muzyczną, poszedł w stronę, którą razem z Piotrem staraliśmy się uzyskać: brzmienie pop-gospelowe, elementy czarnej muzyki, funk-jazz - style, które obu nam są bliskie. W międzyczasie muzycy też się zmieniali. Zaprosiłem muzyków, z którymi współpracowałem, i chór zyskał na poważnym brzmieniu i to już od płyty „Hosanna”, która powstała w przełomowym okresie. Równoległe obok koncertów z TGD i 200% cały czas udzielałem się jako muzyk sesyjny. Wpłynęło to na moją wiedzę o pracy w zespole. Scena bowiem ma to do siebie, że jest najlepszą szkołą, jeśli chodzi o współpracę z ludźmi. Myślę, że Pan Bóg nade mną czuwał i tak mnie formował jak glinę, jak gamek. Lepi mnie tak cały czas i będzie lepił do końca moich dni. I oby tak było. Dwa lata temu założyliśmy z

Grzegorzem Piotrowskim i Adamem Baną „Barneyem” zespół Freedom Nation. Od 3-4 lat podlegam procesowi przewartościowania moich priorytetów. Bóg mnie zламаł. Miałem taki moment w swoim życiu, gdy mu powiedziałem, że nie będę grał „niechrześcijańskiej” muzyki aż On mi pozwoli. Prawie rok nie grałem - aż do kolęd Mietka. Rzuciłem wszystko. Było mi bardzo trudno, ale Bóg musiał zламаć moje podejście do tego, co jest najważniejsze. Niby byłem chrześcijaninem, ale dla mnie tak naprawdę muzyka była bogiem. Z perspektywy czasu myślę, że to oczyszczenie było konieczne. Teraz jestem gotowy rzucić muzykę, jeśli Bóg chciałby mi robić coś innego. Wiem, że ona po prostu nie jest najważniejsza. Bóg nie zabrał mi jej, a nawet dał mi większą wolność w tworzeniu. Pamiętam dokładnie, że jednego dnia Bóg otworzył mi drzwi totalnie, poznałem czołowe osobistości polskiego przemysłu muzycznego i wybitnych artystów (np. Kayah przyszła do studia i „z mostu” zaśpiewała w projekcie kolęd i tak się poznałiśmy). Czulem, że Pan Bóg daje mi jakąś nową jakość, otwiera przede mną nowe dźwięki. Moja kariera muzyczna (nie lubię tego słowa, ale nie mam innego) nabrała tempa od momentu tego przewartościowania. Pan Bóg w przeciągu kilku miesięcy otworzył drzwi, na które nasi poprzednicy czekali dekady i było to w sferze ich marzeń, np. koncert w telewizji, gdzie możemy otwarcie mówić, co Jezus dla nas zrobił. Widzę Jego prowadzenie, widzę, że Bóg przyznaje się do naszych działań. Jednocześnie nie ma „kichy” ze strony muzycznej - jest to często lepsze od tego, co proponuje dzisiejsza muzyka polska.

Opowiedz o waszej współpracy z panią Elżbietą Skrętkowską...

Nasza współpraca zaczęła się na przełomie 1999/2000, kiedy razem robiliśmy koncert Violetty Villas w telewizji. Pani Elżbieta potrzebowała zespołu muzycznego do programu, chór już miała z uczestników i laureatów „Szansa na sukces”. Jonasz Tolopilo, producent i współpracownik pani Elżbiety, zaprosił ją na pierwszy koncert Freedom Nation w klubie Labirynt. I ona od razu wzięła nas. Bardzo jej się spodobał klimat i atmosfera zespołu. Od tej pory współpracujemy razem i jesteśmy zadowoleni. Po drodze był koncert w Mrągowie „Raz na ludowo!” - dosyć ciekawa prezentacja ludowych utworów. Próbowaaliśmy razem z Grzegorzem Piotrowskim, z którym produkowaliśmy i aranżowaliśmy ten koncert, złamać konwencję i stworzyć nową jakość. Myślę, że wyszło to dosyć ciekawie, cieszymy się, że mogliśmy się sprawdzić jako zespół. Piotr Nazaruk, który rozpisywał to na chór, kierował nim, zdobył wtedy niewątpliwie zaufanie pani Elżbiety. No i potem już koncert TGD. To był pomysł Jonasza i nasz zespół. Po Koncercie Milenijnym w Romie chodziło za nami, żeby to zrobić angażując dużą instytucję medialną, jaką jest telewizja. I on zaproponował pani Elżbieta reżyserowanie tego, a ona się zgodziła.





Na tegorocznym festiwalu Song of Songs chór TGD jest znowu gościem w Toruniu. W zeszłym roku śpiewaliście tam z Mietkiem Szczecińskim i Deus Meus?

Tak, to był jubileusz Mietka, który wystąpił z większością muzyków i zespołów, z którymi współpracował na przestrzeni ostatnich kilku lat. Poprosił i Deus Meus i TGD, żeby zagraли z nim na koncercie. Pamiętam, że była to bardzo specyficzna sytuacja dla nas i nowe doświadczenie, bo nie mieliśmy wtedy prawie wcale męskich wokali, tylko ze dwie czy trzy osoby. Ale myślę, że atmosfera i cały koncert był naprawdę udany. Były oczywiście techniczne uchybienia i gorączkowe pytania podczas wspólnej próby z Deus Meus - co gramy razem? Myślę, że najważniejszy był duch, który panował na koncercie, wyznawanie wiary i uwielbienie Boga. Nie czuło się tego, że ktoś się pomylił, nie dośpiewał, nikt o tym nie myślał. Wszyscy śpiewali i było to raczej „pospolite ruszenie”, bardzo spontanicznie, na wariackich papierach.

A w tym roku?

W tym roku chcemy tam zagrać duży koncert z piosenkami z nowej płyty. Oczywiście będą też stare hity. Generalnie na takich dużych koncertach nastawiamy się na to, żeby ludzie z nami śpiewali, więc będzie dużo kawałków, które wszyscy znają. Jeszcze pracujemy nad koncepcją tego koncertu. Mamy swojego akustyka (Leszek Kupiec), który z nami jeździ już od roku, i mamy do niego zaufanie. Chcemy, żeby dużo rzeczy było przygotowanych muzycznie, ale też żeby było dużo spontaniczności.

Co robisz na co dzień jako kompozytor i muzyk? Z kim współpracujesz na stałe?

Na stałe współpracuję z Anią Marią Jopek, z Mietkiem Szczecińskim, wcześniej współpracowałem z Kasią Stankiewicz, nagrywałem na płytach Reni Jusis i wielu innych wykonawców. Teraz Ania i ja zostaliśmy zaproszeni przez Michała Żebrowskiego do jego nowego projektu. Mam też zespół Freedom Nation, gdzie angażuję się maksymalnie. Planujemy pracować nad drugą płytą i wydać ją zimą lub wiosną. Poprzednia płyta była wydana w marcu 2000 r., bo długo szlifowaliśmy pewne rzeczy. Myślę, że jest to jedna z najbardziej przemyślanych naszych płyt. Planujemy teraz kolejną, o trochę innym charakterze. Prawdopodobnie będzie to dwupłytowy album.

Jesteś bardzo zapracowany, jak wygląda twój zwykły dzień?

Opowiem ci, jak jest ostatnio. Więc kładę się spać koło trzeciej, wstaję koło ósmej. Podczas przygotowywania koncertu zdarzało się, że spałem po dwie godziny na dobę albo wcale... Zbieram myśli, z kim się umówiłem, co mam zrobić i około dziesiątej zabieram się do pracy. Od niedawna mam takie małe studio w domu i czuję, że moje marzenie powoli się spełnia: żeby być niezależnym, mieć swoje studio. Modliłem się o to i Pan Bóg moje marzenie spełnia. Ostatnio pracuję non stop od dziesiątej do wieczora, praktycznie 12 godzin. Nie chciałbym tak pracować całe życie. Podczas ostatnich trzech miesięcy musiałem kończyć pewne projekty równocześnie i mało odpoczywałem. Planuję wyjazd do Anglii, by odpocząć i szukać przestrzeni.

Na czym polega specyfika TGD, czy oprócz śpiewania macie czas na bycie przyjaciółmi?

Oczywiście. Jesteśmy więcej niż przyjaciółmi. Spotykamy się jak najczęściej. Mamy swoje dwutygodniowe obozowarsztaty co roku w wakacje, gdzie szlifujemy nowe piosenki. Przez cały rok gramy koncerty. Dla mnie to jest wspólnota, to nie tylko zespół, jakiś chór itd. To są ludzie, którzy nawzajem codziennie do siebie dzwonią.



Mam odczucie, że to po prostu Kościół i to taki lokalny, gdzie bardzo dobrze możesz poznać drugą osobę i jej potrzeby. To jest super, zresztą to czuje się na koncertach. Mamy przed nimi czas modlitwy, a na obozach mamy społeczności, wykłady. Jest to naprawdę cudowny czas.

Kto zaprasza was na koncerty?

W tym roku występowaliśmy przede wszystkim na dużych koncertach, takich jak Gaude-Fest, Dziegielów czy Ustroń. Generalnie przyjęliśmy zasadę, że gramy duże koncerty, gdzie jest już przygotowane całe zaplecze. Nie gramy małych koncertów dla 15 osób, bo jeśli ktoś nas zaprasza, chcemy by służyło to konkretnemu celowi typu ewangelizacja czy np. film „Jezus” na mieście... Interesują nas duże rzeczy, bo to też kosztuje i my sami pytamy czasami organizatorów, czy warto nas zapraszać, kiedy są takie koszty...

Kto zajmuje się promowaniem TGD, informowaniem o koncertach etc.?

Stroną managementu zajmuje się Filip Wojnar. Jest też kilka osób, które mu pomagają w rozsyłaniu listów, dzwonieniu, rozwieszaniu plakatów. W zeszłym roku podzieliłiśmy funkcje, obowiązki itd. i dosyć sprawnie to działa. Jesteśmy zadowoleni.

Czy to, co robicie, nazwałbyś wprost - ewangelizacją?

Tak. Jestem za tym, żeby otwarcie nazywać pewne rzeczy, bo żyjemy w świecie, gdzie tego brak, gdzie panuje taka poprawność polityczna i to pod każdym względem. Ewangelia to Dobra Nowina o tym, że Jezus zmarł za ciebie, że jest droga do Boga i zbawienie. To jest tak proste, że ludzie o tym zapominają albo nie chcą słyszeć, czasem w to nie wierzą. TGD nastawia się na docieranie do szerokiej grupy słuchaczy, dlatego koncerty itd., ale to nie znaczy, że jako świadomi chrześcijanie jesteśmy zwolnieni z obowiązku ewangelizowania naszych przyjaciół, np. w szkole. Muzyka to element większej całości, pewien kanał medialny, przez który akurat w naszych czasach łatwo coś przekazać. Chrystus chce by iść i głosić Ewangelię każdemu stworzeniu na całej ziemi. Zdobywcze cywilizacyjne mogą dobrze temu służyć, próbujemy więc je wykorzystywać.

Chcesz głosić, nawoływać do bycia radykalnym w chrześcijaństwie?

Tak, chodzi mi o radykalizm, który polega na tym, że cały czas idę pod prąd wbrew temu, co się dzieje na świecie, wbrew jakimś modom. Chcę być wierny Bogu i Biblii zwłaszcza tam, gdzie jestem, gdzie mnie Bóg postawił, czyli w tzw. showbusinessie. Wiem zarazem, że największa moc oddziaływania płynie z czynów.

A nowe projekty? Na pewno przygotowujecie już jakiś nowy materiał...

Zbieramy nowe utwory na płytę studyjną TGD, ale chcemy to zrobić na tyle mądrze, żeby nie „zalać” jednym ruchem całej Polski dwiema płytami naraz. Niech album koncertowy na razie osiągnie jakiś efekt, a w międzyczasie będziemy grać kolejne koncerty, także z solowym projektem Pedro N. „Bilet do raju”, gdyż uczestniczą w nim prawie wszyscy muzycy z TGD.

Masz jakieś marzenie muzyczne, które nosisz w sobie od lat i chciałbyś zrealizować?

Moim marzeniem jest zrobić na nowo oratorium „Mesjasz” Haendla. Od jakiegoś roku myślę już nad tym projektem i teraz widzę, że jest sens, bo mamy zaplecze w postaci 50. osobowego chóru. Przede wszystkim zaś marzeniem moim, jako chrześcijańskiego muzyka, jest to, żeby zawsze być blisko Boga, bo to On stworzył muzykę i On będzie dawał inspiracje. Chcę być jak najbliżej Źródła wszystkiego, co jest na tym świecie. Z Nim nie boję się jakieś pustki czy braku pomysłów. Ja to przeżywam, dlatego wiem, o czym mówię. U mnie to działa!



zdjęcia: Tomasz Wiazowski

W kwietniu br. pojawił się w sprzedaży album książkowy poświęcony Arce Noego, wydany wspólnie przez Wydawnictwo Podsiadlik - Raniowski i Spółka oraz Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze”. Autorem zamieszczonych w nim zdjęć jest Elżbieta Malejonek, a wywiady z dziećmi i muzykami zespołu przeprowadził nasz stały współpracownik - Andrzej Dziewit. Książka zawiera także kalendarium wydarzeń związanych z zespołem.



Dla tych, którzy nie znają historii grupy, przedstawiamy jej początki w poniższym wywiadzie z Robertem Friedrichem 'Litwą':
(rozmowa jest cytatem z albumu)

Jakie były początki, Robert?

Dokładnie to było tak: siedziałem w Studiu Psalm u Edka Sosulskiego w Warszawie i pracowaliśmy kolejny tydzień nad drugą płytą zespołu 2Tm2,3. Zadzwonił wtedy menager, Remigiusz Trawiński, z propozycją napisania piosenki, która mogłaby być emitowana w TV podczas wizyty papieża w Polsce. Podał mi temat, że miałaby to być piosenka o ojcu, o ojcu w rodzinie, o Bogu Ojcu. W pierwszym zamyśle mieli ją zaśpiewać ludzie dorosli z naszego zespołu oraz Kasia Nosowska czy Tosia Krzysztofi. I wieczorami, po skończonych sesjach, próbowałem coś układać, ale nic mi nie wychodziło. A nawet nie wyobrażałem sobie tego, jak dorosli śpiewają o tacie. Zawsze te tematy są bardzo trudne. I gdy miałem już odmówić, nagle wpadłem na pomysł: może dzieci by to zaśpiewały. Dla telewizji była to ciekawa propozycja. Ale musiałem im przedstawić próbkę mojej piosenki. Po usłyszeniu jej ks. Oldakowski z Redakcji Programów Katolickich zaryzykował. Wszystkich więc, którzy byli najbliżsi: Marcina Pospieszalskiego, Jozzko Brodę, Darka Malejonek, zaprosiłem wraz z ich dziećmi do studia, żeby coś nagrać. Były też inne dzieci, które akurat, brzydko mówiąc, były pod ręką. Zaczęliśmy pracować nad tą piosenką. Najpierw nagraliśmy muzykę, a później głosy dzieciaków. Widzieliśmy, że jest to wszystko takie może nieporadne, że dzieci nie stroją, nie są idealnym chórem. Ale czuliśmy, że jest tam coś więcej oprócz tylko technicznych spraw, że jest w tym coś takiego bardzo niezwykłego. Potem pozostało nam tylko nakręcić teledysk, który wyreżyserował (od początku z nami związany) Grzegorz Sadurski. Po emisji tego wideoklipu okazało się, że wielu ludziom się on spodobał i chcieliby go oglądać częściej. Nawet po zakończeniu wizyty Ojca Świętego teledysk ten był często emitowany. W konsekwencji tego wszystkiego zadzwoniła do mnie siostra Mariola Kłos,

która prowadzi program „Ziarno” (dla dzieci i ich rodziców w soboty rano o 8.45). Zapytała, czy nie chcielibyśmy pisać podobnych piosenek na tematy, które nam poda. Dla nas było to ciekawe wyzwanie, więc zgodziliśmy się. Teledyski powstawały spontanicznie, jednego dnia na przykład dwa (tak, aby mogły jak najszybciej zaistnieć w „Ziarnie”). Trzeba było napisać piosenkę o modlitwie, o przebaczeniu, na Rok Jubileuszowy, o świętych itd., itd. Potem zauważyliśmy, że u nas w rodzinie różne ciocie, babcie i różni dziadkowie interesują się żywo tym, co robią wnuczki, i wszyscy chcieli mieć kasetę z tymi nagraniami. Przegrywaliśmy więc im, przegrywaliśmy... aż w końcu stwierdziliśmy: skoro ten materiał tak się podoba, to warto wydać go na płycie. I przy okazji spłacić długi, które mamy w studiach nagraniowych (bo zgodziliśmy się robić te piosenki do „Ziarna” za darmo). Kiedy już było dziesięć piosenek, zaczęliśmy szukać wydawcy. Ale ciągle słyszeliśmy takie odpowiedzi, że nie ma tam nic dla ludzi, że piosenki są za pobożne itp. Nikt w tym nie widział niczego pięknego. Takie brzydkie kaczątko. Jednak okazało się, że moja żona miała dużo racji, gdy zaproponowała, abyśmy to sami wydali. Myśleliśmy jednak, że jest to rzecz niemożliwa. (Wtedy ideałem było dla nas płacenie ZUS-u co miesiąc, nie mówiąc już o czynszu, przedszkolu i innych codziennych wydatkach). Ale znaleźli się sponsorzy, którzy pomogli nam wydać pierwszy nakład płyty. Naszym marzeniem było sprzedanie ich wtedy w liczbie trzech tysięcy (bo była to szansa zwrotu kosztów). A tu zaskoczenie. Janusz Kotarba - nasz pierwszy i jedyny dystrybutor - zadzwonił, że chce 15 tysięcy egzemplarzy. Tak się wtedy wystraszyliśmy, że stwierdziliśmy, iż bez notarialnego potwierdzenia takiego zamówienia nie realizujemy. Bo co my potem będziemy z tyloma kasetami robić... I tak ta historia powtarzała się co jakiś czas, co było dla nas totalnym szokiem.

KLUB PIĘSNI NATCINIÓNEJ

Z repertuaru Magdy Aniot

KOŁYSANIE

muz. i sl. Adam Szewczyk

ZWR.

TY-LE BIA-ŁYCH FLAG,
TY-LE JA SNYCH PRAW D,

TY-LE ŻŁO-TYCH UST,
TY-LE ŁA-TWYCH DRÓG,

TY-LE WIE-LKICH BRAM,
TY-LE Z TE - GO MAM,

NA-JMĄ-DRZE-JSZYCH GŁÓW.
ZE U - PA - DAM ZNOW.

REF.

KO - ŁYSZ, KO - ŁYSZ MNIE
PRO - WADŹ, PRO-WADŹ MNIE

JE - STEM DZIE-CKIEM,
NIE ZNAM DRO - GI.

WIĘC
WIĘC

KO - ŁYSZ, KO - ŁYSZ MNIE.
PRO - WADŹ, PRO-WADŹ MNIE.

U - U - U - U.

TYLE BIAŁYCH FLAG, TYLE ŻŁOTYCH UST,
TYLE WIELKICH BRAM, NAJMADRZEJSZYCH GŁÓW.
TYLE JASNYCH PRAW D, TYLE ŁATWYCH DRÓG,
TYLE Z TEGO MAM, ZE UPADAM ZNOW.

ref. KOŁYSZ, KOŁYSZ MNIE
JESTEM DZIECKIEM, WIĘC
KOŁYSZ, KOŁYSZ MNIE.
PROWADŹ, PROWADŹ MNIE
NIE ZNAM DROGI, WIĘC
PROWADŹ, PROWADŹ MNIE.

PIOSENKA O DOBRYM PASTERZU

Z repertuaru Magdy Aniot

muz. i sł. Adam Szewczyk

zwrotka Ad Libitum

The musical score is written in treble clef with a common time signature (C). It consists of seven staves of music. The lyrics are written below the notes. Chord symbols are placed above the notes. The lyrics are: PO ZIE-LO-NYCH PA-STWI-SKACH O- WIE-CZKI CHO-DZI-ŁY DO-BRY PA-STERZ PI-LNU-JE CO BY NIE ZBŁĄ-DZI-ŁY HEJ PA-STE-RZU HEJ O- WCE CIĘ SŁU-CHA - JĄ KIEJ BY TY-LE MIA-ŁY CO U CIE-BIE MA-JĄ. HEJ PA - STE - RZU HEJ PAŚ O - WIE - CZKI SWE TY NA - JLE - PIEJ WIESZ CO DLA NAS DO - BRE JEST TY NA - JLE - PIEJ WIESZ CO DLA NAS DO - BRE JEST

1. PO ZIELONYCH PASTWISKACH OWIECZKI CHODZIŁY
DOBRY PASTERZ PILNUJE CO BY NIE ZBŁĄDZIŁY
HEJ PASTERZU HEJ OWCE CIĘ SŁUCHAJĄ
KIEJ BY TAK MIAŁY JAK U CIEBIE MAJĄ

ref. HEJ PASTERZU HEJ PAŚ OWIECZKI SWE
TY NAJLEPIEJ WIESZ CO DLA NAS DOBRE JEST

2. PO ZIELONYCH PASTWISKACH OWIECZKI HASAŁY
DOBRY PASTERZ PILNUJE CO BY SIĘ NIE BAŁY
HEJ PASTERZU HEJ OWCE CIĘ SŁUCHAJĄ
KOGÓZ MAJĄ SŁUCHAĆ SKORO CIEBIE MAJĄ



LITURGIA NIE JEST UDAWANIEM

ciąg dalszy rozmowy z poprzedniego numeru

z **Marcinem Bornusem Szczycińskim**

Kościół szczeni się ponad dwutysięcletnią tradycją muzyki liturgicznej, której wyrazem w kulturze zachodniej jest chorał gregoriański. Jednocześnie tak rzadko można go usłyszeć w naszej liturgii, nawet zakonnej czy katedralnej. W jaki sposób moglibyśmy czerpać z tej tradycji i w niej się zakorzenić?

Odpowiedź jest już częściowo zawarta w pytaniu. Tak jest. Kościół szczeni się ponad dwutysięcletnią tradycją i w ten sposób potwierdza, że jest spadkobiercą Starego Testamentu i trwa w Nowym Testamencie. To bardzo ważne i na ogół nie budzi większych wątpliwości. Niepokoi mnie tylko jedna rzecz: chętnie przyznajemy się do tradycji co do ducha, ale jednocześnie nie dbamy prawie o tradycję co do formy. Nie znam się na wszystkich dziedzinach objętych zasięgiem tradycji w Kościele, ale mogę spróbować coś powiedzieć o muzyce. Myślę, że podobnie jak ikona, śpiew w Kościele jest potwierdzeniem tajemnicy Wcielenia. Tradycja jest tu formą, a nie duchem. Mojej pieśni dla Pana nie śpiewają aniołowie, tylko ja sam. Używam do tego wolnej woli, wiedzy, gardła, tchu. Jeśli śpiewam pieśń zanurzoną w tradycji, czyli jak mówią śpiewacy tradycyjni, śpiewaną od zawsze, to mam udział w człowieczeństwie Chrystusa. Wspólnie z nim wielbię Boga, jak On sam wielbił Boga w czasie swojego przebywania z nami na ziemi jako Syn Człowieczy. Chrześcijaństwo długo dbało o tę ciągłość przekazu pieśni, aby w ten sposób trwać w rozważaniu tajemnicy Wcielenia. Zerwać tę więź to uszkodzić poważnie jedną z najważniejszych gwarancji Wcielenia. Pieśń długo była chroniona. Tak ściśle była związana z modlitwą, tak z nią utożsamiana, że nikt nie wpadł na pomysł zamachu na nią, tak jak to się stało np. w przypadku ikon i obrazo-burstwa. Do dziś zagadnięty o jakiś szczegół śpiewu mnich grecki zdziwiony odpowie: - Jaki śpiew? My w ogóle nie śpiewamy - . To, że śpiewają wg naszych kryteriów 8 godzin dziennie, nie przeszkadza, że śpiewu nie definiują w ogóle jako oddzielnego zjawiska. Ale to, co oczywiste dla Kościołów Wschodnich, nie musi być oczywiste dla Zachodu i odwrotnie.

Tkwimy więc nominalnie w tradycji i o tym mówi wiele dokumentów. Gorzej - z określeniem, na czym by taka tradycja np. w dzisiejszej muzyce liturgicznej miała realnie polegać. Więc poczynamy sobie bez troski z formą muzyczną, komponując, przerabiając albo po prostu milknąc. Wierzmy jednak, że i bez formy zachowujemy coś najcenniejszego. Mam co do tego jednak zasadnicze wątpliwości. Ja odbieram formę jako stałą, przemodloną przez pokolenia i wypaloną w ogniu wieków platformę rozmowy Kościoła z Bogiem. Oczywiście jak każde dzieło ludzkie ma Bożą inspirację i Duch Święty uczestniczy, gdy zechce, w jej trwaniu. Ale ja widzę liturgiczny śpiew jako dzieło na wskroś ludzkie, jako ludzki wyraz zwracania się do Boga. To nie jest śpiew aniołów tylko ludzi. I nie ma co udawać, że to aniołowie, choć sztuka często próbowała tego złudzenia. Bez powodzenia. Jedną z największych porażek muzycznych Kościoła dokonała się właśnie stosunkowo niedawno, bo w ciągu ostatniego stulecia, i właśnie przy pomocy tej uludy odrealnienia i próby uczestniczenia w „lepszem” świecie, zamiast w świecie prawdziwym. To w wielkim skrócie powód, dla którego znikł chorał gregoriański. Długo by o tym mówić. Ale to jest fakt, potwierdzony także twoim pytaniem. Chorał prawie znikł.

Ja osobiście chwytam się owego „prawie”. Nie mogło bowiem zniknąć coś, co zgodnie z dokumentami Soboru Watykańskiego II jest podstawową formą celebracji. Nie pozostaje zatem nic innego, jak zbierać i chronić te ślady, tropić żywą tradycję i ukorzeń ją na nowo.

Uczysz śpiewu chorału gregoriańskiego w kolegium oo. Dominikanów w Krakowie. Co dało Ci spotkanie z dominikańską tradycją chorału?

Dominikanom zawdzięczam w ogóle to, że się zająłem chorałem. Wcześniej nie lubiłem tego śpiewu, nie widziałem w nim przyszłości. Teraz zajmuję się prawie wyłącznie chorałem. Dominikanie, dzięki swoim predyspozycjom intelektualnym opisali w XIII stuleciu, czyli w momencie powstania, chorał starannie i precyzyjnie niż inni. Byli przy tym, teraz to wiem, bardzo konserwatywni i opisali nie jakąś specyficzną dominikańską formę chorału, tylko chorał Kościoła Powszechnego.

Jak dziś wiem, tak powszechnego, że nawet bliskiego Grekom i Koptom z pierwszego Tysiąclecia i sprzed zasadniczych podziałów w Kościele. Tak więc dominikanom ja sam dużo zawdzięczam, ale i w ogóle nasza cywilizacja zawdzięcza bardzo wiele.

Byłeś odpowiedzialnym za stronę muzyczną dramatów liturgicznych przywracanych do życia przez Scholę Teatru Węgajty. Czy mógłbyś przybliżyć krótko tę tradycję?

To specyficznie zachodnie zjawisko. W środku liturgii, najczęściej jutrzni, rzadziej niesporów i mszy, celebransi wraz z asystą grałi dramat poświęcony pogłębieniu liturgii. Z jednej strony dało to początek bardzo ważnemu nurtowi teatru sakralnego w Europie i pozwoliło wzmocnić pierwiastek dramatyczny tak do dziś nieodzowny w liturgii (o czym się często zapomina), z drugiej zaś samo istnienie takiej formy świadczyło o tym, że już wtedy liturgia słabła i trzeba ją było nieco wzmacniać nowymi formami. W tym samym czasie jutrznia bizantyjska i niespory trwały po swoje trzy godziny, były wciąż przejmujące dramatycznie i nie potrzebowały żadnych innowacji. Tak zresztą jest tam do dziś. Dla porządku dodam, że dramat liturgiczny jest i na Wschodzie, ale jest praktyką węższą i stosowaną z innych przyczyn.

Zasluga Teatru Węgajty jest to, że jako pierwszy na świecie zespół zajął się dramatem liturgicznym nie od strony teatru czy muzyki, ale od strony liturgii. Niemala w tym zasługa znów dominikanów, którzy nie szczędzili czasu i wysiłku, aby pomóc w takiej pracy od strony liturgii. Teraz, po wielu latach różnych prób, przychodzi ważne dla dzisiejszej liturgii rezultaty.

Co dało Ci spotkanie z dramatem liturgicznym i czy wynikają z niego jakieś wskazówki dla codziennej praktyki liturgicznej?

No właśnie, wynikają. Przede wszystkim czysto formalnie, przez pokrewieństwo znaczenia słowa „dramat”, przypominają o tym, że dramat jest nieodłącznym elementem każdej liturgii. Teraz jest taka sytuacja, że nie bardzo mamy się skąd o tym na co dzień dowiedzieć. Jesteśmy często świadkami słabej dramaturgii, czyli nie niosącej napięcia stosownego do liturgicznego zdarzenia. Napięcie to przerywane jest np. częstymi komentarzami, czasem zupełnie technicznymi i używającymi innego języka niż celebracyjny. To, przekładając na nasze dzisiejsze przykłady, gorzej niż zapalenie światła w kinie w środku projekcji. Przecież wówczas zażądaliśmy zwrotu za bilety!

Tradycyjnie dramat w liturgii był wpisany w ścisłą formę liturgiczną i jego znajomość przekazywana była z pokolenia na pokolenie wraz z poczuciem sacrum. Oczywiście kapłan uczył się też szczegółów, dzięki czemu był ich potem pewny, ale nawet zanim rozpoczął tę naukę w seminarium, już praktycznie umiałby Mszę odprawić. Dziś ta naturalna więź nauki przez pokolenia została poważnie uszkodzona, bo stałość liturgii jest problematyczna, więc celebransi zdani jest często na własne siły i pomysłowość. Studia teologiczne w minimalnym stopniu zajmują się liturgią. Często zdążają tylko przekazać serię przestróg, nie zastępując ich żadnymi pozytywnymi konstrukcjami. Jedną z takich przestróg, jest czysto schematyczne ostrzeżenie przed „teatrem w liturgii”. Odwołuje się ono do anachronicznego i uproszczonego pojęcia teatru jako sztuki udawania. Tymczasem teatr już dawno na tym nie polega. Teatr zajmuje się np. rytuałem, często w sposób głęboki i kompetentny. Jeśli teatr pracuje nad liturgią, to dla stanu liturgii może okazać się nawet czasem zawstydzające. Wtedy liturgia broni się ogólnikowym oskarżeniem: Ależ to jest za bardzo teatr, a za mało liturgia! - . To sprzeczność sama w sobie. Liturgia nie może być mniej albo więcej, tak jak człowiek nie może żyć mniej albo więcej, ani jak nie istnieje słynna bulhakowska „druga świeżość lososia”. Może być tylko liturgia albo nie, można żyć albo umrzeć, losos jest świeży albo nie. Ale nie o tym chciałem mówić. Chciałem powiedzieć, że dramat w liturgii używa niektórych środków teatralnych, co czyni liturgię wyrazistą i zrozumiałą. Jakże to mają być środki? Ano, najbezpieczniejsze są takie, które są przez wieki w liturgii sprawdzone. Takie właśnie przechowały się w dramatach liturgicznych. Warto je znać, żeby nie wyważać otwartych drzwi i nie wymyślać wszystkiego na nowo, tyle że znacznie gorzej.

rozmawiał: Andrzej Bujnowski OP



Średniowiecze jak świeże bułeczki

14/20

pisze Jacek Kowalski

Żongler Matki Boskiej

Oto przykładowa, średniowieczna historyjka dla współczesnych hippiso-rocko-pop-szołmenów, których w średniowieczu nazwano by po prostu żonglerami. Słowo „żongler” oznaczało wówczas specjalistę od wszelakiej rozrywki: śpiewu, tańca, akrobacji, potykania ognia i tak dalej. Żonglerzy, jako że najczęściej wiodli żywot wędrowny wśród społecznego marginesu, bywali nie bez podstaw podejrzewani o niemoralność. Toteż tylko takich spośród nich uznawano za godnych łaski Kościoła, którzy nie poświęcali się bezbożnym czynnościom i niemoralnym piosenkom, lecz opiewali „czyny władców i żywoty świętych” albo głosili cuda Boże.

Średniowieczni myśliciele jasno ustalili, że cuda owe to „rzeczy, których Bóg dokonuje poza znanymi przez nas prawami natury”. Takich cudów dokonać może jedynie Bóg, bo tylko On jest władcą natury, czyli Wszechświata. Zatem tylko za Jego przyzwoleniem zdarzają się cuda, o które błagamy Świętych Pańskich, a przede wszystkim - Matkę Boga, Marię. Jeśli mówimy, że Ona dokonuje cudów - to pamiętajmy, że czyni to za pośrednictwem swego Syna i Boga, który przychyliła się do Jej próśb. A ponieważ przychylił się do nich i przychyli często, przeto od pierwszych stuleci chrześcijaństwa opowiadano sobie, później zaś także śpiewano historie o tych, którzy za Jej sprawą doznali niebiańskiej pomocy. W XII i XIII wieku powstawały wielkie zbiory takich opowieści, zwanych dziś uczenie „Miraklami”, czyli po prostu „Cudami”. Ile w nich prawdy, ile fikcji, ile literackiej pozy, nie nam sądzić. Są jednak piękne. Przepelnia je żarliwa wiara w świętych obcowanie, a Kościół nigdy nie nakazywał w nie wierzyć, uznając jedynie, że ich treść jest budująca.

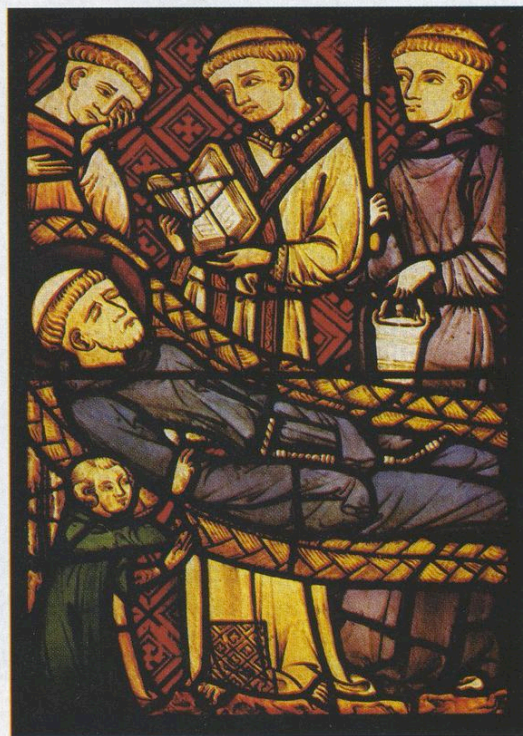
I otóż jedna z najstynniejszych opowieści, która wszystkim artystom sceny powinna być droga. Spisano ją po raz pierwszy we Francji, w XIII stuleciu; jej autora nie znamy. Treść jej jest następująca. Pewien żongler, którego specjalnością był taniec, zbił na swojej sztuce wielki majątek. Na koniec jednak uczuł bezsens życia i wyrzekłszy się bogactw, przekazał je Kościołowi, a sam wstąpił do zakonu cystersów. Niestety, nie znalazł ukojenia. W klasztorze, do którego trafił, pobożni mnisi rozważali prawdy wiary, śpiewali psalmy i kantyki, modlili się w chórze - a on nie mógł do nich dołączyć, bo ani nie znał łaciny, ani nie umiał śpiewać. Obawiał się, że kiedy jego nieuctwo wyjdzie na jaw, zostanie z wielkim wstydem wypędzony z klasztoru. Pewnego dnia, podczas gdy inni zdążyli na Mszę, on wędrował po opactwie, jak zwykle nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Nagle trafił na wejście do krypty pod prezbiterium. Wszedł tam i ujrzał ołtarz, a na nim statuetę Najświętszej Panny. „Wiem, co zrobię - pomyślał - inni śpiewają Najświętszej Pani kantyki, ja zaś oddam Jej chwałę tym, co potrafię robić najlepiej”. To pomyślawszy, zdjął habit i pozostając w krótkiej tunice zaczął tańczyć przed figurą Marii. Z wysoka dobiegały doń odgłosy liturgii - bracia odprawiali Najświętszą Ofiarę; on tymczasem w pocie czoła starał się wykrzesać z siebie cały swój kunszt, choć nikt go przecież nie oglądał. Gdy zmęczony się, zrobił małą przerwę, po czym ponownie, aż do skończenia Mszy, oddawał się tanom. Skończywszy, uczuł wielką satysfakcję i postanowił robić tak zawsze. „Już nie będę darmo jadł zakonnego chleba! - myślał - znalazłem sposób na okazanie Bogu mej wdzięczności. Lepiej by jednak było, aby nikt nie wiedział, na czym polega moja modlitwa!”. W prostocie ducha nie wierzył, aby Bogu i Najświętszej Pannie mogła podobać się tak podła ofiara. Dlatego też nikomu o niej nie mówił, a do krypty zdążył potajemnie.

Mijały lata. Klasztor był ogromny, mnichów zaś tak wielu, że nie zauważali nieobecności jednego brata w zakonnym chórze. Wszelko ma jednak swój koniec: wreszcie jeden z nich spostrzegł, że dawny żongler dziwnie unika towarzystwa, że nie rozumie po łacinie, że na całe godziny znika nie wiedząc gdzie i że nie pojawia się na modlitwach. Postanowił go śledzić i wkrótce przyuważył dziwaczne pląsy. Natychmiast doniósł o nich opatowi, po czym obaj zaczęli się w krypcie, aby zbadać sprawę. O zwykłej porze żongler pojawił się, rozebrał do koszuli i zaczął tańczyć. Gdy spłynął potem i zmęczony, musiał zrobić przerwę, ukryci mnisi ujrzeli niecodzienne zjawisko. Ze sklepienia krypty zstąpiła cudownie odziana, piękna i elegancka dama, a za nią postępował anielski orszak. Stała naprzeciwko zmęczonego tancerza, który zdawał się jej nie dostrzegać, po czym zaczęła wachlować go białą chustką. Towarzyszący jej aniołowie, skłoniwszy mu się uniżenie, wsparli go własnymi ramionami. Gdy wrócił do sił, tajemnicza dama pobłogosławiła go i wraz z aniołami udała się tam, skąd przyszła. Zdumiony opat nie miał wątpliwości, że dama to Matka Boska we własnej osobie, a dziwnie zachowujący się brat - to człowiek święty w swej prostocie. Zakonnik, który doniósł na niego, uczuł wielkie wyrzuty sumienia. Obaj cicho i niepostrzeżenie wyszli z krypty. Opat zakazał komukolwiek wspominać o cudownym widzeniu.

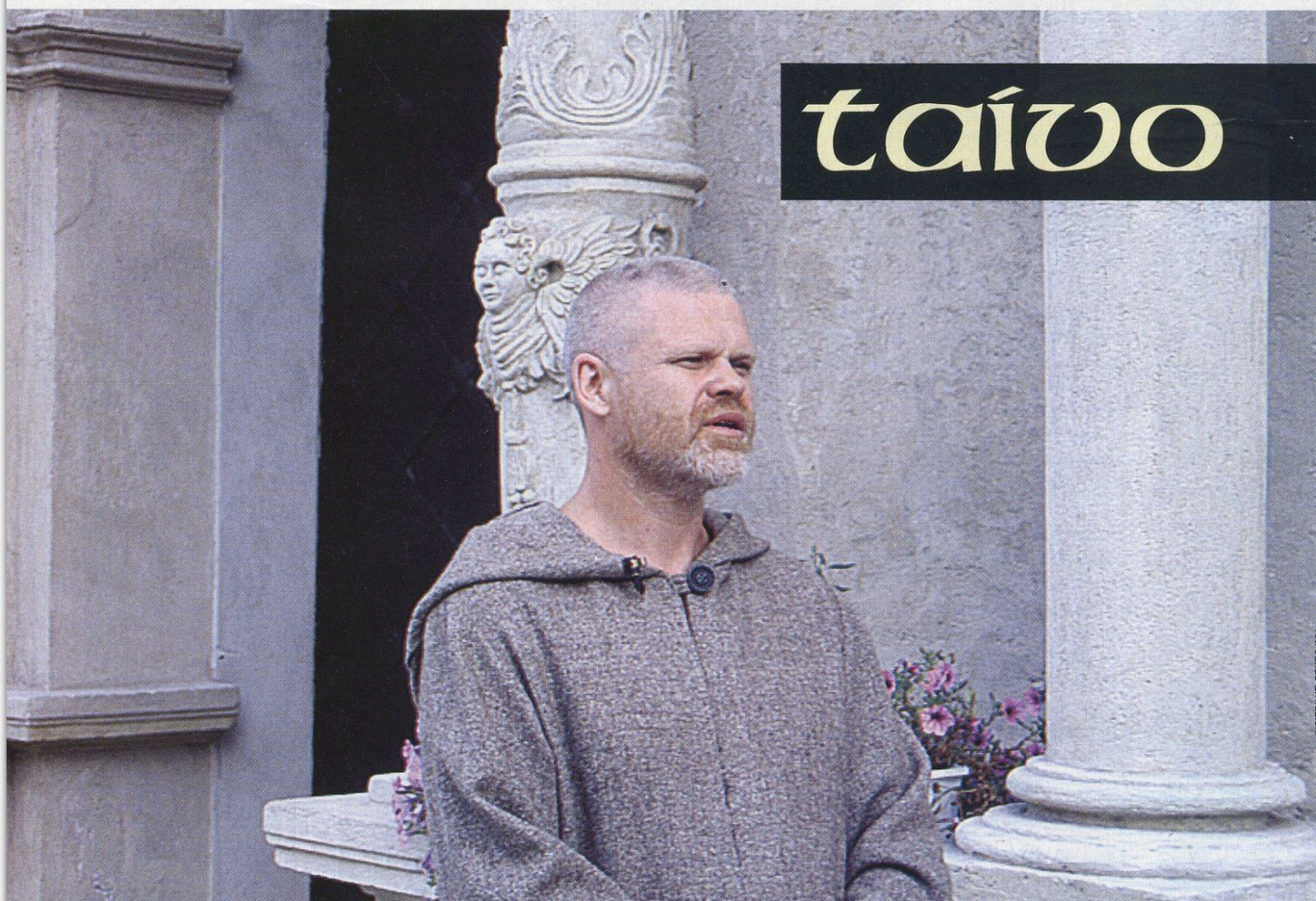
I znów minęło kilka lat. Któregoś dnia opat przywołał do siebie

żonglera i zażądał sprawozdania, czy i jak bierze udział w modlitwach. Prerażony tancerz prostodusznie opowiedział swój sekret, przekonany, że teraz spotka go straszna kara za nieodpowiednie zachowanie. Wzruszony opat powiedział mu wprost, że czyni dobrze, a za pokutę nakazał nie mieć co do tego wątpliwości. „Nie tylko, że będziesz nadal żył w naszej wspólnocie; zyczylibyśmy sobie, abyśmy mogli dołączyć do twego towarzystwa!”. W tych ostrożnych słowach opat ukrył zawołaną informację o swoim widzeniu, którego przezornie żonglerowi nie zdradził. Mimo to tancerz doznał z radości takiego wstrząsu, że aż osłabł, pobladł i musiał usiąść, aby nie upaść. „A gdy przyszedł do siebie, uczuł we wnętrzościach tak wielkie drżenie radości, że targnął nim wielki ból, i przyszła nań choroba, i wkrótce umarł”. Przy tożu boleści zgromadzili się mnisi, śpiewając psalmy. „I ujrzeli na własne oczy, że aniołowie, Matka Boga i archaniołowie towarzyszyli jego śmierci. A obok stali nieprzyjaciele i diabły, aby porwać jego duszę; to nie bajka! Ale ich oczekiwanie i ataki na nic się zdały, nie dostali ani cząstki jego duszy. Wyszła ona z ciała nietknięta, bo przyjęła ją sama Matka Boga, a obecni tam święci aniołowie na oczach zgromadzonych mnichów zanieśli ją do nieba”. Wobec kolejnego cudu opat publicznie wyznał braciom wszystko to, co wcześniej wiedział i widział, „a oni odczuli stąd wielką radość”. Anonimowy autor skończył swoją opowieść słowami: „Oby Bóg dał, abyśmy tak Jemu służyli, / Ażebyśmy na miłość Jego zastużyli!”.

Ta opowieść nie dowodzi wcale, że można tańczyć zamiast śpiewać psalmy. Tak dziś, jak w średniowieczu nikt nie odważyłby się powiedzieć, że lepiej trochę sobie popląsać zamiast pójść na Mszę świętą. Żadną miarą! Historia żonglera uczy tylko, że Bóg patrzy w serce i że Jego miłosierdzie jest bez granic. Oraz że, choć nakazał ludziom poznawać Jego Pismo i sprawować liturgię z należytą powagą, nie gardzi prostaczkami, którzy chwalą Go, jak umieją. Historia ta uczy również, że w średniowieczu wiadano o tym wszystkim doskonale. Bo tak naprawdę wszystko już było - a tak zwani „postępowcy” też nawiązują do tradycji, tylko o tym nie wiedzą...



Nim zetknąłem się bezpośrednio z Linnamuusikud (Muzycy Miejscy), od kilku lat słuchałem ich płyty, na której estońskie religijne pieśni ludowe przeplatają się z łacińskimi kompozycjami polifonicznymi i utworami polskiego kompozytora Mikołaja Zielińskiego. Nastroj muzyki na tej płycie, noszącej tytuł „AD 1994”, świetnie oddaje ducha polifonii późnośredniowiecznej i barokowej, ale przede wszystkim intryguje estońską tradycją. Pięć pieśni ludowych, bliskich muzyce innych ludów północy Europy, ma jednak swój charakterystyczny, od razu rozpoznawalny rys. Rekonstruując swą tradycję śpiewacy dotknęli w niej istotnego przesłania. Zespół współpracuje od lat z Marcinem Bornusem Szczycińskim (m.in. przy nagraniu pięknej płyty polskiego kompozytora barokowego Marcina Mielczewskiego), miałem więc nadzieję, że kiedyś usłyszę ich na żywo. Okazja miała się nadarzyć podczas ubiegłorocznego festiwalu „Pieśń naszych korzeni” w Jarosławiu. Niestety, przybyłem zbyt późno, akurat w momencie, kiedy kończyło się spotkanie z Estończykami. W noc poprzedzającą zakończenie festiwalu, podczas czuwania modlitewnego, Linnamuusikud zaśpiewali jedną pieśń. W nawie bocznej kościoła oo. dominikanów, zebrani w kręgu przeważnie bardzo młodzi ludzie wykonali a capella jedną ze starych estońskich modlitw. Te kilka minut było dla mnie najważniejszym przeżyciem całego festiwalu. Uświadomiłem sobie bowiem, że praca nad muzyką jest dla nich przede wszystkim pracą nad duchem. A inna jakość artystyczna, której czarowi poddało się wielu słuchających, jest jedynie efektem czegoś, co dokonuje się w nieco innym wymiarze. Jako że festiwal zbliżał się ku końcowi, Taivo, założyciel i szef zespołu, którego poprosiłem o rozmowę, zaproponował jako miejsce rozmowy... swój własny samochód, którym krążyliśmy po Jarosławiu, rozwożąc na próby młodych Estończyków.



INSTYTUT OPIEKI

Instrument duchowego budowania człowieka

z Taivo Niitvägi rozmawia Jakub Żmizdiński

Czym dla Pana jako Estończyka jest muzyka? Wedle zasłyszanej opinii, to właśnie ona pozwoliła narodowi estońskiemu przetrwać okres niewoli pod panowaniem Związku Radzieckiego.

Dla mnie muzyka jest narzędziem, nie jest celem sama w sobie, jest środkiem prowadzącym do celu. Z tym środkiem można zrobić wiele rzeczy, np. wykończyć do celów politycznych. Można nim zniszczyć wewnętrznie człowieka, ale można go także budować, można człowieka rozwijać duchowo, można go podtrzymywać. Tak więc chwala Bogu, że w pewnym czasie wykorzystano muzykę także w walce o wolność. Teraz jednak ludzie nie wiedzą, dokąd pójść dalej. A taka sytuacja jest bardzo tragiczna. Jeśli człowiek chciał stać się bogatym i został bogatym, to cóż dalej? Większość ucieka od pytania: co dalej? dokąd dalej? Więc albo rozpoczynają bardzo poważne poszukiwania, albo grozi im wyrzeczenie się rozumowi, robienie samych niernormalnych rzeczy, zapomnienie o wszystkim. I, niestety, życie skręca w tę stronę, liczy się tylko rozrywka, która pierze mózg, a nie pozwala myśleć, bo strasznie jest myśleć, strasznie jest czuć pustkę. Muzyka ma pomagać ludziom, by się tej pustki nie bali, gdyż w niej jest nadzieja, a w rozrywce nie ma żadnej nadziei. Na tym właśnie polega funkcja muzyki - jest instrumentem do budowania duchowego wnętrza człowieka.

Czy obecnie w Estonii istnieje żywa tradycyjna muzyka sakralna?

W praktyce nie. To, co śpiewamy, wyszukaliśmy w muzeum. Ani ludzie w Estonii, ani my tego wcześniej nie słyszeliśmy. Sami robimy aranżacje. To, co się obecnie śpiewa, to praktycznie tylko luterzańskie chorały, wykonywane na nabożeństwach w pustych kościołach, bo właściwie nie ma tam ludzi i nie ma tradycji śpiewania.

Jak doszliśmy do chorału gregoriańskiego, bo przecież Estonia jest krajem protestanckim?

W 1973 roku zacząłem interesować się muzyką dawną. Byłem wtedy w średniej szkole muzycznej. Byli u nas ludzie, którzy twierdzili, iż słyszeli od innych muzyków, że istnieje taka muzyka, o której nas w szkole nie uczą, a która jest bardzo piękna. Wtedy też pewien człowiek, który założył zespół muzyki dawnej, otrzymał nuty. Nikt nie wiedział, jak to wykonywać. Zaczęliśmy poszukiwania. Otrzymaliśmy jakieś zapisy z Niemiec i to był początek pasjonowania się muzyką dawną. Zadawałem sobie pytanie, gdzie leży duchowa baza tej sztuki. Wszystkie teksty były łacińskimi tekstami sakralnymi i wtedy od razu stało się oczywiste, że pochodzą z Kościoła Katolickiego.

W Estonii złoty wiek architektury, w którym powstało wiele budowli sakralnych i świeckich, to był okres katolicyzmu. I powstaje pytanie: kto to budował? Dlaczego w jakiejś epoce budowano tak pięknie i tak rozumnie, a później zaczęto budować źle? To duchowa podstawa. Człowiek robi to, co duch mu powie. Wtedy zbliżyłem się do Kościoła katolickiego i zostałem jego członkiem. I oczywiście trzeba było śpiewać, bo w chórze nie było w ogóle młodzieży, tylko starszokwie. To był rok 1975. Wtedy też dowiedziałem się, że istnieją klasztory, o których wcześniej nic nie wiedziałem. Z zespołem, z którym śpiewaliśmy muzykę dawną, mogliśmy pojechać zagranicę. Tam kupiłem płyty ze śpiewem mnichów z Solesmes i różnych francuskich klasztorów i zacząłem się tym śpiewem zajmować.

Pieśni estońskie, które śpiewacie, to pieśni protestanckie czy katolickie?

Estonia jest krajem, w którym kultura ma głębokie korzenie. Na wsiaach bardzo długo zachowały się stare tradycje. W czasach luteranizmu wycofano hymny łacińskie, pozostawiono tylko chorały luterzańskie. Lecz i one bazują na dawnych pieśniach. Zabroniono czynić jakichkolwiek zmian w chorałach. Lud zachował jednak średniowieczną tradycję „obróbki”. Materiał, który śpiewamy, jest luterński, słowa także, lecz tradycja ma swe źródło w katolicyzmie. Żywa tradycja to branie melodii i cały czas odnajdywanie w niej czegoś nowego dla siebie, jakieś nowej inspiracji. Doskonale to odzwierciedla nazwa festiwalu w Jarostawiu: „Pieśń naszych korzeni”. Korzenie to nie to, co pozostawiasz w ziemi, to nie jest konserwacja. Korzenie to podstawa życia, z nich ono wychodzi, bez nich istnienie jest niemożliwe. Drzewo bez korzeni nie rośnie, podobnie kwiat, nic. I duch także nie rośnie bez korzeni.

Pracuje Pan z młodymi ludźmi. Jak ich Pan inspirować do zajmowania się tego typu muzyką?

W ogóle nie inspirować. Uważam, iż nie trzeba inspirować młodych, lecz szukać

inspiracji w tym materiale, z którym się pracuje. Jeśli ja sam odnajdę inspirację, wtedy to zainspiruje innych, młodych lub starszych. Sam muszę odkryć, jak ważny jest śpiew i jakie niesie ze sobą zadanie. Jeśli odkryję, że powinienem i mogę to robić - wtedy praca będzie oczywista. Ludzie bardzo szukają jasności, oczywistości, prawdy, rozumnej pracy, bo np. sprzedawać hot dogi czy hamburgery w McDonald'zie to praca nierozumna, która daje pieniądze, ale nie daje perspektyw. A zgłębianie melodii starego hymnu - tam jest tyle różnych poziomów istnienia, że jeśli sam to widzisz, szukasz tego, śpiewasz - to inni się tym interesują. Nie uważam, że trzeba się młodzieży podobać, trzeba z nimi grać w piłkę itd. Na odwrót, mówię, że jeśli was to nie interesuje - możecie odejść. Oczywiście, od siebie wymagam, ale też od innych.

A co dla Pana jest najważniejsze w pracy z muzyką? Jaki cel - artystyczny, religijny, ewangeliczny, czy może wszystkie są równorzędne?

W muzyce jest dużo ważnych aspektów. Bardzo ważne jest dla mnie to, co się osiąga poprzez muzykę, czemu ona służy. Jest wiele różnych celów - według trzystopniowej hierarchii: pierwszy to chwala Boga i zbawienie duszy. To pierwsze, duchowe zadanie. Drugie - psychologiczne, emocjonalne - by tworzyć taki stan, kiedy człowiek może słyszeć głos Boga i innych ludzi - patrzeć na nich, widzieć ich. To wymaga szczególne-go, zrównoważonego stanu, nie jest to możliwe, kiedy człowiek znajduje się np. w psychozie. To jest także zadanie muzyki, by uspokajając człowieka i wprowadzając równowagę. Jest także czysto fizyczny cel: niektóre melodie wywołują chorobę, inne mogą leczyć. Muzyka bywała bronią w czasie wojny, ultradźwiękiem łamano mosty.

Jaka jest naczelną ideą powołania przez Pana festiwalu w Tallinie?

Spotkanie z innymi ludźmi, lecz nie tylko w formalnym sensie, przede wszystkim w sensie profesjonalnym - tworzymy, ale i duchowym. W naszych czasach, kiedy następuje coraz węższa specjalizacja i ludzie kontaktują się tylko w kręgu swoich specjalizacji, często za pośrednictwem komputera, człowiek staje się coraz bardziej samotny. Spotykamy się, by mówić o rzeczach poważnych, głębokich, fundamentalnych. Wiele inspiracji zyskałem podczas tego festiwalu, z tym że brakowało mi ludzi uczonych - duchownych, z którymi można by było wymienić się spostrzeżeniami na temat sztuki, która także niesie w sobie dużo prawdy, tyle że wyraża się innym językiem. Intelktualna wiedza jest bardzo ważna. I to boli, że ludzie różnych profesji, muzycy czy malarze nie rozmawiają między sobą o sprawach duchowych, o teologii, filozofii. Wszak tym się zajmują. I na odwrót - uczeni nie znajdują już realizacji swoich myśli w realnym świecie - oni tylko wymieniają między sobą głębokie myśli, lecz nie konfrontują ich z niczym. Festiwal jest próbą, by ludzi łączyć, zjednoczyć, być w dialogu.

Jarostaw 25.08.2000

Tę krótką rozmowę wypada uzupełnić paroma słowami o samym zespole i jego twórcy Taivo Niitvägi, zapisanymi przez Annę Madeyską-Pilchową: „W latach 70., jako skrzypek znanego w Polsce zespołu Hortus Musicus, wraz z innymi jego członkami przeżył nawrócenie na katolicyzm - pod wpływem muzyki gregoriańskiej. Jakby sama muzyka wezwała ich do nawrócenia. Zaczęli śpiewać regularnie liturgie godzin. W ten sposób powstał zespół Linnamuusikud (1983 r.) odnajdujący starą tradycję estońskich hymnów religijnych i pieśni runicznych. Powstała Fundacja Hereditas, zajmująca się dziedzictwem tzw. kwartalu łacińskiego, czyli dzielnicy starego Tallina, wrosniętej w resztki gotyckiego klasztoru dominikańców”. Przytoczę jeszcze jedno intrygujące zdanie o działalności zespołu, zapisane w programie jarostawskiego festiwalu: „Relacja z publicznością nie opiera się na autopromocji, lecz przeciwnie, na chronieniu siebie i swojej pracy przed wpadnięciem w nieodpowiedni kontekst”. Od czasu powstania grupa przeszła pewne metamorfozy, bardzo też odmłodził się jej skład. Obecnie zajmują się tylko muzyką liturgiczną i szykują materiał na nową płytę. A talliński festiwal, o którym mowa w wywiadzie, miał w zamyśle organizatorów, czyli Fundacji Hereditas, służyć jako przygotowanie do nadejścia trzeciego tysiąclecia w niepodległej Estonii.



ABSOLUTNIE FANTASTYCZNE ■

delirious?

48 RUaH

PREKURSORY NOWEJ FAŁI UWIELBIENIA

Bez wątpienia Delirious? jest czymś więcej niż tylko kolejnym chrześcijańskim zespołem grającym niezłą muzykę. Spójrzmy tylko na jeden z jego tekstów: *Ty masz serce me / Panie pragnę serca Twego / Życie moje weź i prowadź je / Wielbię Imię Twe / Spiewam o miłości Twej / Gdy widzę Twoją twarz / Chwała Twa ogarnia mnie* („Lord, you have my heart” z płyty „Cutting Edge”). Zespół łączy unikalne rockowe brzmienie z uwielbieniem. Niektórzy w Wielkiej Brytanii uznali, że Delirious? wyznaczył nowy standard uwielbienia na najbliższą przyszłość. Nie chodzi tu tylko o rodzaj muzyki, ale o ekspresję, namaszczenie i „niesamowitą energetyczną atmosferę. O uwielbiające piosenki, które rzucają na kolana, by w następnej minucie postawić człowieka w pełnym zachwycie i zadziwieniu” - jak opowiadają uczestnicy ich koncertów. Delirious? to świeże brzmienie dla Kościoła dzisiejszych czasów. Swoją muzyką i tekstami rozpalają nową pasję przeżywania Boga przez słuchaczy. *Nie wstydzę się Ewangelii / Nie wstydzę się Tego, którego kocham Nie wstydzę się więcej / Ponieważ poczułem olej spływający po mnie / I teraz mam ogień / Który płonie coraz mocniej / Płonie mocniej i mocniej dla Ciebie / Tylko dla Ciebie* („I'm Not Ashamed” z płyty „Cutting Edge”).

Niektóre piosenki w wykonaniu Delirious? powodują, że padam na kolana i uwielbiam Boga, a tży wdzięczności cisną się same do oczu. Jedną z nich jest: „Thank You For Saving Me” (również z „Cutting Edge”). Oto fragment tekstu:

*Dziękuję za zbawienie mnie / Co jeszcze mogę powiedzieć?
Jesteś wszystkim dla mnie / Będę śpiewał Twoją chwałę
Przelałeś swoją krew za mnie / Co jeszcze mogę powiedzieć?
Wzięłeś moje grzechy i wstyd / Wezwalesz grzesznika po imieniu /
Wielki jest Pan ...*

Podobną piosenką jest „Intimate Stranger” (Bliski obcy) z ostatniej płyty „Glo”, której refren brzmi:

*Jezu kocham Cię / Jezu adoruję Cię
Jezu jesteś ciągle moją miłością /
I moja pieśń brzmi: „Kocham Cię”.*

Zobaczenie i usłyszenie zespołu w naszym kraju z pewnością byłoby niesamowitym przeżyciem. Na razie możemy zadowolić się kasetą video „A View From The Terraces” będącą zapisem jednej z jego tras koncertowych, zawierającą także clipy paru utworów.

Historia grupy rozpoczęła się w 1992 roku, kiedy to na południu Anglii pewna charyzmatyczna wspólnota o nazwie „Arun Community Church” podjęła decyzję o zorganizowaniu comiesięcznych spotkań ewangelizacyjnych dla młodzieży. Zespół prowadzący na nich uwielbienie przyjął nazwę Cutting Edge, a tworzyły go osoby, które są w grupie Delirious? do dziś. Ich pierwsza taśma z piosenkami zdobyła dużą popularność na Wyspach, stąd Cutting Edge zaczął spędzać czas jeżdżąc po Anglii i grając te piosenki na różnych spotkaniach chrześcijańskich. Trwało to do 1996 roku, kiedy członkowie zespołu zrezygnowali ze swej pracy zawodowej i całkowicie poświęcili się służbie Bogu. Na decyzję tę miał także wpływ wypadek samochodowy, jaki ich spotkał, odnieśli w nim obrażenia Martin Smith - lider zespołu oraz basista Jon Thacher. Po tym wydarzeniu zadali sobie pytania (które każdy mógłby sobie postawić!): co tak naprawdę jest najważniejsze w życiu? Czemu warto poświęcić te lata, które, jeszcze przed nami?

Postanowili stworzyć własne wydawnictwo - Furious? Records, i wtedy też przyjęli nazwę Delirious? Ich pierwsze single z piosenkami - „White Ribbon Day” i „Deeper” sięgnęły od razu list przebojów. Wkrótce wydali pierwsze płyty: „Live & In The Can” (1996), później „King Of Fools” (1997). Także w 1997 roku ujrzały światło dzienne dwie płyty „Cutting Edge”, które zawierają piosenki z wcześniejszego okresu działalności. Na tych ostatnich znajduje się łącznie 25 piosenek. Wiele z nich stało się nie tyle hitami, co klasyką muzyki uwielbieniowej. Na przykład „I Could Sing Of Your Love Forever” (Mogę śpiewać o Twojej miłości na zawsze) została nagrana już przez co najmniej kilku innych wykonawców i włączone do koncertów chwały. Inna piosenka „I've Found Jesus” (Odnalazłem Jezusa) stała się hymnem konferencji ruchu młodzieżowego Teen Mania w USA. Fragment jej tekstu:

*I żyjąc po kres mych dni
Będę wznosił sztandar prawdy i światła
Śpiewając o miłości mego Zbawiciela
A najlepszą rzeczą, która mnie spotkała
Było to, że spotkałem Ciebie pewnego dnia.*

delirious? 

Jeszcze inna - „Did You Fell The Mountains Tremble”? (Czy czujesz drżenie gór?) stała się słynną po koncercie zespołu w Toronto Airport Christian Fellowship, dla społeczności znanej z tzw. „Toronto Blessing”.

W Polsce niewątpliwie pod wyraźną inspiracją Delirious? jest Mateusz Otręba, znany jako Mate.O. Jego płyta „Totalne uwielbienie” wyraźnie koresponduje z twórczością Brytyjczyków. Dla mnie osobiście każda (!) z tych 25 piosenek jest fantastyczna, ale chyba najbardziej wymiękam każdorazowo przy słuchaniu niezwykle spokojnej, aczkolwiek powalającej swą ekspresją piosenki „Obsession” (Obsesja). Kiedy Smith śpiewa:

„I moje serce płonie dla Ciebie / i moje serce płonie” zapewniam - największy twardziel (a wcale nie zaliczam się do takich) pęka. Od samego początku celem zespołu było i jest tworzenie muzyki objawiającej Bożą chwałę. Choć zwykle kawałki Delirious? nie brzmią jak typowe uwielbieniowe granie (typu np. „Pieśni radości” czy nawet „Ludźmierz”), bez cienia wątpliwości jest to uwielbienie. Po jednym z koncertów na festiwalu w Australii, kiedy zespół zszedł ze sceny, a 20. tysięczny tłum ciągle śpiewał „History Maker” (Tworzący historię; piosenka ta brzmi w tle filmu „Przeobrażone miasta” dostępnego w Polsce na kasetach video) - Martin Smith mocno poczuł jak Bóg mówi do niego: „Nigdy nie przestań pisać piosenek, które ludzie na całym świecie będą mogli zaśpiewać”. Efektem tego „proroctwa” jest najnowsza płyta grupy - „Glo”. Ukazała się ona w 2000 roku, a od niedawna można ją nabyć także w naszym kraju.

Muzycynie - dwie ostatnie płyty, czyli „Glo” oraz „Mezzamorphis” odbiegają od początkowych produkcji Delirious?. Zespół nieco eksperymentuje, a jego muzykę można umieścić zresztami gdzieś w początkowych brzmieniach U2. Na obu z nich są i dość ostre gitarowe kawałki typu „Bliss” (Uluda) czy „Heaven” (Niebo), jak i przepiękne, nieco spokojniejsze piosenki - „Jesus' Blood” (Krew Jezusa), „What Would I Have Done”? (Co miałbym robić)?, „Kiss Your Feet” (Całując Twoje stopy).

Mógłbym pisać i opowiadać o piosenkach Delirious? godzinami. Mają one wpływ na moje życie. Pobudzają do uwielbienia Jezusa. Kiedy ich słucham, czuję płynące z nich i popychające do wywyższania Króla Miłości namaszczenie zespołu. Chwała Bogu za Delirious?!

Tadeusz Adamczak

PS. Zachęcam do posłuchania płyt Delirious?. Możesz je nabyć poprzez „AF” (Absolutnie Fantastyczne). Zachęcam też do używania tych niezwykle piosenek w waszych wspólnotach czy kościołach w czasie uwielbienia. Kilka jest już przetłumaczonych po polsku - w sprawie oficjalnych tłumaczeń - proszę zwracać się zawsze do Studia DR (ul. Ogródkowa 20, 43-460 Wisła). Płyty Delirious?, które są do nabycia poprzez Wydawnictwo Absolutnie Fantastyczne: „Cutting Edge 1 & 2”, „Cutting Edge 3 & 4”, „Live & In The Can”, „King of Fools”, „Mezzamorphis”, „Glo”. Kasetę video „A View From The Terraces”.



W RUaH przedstawiamy najczęściej ludzi, którzy głoszą Chrystusa ze scen. Ich przekaz często nie byłby możliwy, gdyby nie tacy ludzie jak Wojtek. Warto wiedzieć, że ewangelizacja to nie tylko muzyki i scena, to także... jej zaplecze.

KRÓTKI ŻYCIORYS WOJTKA BIAŁOSKÓRSKIEGO

O. Andrzej Bujnowski OP: Czy można powiedzieć, że duchowo ukształtował cię Ruch Światło-Życie?

Wojtek Białoskórski: Tak. Bardzo wcześnie, bo już po mojej Pierwszej Komunii stałem się członkiem wspólnoty Ruchu Światło-Życie, która w mojej parafii (św. Augustyna we Wrocławiu) działa od wielu lat. W tej formacji wzrastałem przez szkołę podstawową, później średnią. Przechodziłem różne „stopnie”, działałem w oazie jako animator muzyczny. Wszystkie moje obecne prace i zainteresowania stamtąd biorą początek.

Czy pamiętasz, kiedy świadomie przyjąłeś Chrystusa do swojego życia?

W latach 80. Pierwszy stopień formacji Ruchu polega na przyjęciu Jezusa jako osobistego Pana i Zbawiciela, później jest deuterokatechumenat. Drugi stopień – to walka ze swymi słabościami... i tak dalej. Myślę, że ten czas właśnie najbardziej zbliżył mnie do Boga.

Kiedy zacząłeś grać na organach?

Gdy byłem przedszkolakiem, chodziłem ze starszą siostrą na zajęcia chóru (śpiewała w scholi) i patrzyłem, jak siostra organistka gra nogami. Bardzo mi się to podobało, pięknym było też dla mnie słuchanie dźwięku organów. Więc od zawsze, od kiedy pamiętam chciałem zostać organistą.

Mogłem to jednak zrealizować dopiero po poznaniu podstaw muzyki, a konkretnie – nauki gry na akordeonie w ognisku muzycznym. Samodzielne ćwiczenie na organach zacząłem już w czasie szkoły podstawowej. Zawsze bardzo pociągało mnie piękno tradycyjnych śpiewów kościelnych, zwłaszcza dobrze wykonanych, to było moim głównym źródłem inspiracji i poszukiwań. Stąd też wzięło się granie na organach ze słuchu. Na oazach, jako animator muzyczny grałem początkowo na gitarze, ale później, na przełomie lat 80. i 90., śpiewom scholi w kościołach akompaniowałem na organach.

Znasz zapewne śpiewnik „Exsultate Deo”, podstawową lekturę muzyczną Ruchu Światło-Życie...

Z perspektywy czasu i służby muzycznej w Kościele odkrywam wielkie znaczenie „Exsultate Deo”. Jako nastolatek, gdy go poznawałem zupełnie nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak on jest ważny. Zawiera ogromne bogactwo muzyki i treści, teksty jego pieśni są cytacjami z Biblii. Doceniam to także w kontekście całego programu formacyjnego Ruchu, który na niej jest oparty. Śpiewnik widzę dziś jako bardzo istotny w polskiej muzyce liturgicznej okresu posoborowego. Wiele jego pieśni po trzydziestu latach śpiewa się w polskich parafiach jako tradycyjne śpiewy liturgiczne.

Od kiedy zaczęło się twoje zainteresowanie muzyką wykraczającą poza liturgię, tą, którą wniósł do Kościoła ruch charyzmatyczny?

Pierwszy kontakt z nią miałem w moim parafialnym kościele oo. kapucynów, gdzie we wczesnych latach 80. występowały różne zespoły pojawiające się w Polsce. Pamiętam amerykańską grupę Agape, która uczyła nas Alleluja do dziś śpiewanego w wielu parafiach jako refren do aklamacji przed Ewangelią. Lata 80. były czasem parafialnych zespołów, w których składzie pojawiały się organy elektroniczne, czasem bębny, gitara elektryczna i basowa. No i oczywiście śpiewające dziewczyny! W parafiach częściej można było spotkać takie zespoły niż schole. Wtedy, choć amatorskie, było to takie „młodzieżowe” i nowoczesne. Na serio zetknąłem się z muzyką uwielbieniową, bo tę masz na pewno na myśli, w latach 90., kiedy powstała we Wrocławiu inicjatywa Marszów dla Jezusa. W roku 92. zrodził się pomysł nagrania „instruktażowej” kasety z pieśniami na jeden z nich. Poznałem wówczas profesjonalnych muzyków, a zetknięcie się z prawdziwym zawodowstwem w tego typu muzyce było dla mnie dużym przeżyciem. Przyjaźń z tymi ludźmi trwa do dziś.

Próby muzyczne uwiecznione zostały nagraniem „Pieśni Jedności Chrześcijan”, kasety w kręgach Odnowy zwanej popularnie - „pomarańczową”.

Śpiewasz tam jako jeden z chórzystów?

Tak, „użytyłem tam swojego głosu” w chórkach właśnie.

W ostatnich latach pracowałeś w firmie naprawiającej wagi elektroniczne. W pewnym momencie przerwałeś tę pracę i zajęłeś się całkowicie muzyką, o której mówimy. I to już nie tylko jako akompaniator lub śpiewak. Zgromadziłeś, o ile wiem, ilość sprzętu niezbędną do nagłaśniania koncertów ewangelizacyjnych i podjąłeś współpracę z różnymi zespołami. Pomagasz im dobrze zabrzmieć na imprezach dużych i małych... Skąd to kolejne zainteresowanie?

Kiedyś, gdy zacząłem się interesować elektroniką, wpadła mi w ręce książka o wzmacniaczach elektroakustycznych. Dowiedziałem się z niej między innymi, że dobre brzmienie sprzętu docenia przede wszystkim muzyk. Kiedy grałem w zespole parafialnym, zaabsorbowała mnie „wiedza” elektroakustyczna. Wchłaniałem artykuły z fachowych pism, dotyczące budowy układów służących dźwiękowi, próbowałem samemu je budować. Moją pasją stała się elektronika, nowoczesne podzespoły elektroniczne, układy, które można z ich użyciem zbudować, i możliwości, jakie dają. Moje muzykowanie w różnych zespołach, granie na gitarze i na klawiszach (na początku lat 90. kupiłem sobie wymarzony syntezator!) zawsze wiązało się z poszukiwaniem tego „dobrego brzmienia”, a więc i dobrym ich nagłaśnianiem. Wspomniana pasja wsparta została moim wykształceniem, jestem elektronikiem, stąd - firma naprawiająca wagi elektroniczne. Ciągłe jednak centrum zainteresowań stanowiła elektroakustyka.

W końcu zdobyłeś zawodowy sprzęt...

To nie było tak od razu. Wspominałem o przyjaciółtach, o powstawaniu „pomarańczowej” kasety. Poznanie Jacka Ratajczyka i Małgosi Samborskiej, bo ich mam na myśli, stworzyło możliwość profesjonalnego kontaktu z dźwiękiem i brzmieniem. Po nagraniu „Pieśni Jedności Chrześcijan” z różnych stron zaczęły napływać pytania, gdzie jest zespół, który to nagrał. Musiało jednak upłynąć jeszcze nieco wody w Odrze, gdyż dopiero w 1995 roku moja gotowość do „służby dźwiękowi” w Kościele została wykorzystana na szerszym forum i zaowocowała głębszym wejściem w zawód. W czasie Czuwania Nocnego w Wigilię Zesłania Ducha Świętego, moje nagłaśnianie było raczej pilnowaniem, żeby nic się nie sprzęgało. Obsługiwałem wtedy wynajęty sprzęt. Muzyka z Czuwania była nagrywana, a materiał ten wkrótce ukazał się jako



„Pieśni Jedności Chrześcijan 2” i był firmowany już przez zespół Oweyo (Małgosia, Jacek i ich przyjaciele), z którym związałem się jako jego akustyk pracujący na początku na sprzęcie pożyczanym.

Jak doszło do ostatecznej decyzji poświęcenia się tej bądź co bądź niestabilnej pracy i profesji?

W 1996 roku Oweyo zostało zaproszone na rekolekcje wielkopostne do Szczecina przez ciebie, ojciec Andrzeju, i przez ks. Piotra Leśniaka. Brzmienie uzyskane na wynajętej na miejscu aparaturze, którą tam obsługiwałem, przyniosło mi poczucie totalnej porażki. Wyjątkowo trudne warunki akustyczne, betonowy kościół itp. Zdałem sobie jednak wtedy sprawę, że za kwotę jej wynajęcia można byłoby coś już dla siebie kupić. Stwierdziłem więc, że jeśli mam ponosić klęski, to wolę, aby zdarzały się na sprzęcie, który znam (może zdarzą się rzadziej?). Od tego czasu, bardzo powoli, gdyż trzeba było gromadzić środki, a założyłem, że będzie to aparatura zawodowa, zacząłem kupować sprzęt. Postawiłem na marki amerykańskie, nie interesował mnie sprzęt składany w krajowych manufakturach. Na początku to był mikser 16-wejściowy, 2 kolumny szerokopasmowe, potem kolumny basowe i dwie końcówki mocy. Jedną z pierwszych i zarazem bardzo dla mnie znaczących imprez, które nagłaśniałem, było ogólnopolskie spotkanie liderów Odnowy w Gorzowie w lipcu 1996 roku, gdzie zaproszonym gościem m.in. był O. Emiliano Tardif. Pracowałem wtedy jeszcze na pożyczanych kablach, odstuchach i mikrofonach. Jednak nagłośniłem wtedy liczną ekipę - Oweyo, dwa chóry: Deus Meus i ekipę z Gubina (przyszły Przystanek Jezus). To były dla mnie bardzo gorące, ale i owocne dwa dni!



Co działo się później?

Jesienią 96 roku, miało miejsce inne, bardzo ważne na mojej drodze wydarzenie. Pojechałem do Dursztyna na warsztaty dla akustyków, zorganizowane przez wspólnotę z Nowego Targu, jako branżowe warsztaty przedłużające ideę Ludzmierskich Spotkań Muzyków. Tam, oprócz gospodarza warsztatów, Roberta Cudzicha, poznałem bliżej Edka Sosulskiego. To był niezwykle czas zawiązywania przyjaźni, który zaowocował współpracą ze środowiskiem skupionym wokół idei Spotkań Ludzmierskich. Po warsztatach w Dursztynie wziąłem udział w prawdziwej trasie koncertowej zespołu New Life M. Piękny czas! Trzy tygodnie, 15 koncertów i przejechane razem prawie 4000 kilometrów z supergrupą. Bardzo pouczające i bogate we wrażenia przeżycie. No i oczywiście uczyłem się od mistrza - Edka, który był na tej trasie akustykiem. Jestem wdzięczny Bogu, że za sprawą Jego zrządzenia mogłem doświadczyć współpracy z najlepszymi w kraju muzykami. To było jak włączenie dopalaczy w rakiecie, choć ja na razie myślałem o lataniu awionetką...

W tej chwili działasz jako firma nagłośnieniowa „Wojciech Białokórski”?

Tak, głównie dzięki znajomościom z muzykami, które nawiązałem w ciągu tych kilku lat. Jestem bardzo wdzięczny środowisku, które chce ze mną pracować, to jest dla mnie duże wyróżnienie. Bardzo sobie cenię, kiedy inni stwierdzają, że im się podoba to, co robię, że fajnie brzmi nagłaśnianie przeze mnie koncert, że w sprzęcie mam to, czego muzycy potrzebują.

Jakie zespoły nagłaśniałeś?

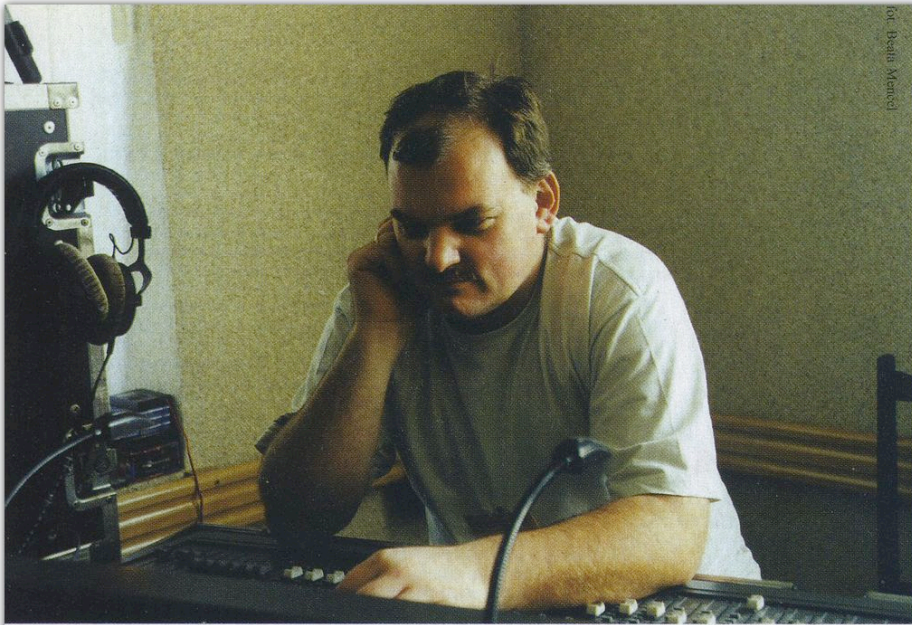


foto: Deane Mendel

Wchodzisz w bliskie relacje z ludźmi, którzy przez muzykę ze scen głoszą Chrystusa. Jesteś niejako częścią występującego zespołu?

Myszę, że bez dobrej znajomości, dobrego kontaktu z ludźmi - nie jest możliwym dobrze nagłaśniać... Lubię wiedzieć, co muzycy chcą mieć w odsłuchach, jak chcą brzmieć, a to się poznaje z upływem czasu i po zagranii przynajmniej kilku koncertów. Pozwala to na w pełni świadomą współpracę z muzykami, a o to w nagłaśnianiu chrześcijańskiego zespołu chodzi. Zawsze staram się swoją pracę wykonywać jak najlepiej. Razem z muzykami tworzę ten ewangeliczny przekaz, dlatego uważam, że musi on być na najwyższym poziomie. Głoszenie Chrystusa naprawdę jest tego warte!

Jakie miejsca najbardziej lubisz nagłaśniać - zamknięte sale, kościoły, otwartą przestrzeń?

Niestety, w kraju nie mamy zbyt wielu sal, gdzie można by naprawdę bez większych problemów akustycznych dobrze nagłośnić koncerty. Często też rzeczywistość organizacyjna koncertów jest taka, że te dobre sale, jeżeli nawet gdzieś są, jak na przykład Arena w Poznaniu, są dla koncertów religijnych niedostępne z powodów najczęściej finansowych, i są po prostu za duże. Dlatego najczęściej gra się w kościołach, w salach, które do wykonywania muzyki, zwłaszcza elektrycznie nagłaśnianej, nie są przystosowane. Często próba akustyczna przy pustej sali jest wręcz nie do zrobienia, miks ustala się w czasie trwania pierwszego, czasem jeszcze drugiego utworu na koncercie. Zdecydowanie więc wolę nagłaśniać plenery.

Co czuje akustyk, właściciel sprzętu, po zakończonym koncercie?

Właśnie!... Przychodzi czas chyba najtrudniejszy, bo na przykład gospodarze miejsca chcą sprzątać, zamykać i iść do domu, na scenę często wchodzi publiczność, żeby zebrać autografy i porozmawiać z muzykami, sfotografować się, słowem - powstaje niezły bałagan. I w czasie, gdy zespół święci triumfy, ja muszę się zwinąć z tym wszystkim. Dla zobrazowania skali zadania powiem, że po koncercie Deus Meus, gdzie używa się kilkunastu mikrofonów dla samych wokali, pozostaje do zwinięcia około 400 metrów kabli. I na to zwykle jest dużo mniej czasu niż na montaż. Ponieważ staram się być dokładny, jeśli chodzi o staranność zwinięcia kabli, skompletowania mikrofonów, uchwytów, deki i skrzyń, tempo zwijania jak i stopień koncentracji z tym związany są ostre. Po zapakowaniu auta czuję duże zmęczenie. Nie jest jednak ono w stanie zakłócić radości płynącej z głoszenia Ewangelii. Jeśli jeszcze zespół w tym czasie nie odjedzie, to zdążymy się spotkać przy kolacji - to zwykle jest bardzo piękny wspólny czas. A zupełnie niezwykła jest atmosfera, gdy koncert na koniec przechodzi w uwielbienie, modlitwę. Wtedy nawet trudy zwijania aparatury nie są przeszkodą dla trwania w tej radości, która buduje, i jest źródłem satysfakcji na długi czas.

W ciągu tych kilku lat, o których rozmawiamy, jak widać, pomnożyła się w Polsce liczba zespołów śpiewających o Chrystusie, zaczyna powstawać rynek nowej muzyki religijnej. Jak widzisz jego przyszłość?

Myszę, że jest szansa. Siła tego rynku zależy od nas wszystkich. Kilku zespołom w Polsce udało się sprzedać kilka tysięcy egzemplarzy płyt czy kaset. Te ilości często nawet nie pokrywają kosztów ich nagrania, nie mówiąc o zyskach dla twórców. Dbajmy o naszych ulubionych wykonawców, kupujmy ich oryginalne płyty, wtedy muzycy będą mieli za co nagrywać następne, częściej też zobaczymy ich na koncertach. Zespoły będą lepiej promowane i ogólnie, a ten rynek będzie lepiej funkcjonował. Wierzę, że pracy przy nagłaśnianiu koncertów będzie trochę, i będzie jej coraz więcej. Przybywa też chyba ludzi, którzy coraz bardziej doceniają znaczenie ewangelizacji przez muzykę. Ja traktuję tą pracę jako służbę i widzę w tym miejsce dla siebie.

Zacząłem od Oweyo, później w Gorzowie i w Ludźmierzu poznałem Deus Meus. Moje powiększanie aparatury zawsze było związane ze współpracą z kolejnym zespołem. W roku 97 rozbudowywałem ją tak, by mogła służyć potrzebom koncertującego 22-osobowego Deus Meus. Zaczynałem od czterech pojemnościówek, później dokupiłem odsłuchy, potem mikrofony, tak aby każdy wokalista miał w ręce swój. W końcu musiałem zmienić mikser na większy, bo w szesnastce już się nie mieścił. Na aparaturze powstałej dla Deus Meus zagrałiśmy wiele udanych koncertów. Później, po Ludźmierzu '97, pojawiła się propozycja nagłaśniania nowo powstałego 2Tm2,3. Trzeba było więc dokupić „watów”, bo, wiadomo, kapela cicho raczej nie grała. Dokupiłem więc wzmacniacze i kolumny i powstała aparatura dla Tymoteusza koncertującego w różnych salach na Dolnym Śląsku. Gdybym chciał wymienić z nazw zespoły, które nagłaśniałem później, ojej... nie chciałbym kogoś pominąć (śmiech).

W tej chwili nie ma chyba w Polsce znanych zespołów chrześcijańskich, których byś nie nagłaśniał?

Oprócz tych, których wymieniałem wyżej, nagłaśniałem - Antoninę Krzysztoń, Jacka Wąsowskiego i Chyli My, Armię, Houk, Halleluja Country Band, Maleo Reggae Rockers, Przystanek Jezus, który od zeszłego roku gra koncertowo, Chamal, Sega Band, Amenbend i inne... Na różnych imprezach, jak na przykład Forum Młodych u Kapucynów pojawił się Gospel Rain, nawet Stare Dobre Matżeństwo, no a przecież w 99 roku był w Żarach „Przystanek Jezus”! Kapel tam grających nie jestem w stanie wymienić, było ich ze 30, ale to już takie „imprezowe” nagłaśnianie, a nie stała współpraca. Taką współpracę ostatnio nawiązałem z zespołem Saruel Music.

Co sądzisz o swojej pracy, nie tak chyba łatwej i nietypowej? Dźwiganie na scenę tych wszystkich kolumn, piecy, skrzyń, statywów, monitorów odsłuchowych przed i po koncercie... W tej chwili pomagają ci chyba grupa ludzi?

Mam kilku kolegów, to taka trochę rotacyjna grupa ludzi, którzy ze mną jeżdżą. Sam po prostu nie jestem w stanie tych prawie dwóch ton sprzętu dźwigać. Praca... Ja ją bardzo lubię! Powiem szczerze w ten sposób: czasem nawet wniesienie sprzętu (ostatnio we Wrocławiu graliśmy w kościele, do którego po kamiennych schodach wchodzi się na wysokość pierwszego piętra!) i sam fakt ustawienia go, czasem poszukiwanie najlepszego miejsca dla zespołu, pod kolumny, na mikser - już jest dużą frajdą, kiedy wiadomo, że pewne rzeczy się tworzy i eksperymentuje... Często jest to sztuka kompromisów. Samo ustawienie, podpięcie aparatury i stwierdzenie, że wszystko działa jak należy, daje mi dużą satysfakcję. Największą frajdą jest oczywiście tak nagłośnić muzyków, żeby wszystko brzmiało! Żeby mieli komfort wynikający ze świadomości, że po drugiej stronie konsoly jest ktoś, kto zrobi tak, żeby było dobrze słychać. Żeby było zrozumiałe, że wysiłek często wielu godzin prób, przejazdów setek kilometrów (czasem członkowie zespołów są z różnych miast) miał sens.

rozmawiał i zdjęcia na str. 50 i 51 wykonał
O. Andrzej Bujnowski OP



Jubileuszowe, bo już X Spotkania Muzyków Chrześcijan odbyły się w tym roku w Rzepedzi w Bieszczadach, w bliskim sąsiedztwie Ukrainy i Słowacji. Ale zapewne nie tylko usytuowanie „Inicjatywy Ludźmierz 2001” było powodem po trochu międzynarodowego charakteru tegorocznych spotkań. Idea swego rodzaju (bo spotykającej się zaledwie raz w roku w dużym i zmiennym składzie) wspólnoty ludzi parających się muzyką rozumianą jako służba Panu Bogu, rozrasta się i ewoluuje w nieprzewidywalne strony. To prawda, że tylko Bóg zna owoce tego, co się stało od czasu pierwszego kameralnego spotkania w Dursztynie, które to w naszych ludzkich, małych zamierzeniach miało stanowić jednorazową formę rekolekcji dla powstającej wówczas grupy New Life M i jej przyjaciół (oczywiście szybko stało się jasne, że dzieło to trzeba kontynuować). Jednak i nam dane jest zobaczyć, przynajmniej częściowo, co od minionych 9. lat wydarzyło się w naszym polskim środowisku muzyków chrześcijan. Ludźmierskie Spotkania zawsze dynamiczne w szerokim tego słowa znaczeniu, były miejscem duchowych i muzycznych inspiracji; terenem, gdzie zawiązywały się nowe, ważne relacje; kolebką „narodzin” takich zespołów jak Deus Meus, Amenbend, 2 Tm 2,3 oraz wielu innych znanych dzisiaj formacji chrześcijańskich; czytelnicy RUaH pewnie także mają kilka słów do dodania na temat owoców spotkań....

W tym roku wśród 300. jego uczestników byli goście z Ukrainy, Słowacji, Niemiec, USA, a nawet Malesji i Nowej Zelandii. Wśród przybyłych muzyków wielu na spotkania przyjechało po raz pierwszy...

Spotkania organizowały katolickie wspólnoty Odnowy w Duchu Św.: „Dom na Skale” z Dursztyna, „Dom Zwycięstwa” z Torunia oraz po raz pierwszy „Missio Christi” (prowadząca Międzynarodową Szkołę Ewangelizacji i Misi) - to ona właśnie użyczyła swój dom w Rzepedzi koło Komańczy w Bieszczadach na miejsce tegorocznej imprezy. Duszpasterzem rekolekcji był o. Piotr Kurkiewicz, kapucyn, proboszcz parafii w Krasilowie na Ukrainie. Uwielbienie prowadzili: New Life M., diakonia muzyczna „Domu Zwycięstwa”, Mate.O. i Krzysztof Szczypuła. Brali w nim jednak udział także inni obecni na spotkaniach muzycy (m.in. Ilona Gliwa, Beata Kozak, Sean Clancy, Andrzej Cudzych, Piotr Nazaruk), przy czym wszystko odbywało się w należytych porządku i harmonii. Zresztą, cały dość „obfity” program (na odpoczynek pozostawiało niewiele wolnych chwil), choć poddany przez organizatorów działaniu Ducha Św., zaplanowany był szczegółowo i przeprowadzony z ładem i porządkiem (wszystko miało swoje miejsce i czas - modlitwa, nauczanie, wspólne muzykowanie i koncerty). Bardzo ważną częścią spotkań było radosne i często żywiołowe uwielbienie. Było go dużo, także w języku ukraińskim i rosyjskim. Grupy z Krasilowa i z Winnicy na Ukrainie swoją przepiękną modlitwą porwały nas przed Boży tron swoim niezwykle szczerym uwielbieniem. Dla wielu z nas taka ukraińska modlitwa była zapewne czymś nowym i bardzo ubogającym. Codziennie spotykaliśmy się na Eucharystii (niektóre części stałe Mszy św. były śpiewane także po ukraińsku), podczas której słowo głosił duszpasterz rekolekcji. Pozostałe konferencje przygotowali świeccy: Wiktor z Katolickiej Wspólnoty Przymierza „Geist und Sendung” z Fuldy w Niemczech, Steve i Lori Walett z organizacji „Młodzież z Misją”, Stasia Łyżek ze Wspólnoty „Dom Zwycięstwa” i Edward Sosulski - ze Studia „Psalm”. Choć początkowo wydawało mi się, że każdy z nauczających porusza diametralnie różne tematy i nie ma między nimi związku, w trakcie spotkań zdałam sobie sprawę, że wszystkie te treści układają się w pewną zróżnicowaną, ale właśnie prawdziwą całość.

Wieczorami braliśmy udział w chrześcijańskich koncertach, gdzie raczono nas niemal wszystkimi gatunkami muzyki. Występowali najmłodszy, bądź to z własnym programem (córki Krzysztofa Szczypuły), bądź to w niezawodnym repertuarze Arki Noego, oraz nieco starsi, rapująca młodzież - Cudzychowie-Sosulscy pod nazwą Double Brothers. Usłyszeliśmy piosenki New Life M., Amenbendu, Mate.O., Tomka Żółtko. Wystąpili też dla nas m.in. Viola Brzezińska i ks. Cezariusz Cieszyński z grupą Saruel, Krzysiek Szczypuła, Pedro N., czyli Piotr Nazaruk, E-step oraz Jola Szczepaniak, a także wywołujący salwy śmiechu Sean Clancy, który wraz z przyjaciółmi próbował nam udowodnić, że komizm postaci, a co za tym idzie świetna zabawa publiczności, to znakomity środek ułatwiający ewangelizację.



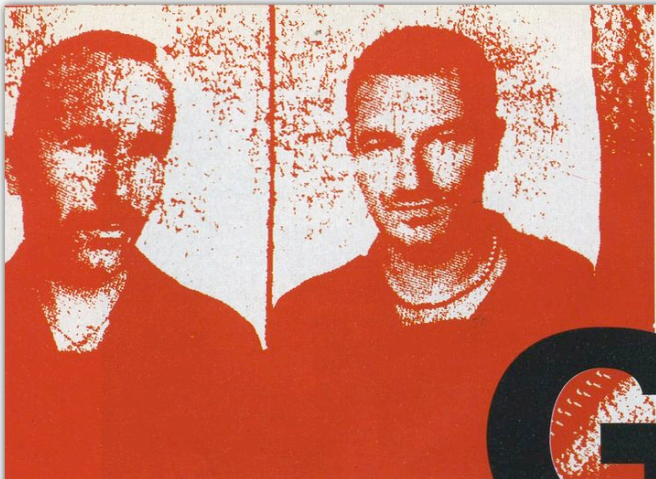
Edward Sosulski

Spotkania zakończyły się w atmosferze modlitwy i duchowego poruszenia. Wiele osób zostało dotkniętych Bożą łaską. W ciągu minionych dziewięciu lat każdy uczestnik z pewnością przeżywał wszystko, co się tam działo, na swój sposób. Nie brałam udziału we wszystkich spotkaniach, ale dobrze pamiętam pierwszy zjazd w Dursztynie i to, co się wówczas wydarzyło w moim wnętrzu. Atmosfera radości ze spotkania się i odkrycia wspólnego powołania towarzyszyła głębokim rekolekcjom. Kolejne „Ludźmierze” przynosiły coraz to nowe doznania, wiele znaczyło dla mnie zawiązywanie nowych znajomości, relacje z ludźmi. Te dziesiąte Spotkania były dla mnie szczególne, to jakby powrót do źródeł, odnalezienie właściwych rzeczy na przeznaczonych im miejscach.

tekst i zdjęcia: Beata Mencil

Refleksje uczestników spotkań muzyków w Rzepedzi:

1. Serdecznie dziękuję Panu Bogu - z całego serca - za ogrom łask, jakich podczas tych konferencji doświadczyłam. Tylko Bóg wie, jak wiele się nauczyłam. Dziękuję Mu za dar dla naszych mówców, którzy prowadzili nas przez cały ten czas. Dziękuję naszym braciom i siostrą za trwanie w modlitwie, za wspaniałą przykład, jaki dawali swoją postawą życiową. Serdecznie dziękuję organizatorom, że pozwolili mi przeżyć tak wiele radości z powodu rozwijania się naszej wiary. Wiele dobra zaistniało w tym czasie we mnie. Pan mówi: „Oto stoję u drzwi i kolaczę. Jeśli ktoś usłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną”. Dziękuję wam moi drodzy, że mogłam otworzyć się na działania Jezusa. Chwała Panu. Amen. / Emilia z Pruszkowa
2. „Chwalcie Pana wszystkie narody, wysławiajcie Go ludy, bo jego łaskawość nad nami”. Jestem ogromnie wdzięczna Bogu za ten wspaniały czas, kiedy mogli spotkać się ludzie kochający Boga muzycznym sercem. Wspaniała atmosfera, wielka pokora muzyków, uwielbienie nie dla samego uwielbienia, ale uwielbienie Tego, którego jesteśmy własnością i który może z nami uczynić wszystko, co zechce. Świetne konferencje pełne Bożego Ducha dały mi odpowiedź na wszystkie pytania, z którymi tu przyjechałam. Chwała Panu za to, Kim jest i za to, co dla nas uczynił! / Kasia z Limanowej
3. Jestem po raz pierwszy na takim spotkaniu. Dzięki wykładom i samej obecności ludzi tak różnych a wierzących w Chrystusa - odkryłam, jak ważna jest postać świętych. W Polsce istnieje spadkowa tendencja powołań kapłańskich i zakonnych. Śląd wynika ogromna potrzeba dawania świadectwa przez świętych, apostołstwa świętych. I jeszcze uwielbienie. Uwielbiać Boga - to oddawać siebie, nawet te sprawy, gdzie chcielibyśmy sami troszczyć się o siebie. Tutaj zdałam sobie sprawę z tego, że uwielbienie jest tak ważne. A śpiew uwielbienia uczy mnie otwartości na Boga. Można to wyrzucić swoim ciałem, przewyżnić siebie i pokonać skrepowania wobec drugiego człowieka. / XX



Grammy 2001

o co właściwie gramy?

REFLEKSJA NAD NAGRODAMI GRAMMY AWARDS 2000

Muszę przyznać, że ostatnio bardzo sceptycznie podchodzę do wszelkich nagród i wyróżnień. W końcu nagrody zawsze są przyznawane przez jakieś konkretne środowiska, a te, niejako z definicji, są w miarę spójnymi zbiorowiskami ludzi, których łączą wspólne cele, zainteresowania, interesy. Jeśli więc zostaje przyznana nagroda za dajmy na to najlepszą pasiekę, to wiadomo, że oprócz pszczelarzy nikogo ta nagroda nie obchodzi. Mówiąc jeszcze dobitniej, branżowe nagrody kojarzą mi się z sytuacją, w której grupa kumpli postanawia komuś zrobić przyjemność. Wyróżniona osoba nie jest ani lepsza ani gorsza od reszty paczki, po prostu padło na nią i teraz wszyscy są dla niej mili. Środowisko muzyczne jest chyba pod tym względem doskonałym przykładem na prawdziwość mojej tezy. Dlaczego? Proszę uprzejmie włączyć sobie dowolną stację muzyczną i posłuchać kto występuje. Potem radzę wejść na stronę internetową poświęconą nagrodom Grammy i okaże się, że nagrody dostali prawie wszyscy, a ci, którzy nie mieli okazji pomachać statuetką i podziękować fanom i Panu Bogu (ostatnio bardzo modna formuła składania podziękowań...), mają już na swoim koncie tyle nagród, że wręczanie kolejnej mogłoby poważnie zaniżyć oglądalność stacji, która wykupiła prawa do transmitowania uroczystej ceremonii. Chyba jestem zbyt ostry, nieprawda? Można by odnieść wrażenie, że coś mi w życiu nie wychodzi i mszczę się na niewinnych nagrodach... Otóż wcale nie. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, jak często dajemy się wciągnąć w magię tytułów, nagród, pochwał. Gdyby się tak dokładnie przyjrzeć nagrodzonym artystom, mogłoby się okazać, że oprócz kilku wyświechtanych wulgaryzmów, z uporem maniaka miotanych ze sceny, i ekstrawagancji skrzętnie skrywającej życiowe dramaty, nie mają oni zbyt wiele do zaoferowania.

Tyle narzekania i krytykowania. Przejdźmy do pozytywów. Najpierw podwójna niespodzianka. Utworem roku został „Beautiful Day” U2. Choć zespół otrzymał nagrodę w kategorii na wskroś świeckiej, to trzeba być wyjątkowo zamkniętym na treści, aby nie zauważyć, że U2 niezmiernie odwołuje się do zagadnień przeżywania wiary. Po pierwsze zaskoczyło mnie nominowanie moich muzycznych idoli, po drugie lekkim szokiem był nagrodzony utwór. Owszem, podoba mi się, ale z płyty „All that you can't leave behind” wybrałbym kilka innych, co najmniej równie interesujących kawałków. Podczas wykonywanego na żywo w studiu BBC utworu Bono dodał pod koniec słowa „beautiful Christmas day”. Jako zażarty tropiciel podtekstów słuchałem uważnie komentarzy i wywiadów udzielanych przez Irlandczyków. Tym razem doczekałem się tylko lakonicznego żartu, tak typowego dla Bono: „Panu Bogu kawałek by się chyba nie podobał, ale skoro inni go słuchają to spoko!”

Nie wszyscy wiedzą, a środki masowego przekazu milczą na ten temat jak zakłętę, że Grammy przyznaje się od lat również w kategorii muzyki chrześcijańskiej (CCM music). W tym roku zauważono zjawiskowych wręcz twórców z kręgu gospel i nowe twarze hip-hopu o typowo chrześcijańskim przesłaniu.

Z całą pewnością warto odnotować sukces dziewcząt z zespołu Mary Mary. Ich debiutancki album zatytułowany „Thankful” otrzymał nagrodę za najlepszą płytę współczesnego Soul Gospel. Siostry mają za sobą solidne przygotowanie wokalne. Wraz z pięcioma siostrami i bratem już od dzieciństwa słuchały muzyki uwielbienia i gospel w swojej rodzinie i kościele. Nic więc dziwnego, że młodzi Atkinsonowie szybko stali się podporą kościelnego chóru. Potem przyszła praca zawodowa, dorosłe życie, codzienna walka z rzeczywistością. Erica i Tina nie porzuciły jednak myśli o śpiewaniu. Skrupulatnie wykorzystywały wszystkie możliwości występów i rozwijania swojego talentu. Napisały między innymi piosenkę „Dance”, wykorzystaną na ścieżce dźwiękowej filmu „Dr Dolittle”, pojawiły się wokalnie w filmie „The Prince of Egypt”, Tina wystąpiła nawet w telewizyjnym show Kirka Franklina. W końcu zauważyła



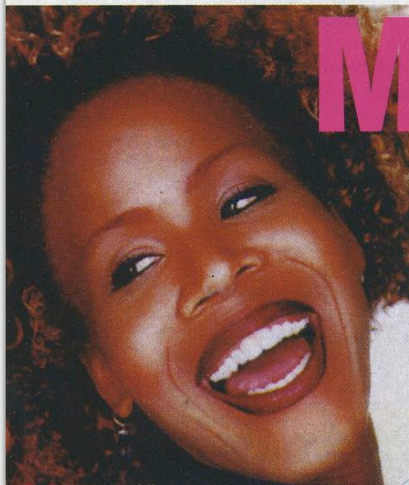
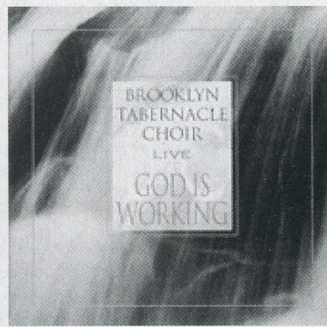
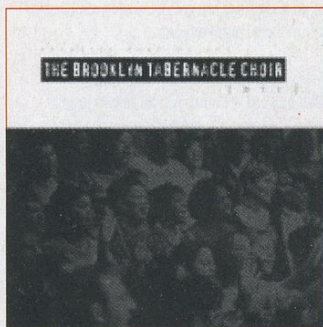
je wytwórnia Columbia Records, dla której nagrały swój pierwszy samodzielny album. Warto wiedzieć, że nazwa zespołu nawiązuje bezpośrednio do ewangelicznych Marii: Marii Magdaleny oraz Matki Pana Jezusa, chociaż hip-hopowy w swym charakterze krążek ma być świadectwem. „Wysłuchaj się w to, o czym śpiewamy w piosenkach. Teksty, które piszemy, są przesłaniem o Chrystusie” - tłumacza siostry Atkinson.

Jeśli jest zespół z pewnością zasługujący na publiczne pochwały, to jest nim bez wątpienia The Brooklyn Tabernacle Choir. Chórzyści z Brooklynu to evenement na skalę światową. To, że kapitalnie śpiewają i są uznawani za prawdziwych gigantów gospel to jeszcze nic. Można wierzyć, lub nie, ale chór został założony przez żonę pastora, która nie dość, że nie ma wykształcenia muzycznego, to do dzisiaj nie potrafi zapisywać swoich kompozycji ani nie odczytuje zapisów nutowych. Carol Cymbala pomyślała tylko pewnego dnia, że dobrze by było nagrać na kasetę piosenki, które wykorzystywała wraz ze swoim mężem w pracy ewangelizacyjnej. Nagrała, a późniejszy tok wydarzeń to kolejny dowód na to, że Bóg drogi nie są naszymi, ludzkimi drogami. Napisać tylko, że, jak sama Carol wyjaśnia, „w chórze śpiewają adepci wszelkich podejrzanych profesji pod słońcem. [...] Byli grzesznicy stając ramię w ramię z tymi, którzy od dziecka poznawali Ewangelię[...] Nikt z nich nie śpiewałby, gdyby nie ich osobiste spotkanie z Chrystusem”.

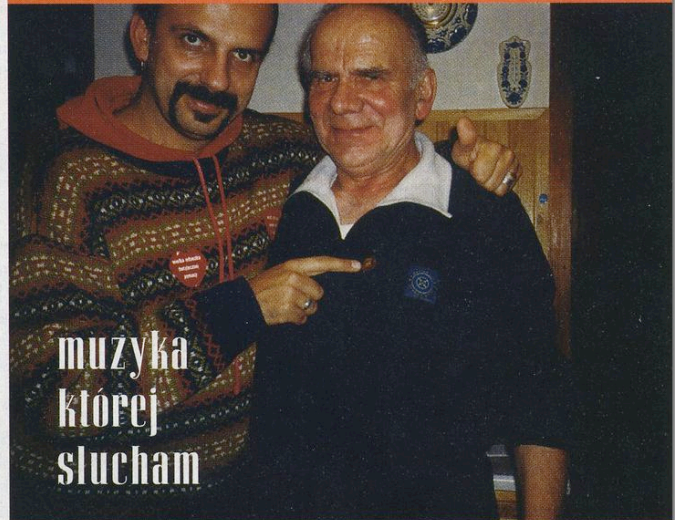
Miłym akcentem była nominacja w kategorii muzyki poważnej. Za kompozycję „Credo” Grammy za rok 2000 otrzymał nasz rodak Krzysztof Penderecki. Miło wiedzieć, że jest on wyróżniany za utwór, który już w swoim tytule zawiera wyznanie wiary.

„Nastawaj w porę i nie w porę” - zachęcał święty Paweł. Być może dziś dodałby: „występuj tam, gdzie wielbi się Pana, i tam, gdzie komercja aż kipi”. Prawdziwą Nagrodę odłożono dla nas na sam koniec, ale póki co, wszystkim laureatom nagród Grammy, zwłaszcza zaś tym, którzy śpiewem kierują naszą uwagę na Jezusa, serdecznie gratuluję!

rzadko nagradzany Michał Nolywajka



MARY
mary



muzyka
ktorej
slucham

Grzegorz Sadurski

[reżyser, twórca teledysków Arki Noego, Houka, 2Tm2,3]

W miejscu, gdzie Pan Bóg rozdawał muzyczne talenty, po prostu nie pojawiłem się. Zapewne kombinowałem już wtedy jak rozebrać kolejkę piko taty, która w wyniku moich destrukcyjnych zamiarów leży sobie do dziś w pudełkach w ogromnej piwnicy rodzinnego domu. W trzy lata później stawałem przed radioodbiornikiem i słuchając muzyki dyrygowałem wznosząc niewidzialną batutę. Cała rodzina mówiła, że będę muzykiem, ale chyba nie wiedzieli o mojej absencji na początku drogi. Wiele lat później, stojąc przed lustrem śpiewałem przy goleniu strasznie fałszując. Doszedłem do wniosku, że po prostu w swym miłosierdziu Pan Bóg oszczędził rodzaj ludzki i dlatego nie zostałem muzykiem. Najwyższy - na otarcie łez pozostawił mi wielką miłość do muzyki. Sprawił, że muzyka wiąże mnie z drugim człowiekiem. Gdy wspominałem kogoś, gdy właśnie się z kimś spotykam, gdy przed oczyma płyną obrazy z przeszłości, widzę sytuacje, którym towarzyszy konkretna muzyka. I nie ważna jest chronologia, ważna jest intensywność uczuć. Niedawno w domu trafiłem na dużą ilość taśm Basf do magnetofonu szpulowego. To taśmy mojej siostry. Widzę, jak siedzi z długimi włosami, w dzwonach, na podłodze swego pokoju. Na drzwiach wisi namalowany przez nią plakat Hendrixa. Nagrań Stonesów, Purpli, Zeppelinów słuchałem dzięki niej i magneto-fonowi ZK-145. Widzę Ładka, jak siedzimy w jego mieszkaniu przy Alejach Niepodległości i słuchamy mej ukochanej płyty Coltrane'a „Africa Brass”. Grubego, jak w jego domu w Zieloncu, przygotowując się do matury słuchaliśmy Free, Doors i gadaliśmy o „Dawno temu w Ameryce” z przepiękną muzyką Morricone. Widzę babcię Frydę, jak w Gliwicach, w mieszkaniu na Zwycięzców śpiewa mi „U Wojtusia z popielnika...”. Mamę, przy wigilijnym stole, gdy nuci „Cichą noc”. Jara wspominał na jego strychu na placu Wolnicy, gdy deszcz bębnił w szybę, a my słuchaliśmy Massive Attack. Klicha idącego przez starówkę w Tarnowie i śpiewającego Kravitzę. Olcie, jak w sylwestra na Muranowie śpiewa „No woman, no cry” Marleya, choć ona woli, abym ją kojarzył z „Beyond my control” Farmer. Igorskiego, z którym wracam ze szkoły samochodem, a on włącza Mc Larena „Paris, Paris”. Alexa, jak śpiewamy Bregovicia na Bryły, zającąc serbski przysmak, fasolę z serem. Suchy - Żoliborz - Cure, Prokopowicze - w Mysiadle - Arka Noego, Lazar - Wola - Okudźawa... Przed momentem bawiłem się z Klaudią, widzę jak urosta, uśmiecha się do mnie i słyszę Na Górze - grupę z Rządkowa, która już niebawem będzie „on the top”. To wszystko powraca. Z roku na rok narasta. Pamięć konfrontuje z teraźniejszością. I wciąż odkładam moment, kiedy zejść do piwnicy i złożyć z tatą kolejkę. A przecież chcę zdążyć, nim dobry Bóg powie: „Kolejarzem też byłbyś kiepskim”.

Na zdjęciu (ze zbiorów autora) - Grzegorz ze swym tatą.

W listopadzie roku 2000 w Częstochowie powstała chrześcijańska kawiarnia „Emaus”. Mieści się przy Al. Wolności 4. Jest to samo centrum miasta, blisko dworca PKP i Alei Najświętszej Maryi Panny. Od początku zadaniem tego miejsca było stworzenie alternatywnej przestrzeni dla chrześcijan. Kawiarnia otwarta jest od godz. 10.00 do 21.00, w niedzielę od 12.00 do 20.00. Prócz wspaniałych pierogów można spotkać tam ciekawych ludzi, porozmawiać z nimi, można też po prostu posiedzieć i posłuchać dobrej muzyki, bez konsekwencji w postaci wyrzucenia.

EMAUS
Cafe

„Emaus Cafe”, które jest u zbiegu głównych ulic Częstochowy, stało się punktem kontaktowym wielu ludzi zaangażowanych w ruchy odnowy wiary. Studenci - nie tylko z duszpasterstwa akademickiego - mogą tu zjeść bardzo tani posiłek, poczekać na pociąg, poczytać prasę, z kimś się umówić i coś zalać. Właśnie tutaj młodzi twórcy kultury znaleźli w końcu swoje miejsce prezentacji. Tu pomysły nabierają realnej możliwości zrealizowania. Tu zapada wiele decyzji o bardzo konkretnych sposobach nowego zaangażowania w Kościół. To swoisty chrześcijański przyczółek ewangelizacyjny - wielkonočna wyspa spokoju na morzu ulicznego gwaru.

W sieci łatwiej

Na częstochowskim spotkaniu z redakcją RUaH, które odbyło się w „Emaus Cafe”, Janusz Kortaba zaproponował, aby w całym kraju powstała sieć Emausów. Wydaje się Wam, że to śmieszne? Niemożliwe? A może jednak znajdują się tacy, którzy chcieliby zaryzykować. Jeżeli damy się złapać w różnego rodzaju sieci supermarketów czy fast foodów, to spróbujmy zrobić naszą własną sieć alternatywną. Pewne jest jedno: trzeba zachować kilka wspólnych cech. Nazwa: „Emaus Cafe”. Prowadzący: chrześcijanie, którzy potraktują ten lokal nie tylko jako sposób zarabiania kasy, ale jako miejsce preewangelizacji. Danie firmowe: pierogi (w częstochowskim „Emaus Cafe” jest 12 rodzajów pierogów). Program kulturalny: w każdym miesiącu należy zorganizować kilka spotkań o różnej tematyce. Nie chodzi o to, żeby każde spotkanie było o Panu Bogu, ale żadna z propozycji nie może służyć kulturze śmierci. Muzyka - oczywiście tworzona przez chrześcijan. I prezentacja najnowszych płyt z RUaH.

Wiadomo, że ci, którzy chcieliby prowadzić taki lokal, nie mogą się tylko i wyłącznie nastawić na robienie dobrego interesu. Nie o to chodzi. Zyski i korzyści materialne muszą być na drugim planie. Jeżeli się tego nie założy, to lokal na pewno straci swoją specyfikę. Nie będzie się wyróżniał. Oczywiście Ci, którzy zdecydowali się na prowadzenie takiej kawiarni nie mogą umrzeć z głodu! To zrozumiałe. W częstochowskim „Emaus Cafe” nie ma piwa i nikotyny, choć to właśnie te specyfiki wielu barów, restauracji, pubów i kawiarni napędzają frekwencję i „co za tym idzie” stanowią główne źródło dochodu. Trzeba postawić na coś innego.

Porady dla ryzykantów

O tym, jak rozpocząć taką działalność, rozmawiam z Ewą i Marcinem, którzy o otwarciu takiego lokalu myśleli od trzech lat. W końcu się udało. Oto dziesięć najważniejszych kroków, których nie można pominąć, jeśli chce się zrealizować cel w postaci „Emaus Cafe”.

1. Trzeba wiedzieć, czego się chce. Najlepiej, jak znacznie się pracę w dwie, trzy osoby. Kawiarnia jest wtedy czyjaś i ktoś za nią odpowiada.
2. Poszukać lokalu (do wynajęcia). Bardzo ważne jest położenie.
3. Poparcie ze strony Kościoła. W przypadku częstochowskiego „Emaus Cafe” to bezprocentowa pożyczka Duszpasterstwa Młodych Kurii Metropolitalnej.
4. Chodzenie po urzędach. Na dobry początek w Urzędzie Miasta trzeba otworzyć działalność gospodarczą.
5. Odwiedziny w Urzędzie Statystycznym (REGON), w ZUS-ie, Urzędzie Skarbowym, Sanepidzie, elektrołni, w...
6. Remont (stworzenie klimatu przy pomocy tanich środków). Nieodzowna pomoc rodziny (zmniejsza koszty)!
7. Uroczyste otwarcie (koniecznie należy zaprosić Biskupa).
8. Reklama. Nasza specjalność to tanie pierogi i bardzo dużo pomysłów na... (kolejny miesiąc).
9. Poszukać osoby odpowiedzialnej za koordynację programu kulturalnego na dany miesiąc.
10. Nie poddawać się.

Wypełnić przestrzeń

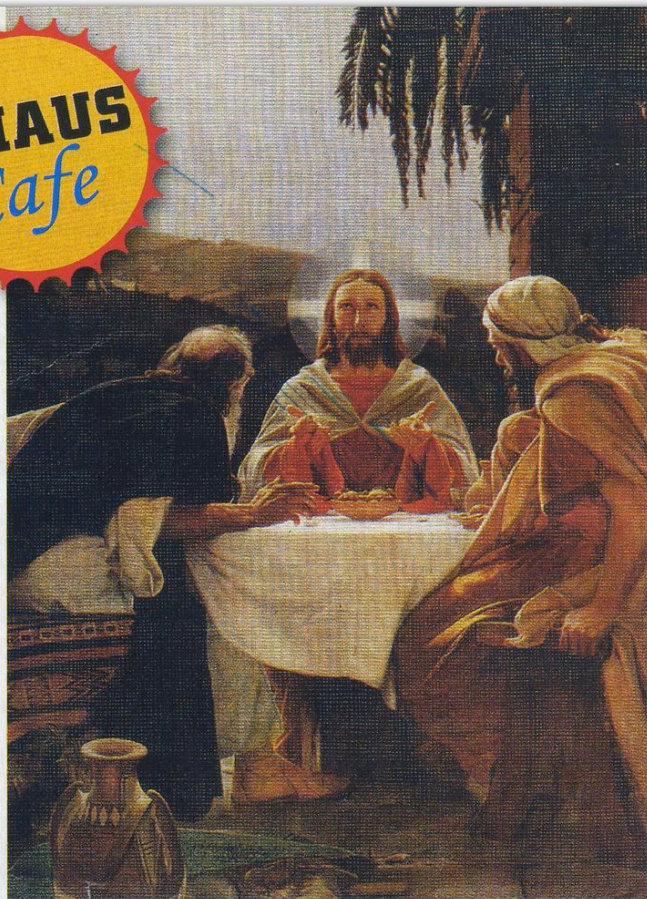
Nie samym chlebem żyje człowiek, więc trzeba czymś wypełnić przestrzeń kawiarni. Po pierwsze należy w swoim środowisku poszukać ciekawych ludzi. Na początek to właśnie ich można zaprosić na spotkanie. Jeżeli macie pragnienie dotarcia do takich ludzi, pewnie ich znajdziecie. Przecież gdzieś w pobliżu jest jakiś rzeźbiarz, którego nigdy nikt nie widział. Wszędzie są tacy, co śpiewają, grają na instrumentach. Ludzie piszą. Robią teatr. Interesują się górami. Zbierają ciekawe rzeczy. Trzeba do nich dotrzeć i przekonać, że to, co robią, warte jest pokazania innym. Ważna jest też różnorodność propozycji - bo przecież różne są zainteresowania. To jest początek, który powoduje zawiązanie środowiska. Może i przyjaźni. Od czasu do czasu trzeba zaprosić kogoś, znanego, kogoś kto tak jak Marcin Pospieszalski w Częstochowie stanie się przyjacielem tego miejsca. Przyjazna atmosfera powoduje, że spotkania ze znanymi twórcami kultury są szersze i fascynujące. Oto przykład.

Rozmowy w „Emaus Cafe”

W jaki sposób spotkała się z Marcinem?

Lidka Pospieszalska - Na imprezie. Byłam również na wydziale jazzu Akademii Muzycznej w Katowicach. Było to spotkanie po jakichś egzaminach, które były wyczerpujące, pełne napięcia. I wiadomo, studenci...

Marcin Pospieszalski - Siedzieli sobie i rozmawiali (śmiech!)



LP - Przy takiej rozmowie zachwyciłam się Marcinem. Dużo mówił i dużo ciekawych rzeczy. (śmiech!) Później czas to zweryfikował.

MP - później się okazało, że to było 99% bajera.

LP - ...skutecznego

MP - Ale czy nie na tym polega?!

LP - Cel jest ważny! Pierwszy raz zobaczyłam go wcześniej jak grał z Czesławem Ryszką, perkusistą zespołu Krzak i Voo Voo. Był młody i grał przekonująco.

Jakim mężem jest Marcin?

LP - Pozwól, że Marcin skomentuje to pierwszy.

MP - Na pewno nie jestem „złotą rączką” i rzadko bywam w domu. Ale po za tym jest OK.

LP - Myślę, że jesteście dobrym małżeństwem. Wiadomo, że nad mężem trzeba pracować. (śmiech) Rzadko bywa w domu. To jest dla nas trudna rzecz. Pewne sprawy muszę ciągnąć sama. Najgorsze było dla mnie karcenie dzieci. Ale musiałam przejąć ten trudny obowiązek.

Środowisko zapaleńców

Nasze miasta pełne są zadymionych lokali, gdzie nie wszyscy odnajdują to, czego by chcieli. Wielu najbardziej poszukuje spokoju, ciszy i przyjacielskiej atmosfery. Potrzebujemy miejsc, gdzie będziemy mogli nieskrepowanie rozmawiać. Oczywiście taki lokal może spełniać rozmaite funkcje, ale przede wszystkim musi być tak zrobiony, żeby można czuć się w nim jak w domu.

Czasem docierają do nas głosy, że nie wiecie, gdzie można dostać RUaH - to kolejne dobrodziejstwo. Jeśli powstałaby sieć „Emaus Cafe” to macie w swoim mieście stały punkt, gdzie naszą gazetę można kupić.

Następnym owocem może być dość szybko powstające środowisko zapaleńców, którzy zamiast oglądać kolejną edycję Big Brother, będą się chcieli zająć czymś sensownym. Nawet się nie obejrzą, kiedy wszystko znacznie się kreści. I kiedy ilość gości się powiększy. Ci, którzy raz wejdą do tej rzeki, na pewno do niej powrócą. Już my się o to postaramy. Ze strony redakcji obiecujemy pilotować i pomagać w uaktywnianiu tych działań. Wszystkich zainteresowanych ideą sieci „Emaus Cafe” prosimy o kontakt.

ks. G.U.

ks. Grzegorz Ułamek

guguart@wp.pl

T: 0501 48 51 98

RUaH: firma@paganini.com.pl

EMAUS w Częstochowie: 0501 07 26 12

MAMY JUŻ DWA LATA!

O nowej płycie Arki Noego z **Robertem Friedrichem** rozmawia Andrzej Bujnowski OP

28 maja pojawiła się w sprzedaży oczekiwana nowa płyta Arki Noego zatytułowana „Mamatata mam dwa lata!”. Kto tym razem jest jej wydawcą?

Wydała ją Fundacja „Godne Życie” z Lublina, która współpracuje z nami od dawna. Znamy ją bardzo dobrze. Są to ludzie związani z ruchem neokatechumenalnym, bardzo zaangażowani w ewangelizację w Polsce i na całym świecie, pomagający rodzinom ubogim i wielodzietnym w swoim mieście. Chcieliśmy nagrać płytę i przekazać na ich ręce, żeby chociaż w części mieć udział w tym niesamowitym dziele.

Jak przebiegała praca w studiu? Dzieciom przydały się pewnie wcześniejsze doświadczenia z nagrywaniem?

Płyta była robiona tak jak pierwsza. Nie nagrywaliśmy płyty jako takiej, tylko poszczególne piosenki. Pierwsze powstały ponad rok temu, w wakacje - „Olej do głowy”, potem w międzyczasie „Twoje Światło” i tak dalej... aż do dnia dzisiejszego. Tak więc nie mieliśmy takiej normalnej sesji, spotykaliśmy się, kiedy siostra Mariola potrzebowała piosenki o konkretnej tematyce.

Zebrać tę całą wielką „ekipę” w studiu to z pewnością duży problem. Czy jakoś to wcześniej planujecie?

Ja dzwonię i mówię - tego i tego dnia będzie nagranie. Kto może, niech przyjedzie! I tak się dzieje. Z tymi, których mam, zawsze coś mi się udaje zrobić.

Jak wybieraliście solistów do poszczególnych piosenek?

Według zasady - kto jest pod ręką i kto może to zaśpiewać, odpowiednio interpretując. Na tej płycie każde z dzieci chciało coś zaśpiewać i bardzo pilnowały, że „ja jeszcze nic nie zaśpiewałam”, albo „ona zaśpiewała dwie, a ja nic”. Staraliśmy się z całych sił, aby każde wydało z siebie głos, ale na końcu tak wyszło, że moja córka Wiktoria śpiewała tylko jedną zwrotkę, Dominik też jedną... Tu nie ma nacisku na jakieś osoby. Chcieliśmy, by więcej śpiewały młodsze dzieci - Malwinka, Halszka, i rzeczywiście je tu słychać...

Od czasu pierwszej płyty grupa się chyba nieco rozrosła?

Nie, to są to dokładnie te same osoby. Może poza składem muzyków. Pierwszą płytę nagrywałem głównie z Marcinem i Joszko, teraz towarzyszył nam zespół Dikanda, który występuje z nami na koncertach.

Czym, twoim zdaniem, nowa płyta różni się od pierwszej?

Przede wszystkim - tytułem! (śmiech)... To kolejny nasz krok. Pierwszy to było niemowlęctwo. Teraz mamy już dwa lata i zaczynamy traktować wszystko poważniej. Siostra prosiła, byśmy teraz pisali na tematy trudniejsze: o tęsknocie, o ludzkich słabościach, o tym jak człowiek porusza się w ciemnościach. To nie są lekkie sprawy. Uważam, że dzieci należy traktować bardzo poważnie od samego początku. Jak się je traktuje - tak one potem żyją. Jeśli traktujemy dziecko poważnie, możemy mu powierzyć wiele rzeczy, to ono czuje, że jest godne zaufania. Jak powierzasz mu poważnie daną rzecz - ono o nią dba. Widzę często jak rodzice pieczą się z dziećmi... „a może mamusia wytrze buzię, bo się dziecko pobrudziło”.

Potem może to mieć konsekwencje na całe życie... Jednocześnie nie chciałbym odbierać dzieciom dzieciństwa. Nie chodzi o to, by wprowadzać je przedwcześnie w świat dorosłych, ale by mówić im bez żadnych przebarwień i nie wyglądać tego, jak faktycznie jest. Dzieci towarzyszą dorosłemu człowiekowi we wszystkich jego poczynaniach. Uczestniczą w sukcesach rodziców, ale są też obecne w czasie ich konfliktów, awantur w domu, czy ... w czasie wojny. One po prostu są i wszystko widzą. Czasem widzą więcej niż dorośli, dlatego że są proste i nie komplikują prostych rzeczy. To pomaga im widzieć je głębiej.

Na płycie widzę wiele nowych pomysłów, jest na przykład piosenka Tomka Budzyńskiego. Zaprosiłeś go, by coś napisał?

Zaproszenie, by Tomek coś zrobił, było aktualne cały czas. On miał jednak wiele obaw, czy mógłby napisać coś takiego, co pasowałoby do Arki. Jak się okazało - „8 Blogosławieństw” bardzo pięknie pasuje... Myślę też, że jak jego Ninka będzie starsza, zaśpiewa z nami, o ile oczywiście będzie chciała.

Pierwsza płyta Arki to wspaniałe piosenki o Bogu dla dzieci, o dzieciach i nie tylko... Wszyscy cieszymy się jej entuzjastycznym odbiorem w naszym kraju przez rodziny, Kościół, media. Czy ten ucziwie zasłużony sukces nie wywiera na ciebie zbyt dużej presji przy pisaniu nowych, kolejnych piosenek?

Nie zastanawiam się nad tym, bo nie chodzi tutaj o sukces. Dla mnie sukcesem jest to, że mogę być z moją rodziną. Wiele razy to już mówiłem, że te piosenki nie są centrum mojego życia. Natomiast na pewno modłę się, by jak najszybciej oddawały temat, o jakim siostra chce mówić w „Ziamie”. I to jest dla mnie najcenniejsze. Nie to, czy będzie kolejny przebój, ale czy treść piosenki poszerzy i rzuci nowe światło na kolejny temat „Ziama”. Siostra prosiła na przykład o napisanie czegoś o Ziemi Świętej, bo niedługo będzie kilka programów o niej. Naszą propozycją chcemy przypomnieć, co o Ziemi Świętej mówili już ojcowie Kościoła, że jest ona wszędzie tam, gdzie są cierpiący i ubodzy. Staraliśmy się też, by teksty piosenek były poszerzone rysunkami dla najmłodszych, aby już one głęboko знаły naukę Kościoła. I tak jest z każdą piosenką. Jeżeli śpiewamy o mądrości, to mówimy, że jest potrzebny ten „olej do głowy” - ale święty. Jeśli mówimy o tym, co Pan Bóg nam daje, a dostajemy od Niego różne elementy, które możemy poskładać w pewną całość - to wyrażamy to w piosence „Abecadło z nieba spadło”. Bóg daje te „literki” nam dorosłym i pozostawia je naszej twórczości. Twórczość, jak mówiliśmy w Ludźmierzu, jest główną cechą człowieka, która upodabnia go do Boga. Z tych literek-klocków człowiek może budować dom oparty na Jezusie. Klocki to fakty w moim życiu: żona, dzieci, powołania, talenty. Człowiek ma z tego ułożyć coś sensownego, zgodnego z wolą Bożą. Ale może też ułożyć coś zupełnie na opak i wtedy cierpi. Jest też na płycie piosenka o tęsknocie... „Wszystko mam, a jednak czegoś mi brakuje”. Wspomniałeś o sukcesie. Rzeczywiście, sprzedaliśmy ponad 600 tysięcy płyt, niczego nam nie brakuje. Mamymy za co żyć, ale mamy też przesładowania, wszystko! Dziś mogę powiedzieć, że czuję, że żyję. Natomiast cały czas mi czegoś brakuje i ta tęskna piosenka „Od tyłu lat czeka na Ciebie cały świat” mówi o tęsknocie za Panem Bogiem, o tym, że będę mógł przytulić się do Niego i... będzie już po wszystkim.

Okładka do płyty ma formę książeczki. Skąd wziął się ten pomysł?

Pierwotna koncepcja była taka, by wydać nową płytę Arki w formie książki, kaseta i płyta byłaby wtedy do niej dodatkiem. Robiliśmy jednak te piosenki, tak jak przy pierwszej płycie, z doskoku, bo mieliśmy przez cały rok mnóstwo pilnych zajęć. I stąd zmiana pomysłu.

Kto wykonał ilustracje do płyty?

Jeden brat z mojej wspólnoty w Poznaniu. Też ma cztery córeczki, więc obraca się w dziecięcym świecie. Myślę, że bardzo ładnie oddał atmosferę tekstów piosenek.

Na przełomie maja i czerwca zaczynacie długą trasę koncertową po Polsce, nie boisz się jej?

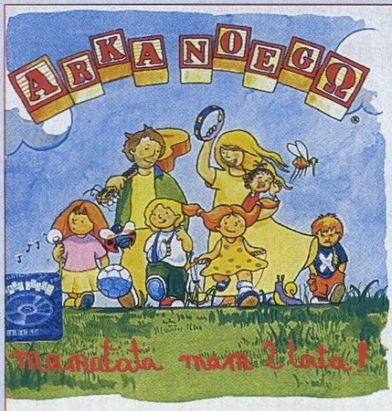
Ma 25 koncertów, są jednak dni przerwy. Trasa jest dobrze przygotowana. Jedzie razem 56 osób, w tym opiekunki, wyżywienie... Jedzie z nami kuchnia. Wynajęliśmy też zawodowe nagłośnienie. W międzyczasie są organizowane różne wycieczki dla dzieci z zespołu.

Czy Arka ma jakieś wakacje?

Po tej trasie generalnie Arka przestaje grać. Mam pomysł, by podziękować wszystkim za te dwa lata pracy i zawiesić zespół. Nic więcej nie chciałbym już robić z grupą. Zobaczymy, co będzie dalej...

Jest nowa płyta, czy znów pojawią się jej pirackie kopie?

Po pierwszej płycie mieliśmy mnóstwo telefonów i ludzie się skarżyli, że kupowali pirackie płyty. Musieliśmy tłumaczyć, że wiele z nich rzeczywiście nie jest naszymi. Charakterystycznym znakiem oryginalnej płyty jest hologram Arki Noego. Nasz nowy kompakt, jak wspomnieliśmy, zawiera też 40 kolorowych stron dla dzieci, jest to pomoc dla rodziców - żeby wspólnie rozmawiać z dziećmi o Panu Bogu, ale też przeszkoda dla leniwych i oszczędnych piratów.



Od
**SALA
SOLO**

lekcję
muzyki, pokory i wiary
pobiera w Chicago
Tomek Wienke



- W zeszłym roku parokrotnie koncertowałeś w Polsce. Jak z perspektywy czasu oceniasz koncerty i pobyt w naszym kraju?

To kojarzy mi się trochę z sytuacją, kiedy zostawiasz swoją rodzinę i udajesz się w podróż dookola świata. Później, kiedy wracasz po długiej nieobecności, nie jesteś kimś obcym. Co prawda byłeś daleko, ale wracasz do miejsca, do którego należysz, i taki też jest mój związek z Polską. Przed pierwszym koncertem w Poznaniu oczywiście zastanawiałem się, jak to będzie po 13. latach nieobecności. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie tego, co mnie spotka, szczególnie, że w Polsce dokonały się duże zmiany. Okazało się jednak, że byli to miły come back. Kiedy koncertowałem później jeszcze w innych miejscach w Polsce, za każdym razem pojawiali się ludzie, którzy pamiętali Classix Nouveaux. Przychodzili do mnie po koncertach i mówili, że miałem wpływ na ich życie, kiedy byli młodzi. Pamiętam także, jak jeden z operatorów kamer podszedł do mnie i wspominał moment, kiedy to pierwszy raz przyleciałem do Warszawy z Classix Nouveaux. On wtedy także uczestniczył przy tym jako kamerzysta. To świadczy o tym, że część ich historii jest także częścią mojej historii. Dlatego jest to miłe, że choć byłem nieobecny tak długo, mogę czuć, jakbym nie opuścił Polski. Czuję się związany z Polską i bardzo jestem otwarty na kolejne koncerty i zaangażowanie się w Polskę.

- Na Twoje koncerty przyszło wielu starych fanów. Czy nie było to zaskoczeniem, że większość z nich zdawała się akceptować ewangeliczne przesłanie Twojej obecnej twórczości?

Ludzie dorastają, dojrzeją. Skoro ja dojrzałem, to oni także. Spójrz na artystów lat 70. i 80., tych, którzy przetrwali do dzisiaj, np. na Stinga. To, co on dzisiaj tworzy i prezentuje, znacznie różni się od tego, co robił w zespole The Police. Dlatego fakt, że w jego obecnej twórczości pojawia się np. jazz, świadczy o tym, że jego publiczność jest dzisiaj bardziej dojrzała i oczekuje więcej w „warstwie zarówno tekstowej, jak i muzycznej” niż punk i reggae. W ten sam sposób ludzie, którzy mówią mi: „miałem 14 lat kiedy przychodziłem na Twoje koncerty, teraz ożeniłem się i mam dzieci”, są już inni. Mówiąc to, czy też przysyłając listy, dzieli się ze mną swoim życiem, tak jak ja teraz dzielę się swoim i zapewne wartości, które ja obecnie przekazuję pomagają im i są dla nich ważne dzisiaj. Można by także powiedzieć, że to co robiłem dotychczas, było przygotowaniem do dzisiejszego spotkania. Ponieważ wywiązała się między nami pewna relacja, związek, pomaga mi to powrócić z ważną

wiadomością, której chcą dzisiaj wysłuchać. Wracając do lat 80., kiedy to piosenka „San Damiano” była popularna w Polsce, niektórzy artyści mówili mi, że odnoszę w Polsce sukcesy, bo jestem katolikiem. Nie sadzę, aby był to rzeczywisty powód ówczesnej popularności, ale z pewnością pomagało to i pomaga w zbudowaniu pewnego pomostu i zrozumienia, ponieważ jeżeli ja wyrażam się na temat mojej wiary, mówię o tym samym doświadczeniu, jakie mają Polacy. Nawet ci, którzy obecnie nie chcą chodzić do kościoła, w większości wychowywali się w wierze katolickiej. Myślę, że oni mają w sobie wiarę, i że tą wiarę trzeba edukować, ponieważ jednym z problemów wiary katolickiej jest to, że kiedy byliśmy dziećmi, to tak na prawdę nic nie rozumieliśmy. Tylko uczyliśmy się na pamięć modlitw, zachowań i rytuałów i nie rozumiemy przez to, kim Bóg tak na prawdę jest. Dlatego potrzebujemy, aby był ktoś, kto może nam pomóc zrozumieć. Ja uczę się od kapłana w Kościele tutaj w Chicago i dalej sam dzielę się tym w krajach i miejscach, do których podróżuję. Niesamowite jest to, że wydaje mi się często, że znam Boga, ale właściwie to ja Go cały czas odkrywam. Uczę się, jaki On jest i kim On jest. Pozwolę sobie nawet powiedzieć, że w polskim Kościele jedyną nadzieją na przyszłość jest to, że ludzie osobiście odnajdywać będą Jezusa i poznawać Boga takiego, jakim jest naprawdę. Trzeba dobrze wyważyć proporcje pomiędzy historią, religią i tradycją. Kościół sam z siebie nie da nam zbawienia. Przyznaję, że w Polsce widziałem także pozytywne zjawisko zaangażowania ludzi w ewangelizację, i to jest chyba jedyne miejsce w Europie, a może i na świecie, gdzie tak duży jest udział świeckich w formacji i ewangelizacji. Dzięki temu ja także nie czuję się tak bardzo innym, kiedy nie będąc księdzem, poświęcam moje życie Bogu i głoszeniu Ewangelii.

- Czy otrzymujesz wsparcie w tym, co obecnie robisz?

Każdy z nas potrzebuje wsparcia niezależnie od tego, co robi. Dzisiaj rozmawiałem z osobą odpowiedzialną za pracę z młodzieżą w tutejszej diecezji. Powiedziała mi, że czasami wręcz traci nadzieję. Pracuję z mężem już od 17. lat i bardzo często są zniechęceni, ponieważ rodzice nie wspierają ich inicjatyw, nie interesują się, jak ich nastolatki spędzają czas. Powiedziałem, że wiem, o czym mówi, i doskonale ją rozumiem, bo sam często tak się czuję. Ale w momentach, kiedy przebywam w towarzystwie młodych ludzi, rozmawiam z nimi i gram dla nich, moje serce bije inaczej i nie ma już mowy o zniechęceniu czy zniechęceniu. Niezależnie od tego, ile razy już śpiewałem jakąś piosenkę, czy też ile razy

rozmawiałem na jakiś temat, każdą grupę i każdą osobę traktuję w sposób szczególny. To daje mi także wyobrażenie o tym, jak Bóg może się czuć. Jednak On - Bóg Ojciec, patrzący na nas z góry, nigdy nie jest nami zmęczony, i niezależnie od tego ilu ludzi było już dzisiaj u Niego przed tobą i ilu będzie po tobie, On poświęca ci całą uwagę i kontakt ten jest bardzo osobisty.

Dlatego myślę, że najważniejsze nasze wsparcie to Jego błogosławieństwo, pragnienie, które nosimy w sercu i świadomość ogromnej wartości tego, co robimy. Wartości tej nie zwiększą ani pieniądze, ani to czy jesteśmy sławni. Dwa tygodnie temu w Teksasie spotkałem piętnastoletniego chłopaka, który powiedział mi: „mam trudny czas, wiele się dzieje w mojej głowie, ale to, o czym dzisiaj mówiłeś, na pewno zmieni moje życie”. Podobna sytuacja miała miejsce po koncercie w Poznaniu zeszłego roku. Wtedy także podszedł młody chłopak, miał również około 15 lat i powiedział mi, że jego życie właśnie się zmieniło i chce służyć Bogu. To jest właśnie to wsparcie i powód działania. Nie możemy myśleć o liczbach, nie możemy myśleć o zmienianiu świata zanim nie zaczniemy myśleć o pojedynczych osobach. Pewnego dnia może właśnie ów chłopak z Teksasu czy z Poznania, czy też z innego miejsca na świecie zostanie papieżem i on wtedy będzie miał wpływ na życie wielu innych ludzi.

- Często słyszy się opinie, że tyle już stworzono muzyki, że nie można uciec przed powielaniem. Czy jest jakiś sposób, aby tego uniknąć? Czy muzyka chrześcijańska może wyprzedzić muzykę świecką?

Obecnie można zaobserwować w muzyce chrześcijańskiej w Ameryce i w Europie fakt, iż większość wykonawców jest kopia dobrze sprzedających się świeckich grup i artystów. Często, choć bardzo dobrze grają technicznie, brakuje w ich muzyce jednak ładunku prawdziwej emocji. Moim zdaniem nie jest to w porządku wobec Boga. Nie chodzi o to, abyśmy patrzyli na to, co się najlepiej sprzedaje, dorabiali do tego Boga i próbowali sprzedać jak najwięcej zbawienia. Nie o to Boga chodzi. Jeżeli wierzymy, że Bóg jest Stwórcą wszystkiego, także sztuki i muzyki, to ludzie, którzy chcą Go reprezentować, powinni być znacząco w przodzie przed innymi, a nie być tymi, którzy podążają w tyle. Powinni tworzyć coś wręcz niemożliwego - niemożliwego do stworzenia bez asysty Boga.

Patrząc na siebie od momentu kiedy rozpocząłem tworzyć muzykę chrześcijańską, a szczególnie w ostatnich latach, zostałem przez Boga uwolniony, ponieważ nie myślę o żadnych zależnościach wobec komercji, nie muszę się martwić tym, czy np. moja muzyka będzie grana w radiu po to, aby ktoś kupił moją płytę w sklepie. Jedyne, co jest teraz dla mnie ważne, to jaką inspirację Bóg mi daje. W zależności od tego, co będzie Jego inspiracją, tym będę się zajmował najlepiej jak potrafię. Średnio co dwa lata nagrywam nowy album, ale nigdy nie wiem, jaki będzie ten następny. Wiem tylko, że nie będzie tym samym co robiłem 2 lata temu. Gdybym był powiązany z komercją, sprawy wyglądałyby całkiem inaczej. Zapewne powiedziano by mi, że skoro ostatni album był wielkim sukcesem, to zapewne publiczność właśnie tego oczekuje. Nawet John Michael Talbot powiedział mi, że próbował zmienić coś w swojej muzyce, ale musiał wrócić do tego, co robił wcześniej, bo nie spodobało się to jego słuchaczom. Ja także mógłbym cofnąć się, bo np. wiele osób pytało mnie, czy nie chciałbym reaktywować Classix Nouveaux. Odpowiadam, że nie, ponieważ nie chcę iść do tyłu, chcę kroczyć naprzód. Chciałbym zrobić coś, czego dotąd jeszcze nie robiłem.

Czy później zostanie to docenione, czy też zignorowane, już nie jest tak ważne. Ważne jest, że wyraziłem Jego inspirację osobiście. Teraz o wiele bardziej czuję

się prawdziwym artystą niż wtedy, kiedy w latach 80. płynąłem na fali popularności.

Kreatywność jest nieskończona. Nic nie musi być powielane. Skoro już raz Michał Anioł wymalował Kaplicę Sykstyńską, nikt nie musi tego powtarzać. Bardziej ekscytujące jest przecież odkrywanie czegoś nowego. W tym roku mija 25 lat od podpisania mojego pierwszego kontraktu z wytwórnią płytową. Ciekawy jest rozwój technologii od tego czasu. Skomplikowane nagrania z Classix Nouveaux, które kiedyś kosztowały fortunę, dzisiaj mogę zrobić o wiele lepiej w mojej piwnicy. Czasami strach pomyśleć, jaki wpływ technologia będzie miała na nas za paręnaście lat. Czy będzie to wyglądało tak, że podłączę wtyczkę do mojego mózgu i nowy album przetransmituje się do komputera? Tego dzisiaj nie wiem, ale chociażby rozwój technologii potwierdza to, o czym mówiłem, że kreatywność jest niewyczerpalna, a jedynie my sami bywamy barierą dla niej.

- Jeżeli mogę zapytać: co było powodem Twojego wyjazdu z Anglii do Stanów?

Z jednej strony zrobiłem w Europie wszystko, co mogłem. Przez 15 lat głoszenia Ewangelii czułem, że już nic nowego nie mogę wnieść. Znałem już wszystkie festiwale i zaangażowanych chrześcijan. W Ameryce jest więcej ludzi, są większe możliwości, Kościół jest bardziej żywy. Co jest znaczące w Stanach to fakt, że ludzie są tutaj bardziej chętni do współpracy i wspierania ewangelizacji. Wspaniałe jest to, że teraz jest ze mną 20 osób, które pracują wspólnie nad wszystkim, co robię. Kiedy byłem w Anglii, niezależnie od tego co robiłem, byłem sam. Ludzie mówili, że podoba im się to, co robię, po czym odchodzili swoją drogą. Tutaj ludzie nie tylko mówią, że coś im się podoba, ale chcą być częścią tego. W Anglii czy w Europie jestem znaną osobą, czy to jako chrześcijanin, czy też z czasów Classix Nouveaux. Tutaj w Stanach nikt mnie nie zna i pozwala mi to na bycie nową osobą. Nie muszę już grać roli byłego członka tego znanego zespołu. Mogę być tym, kim jestem naprawdę.

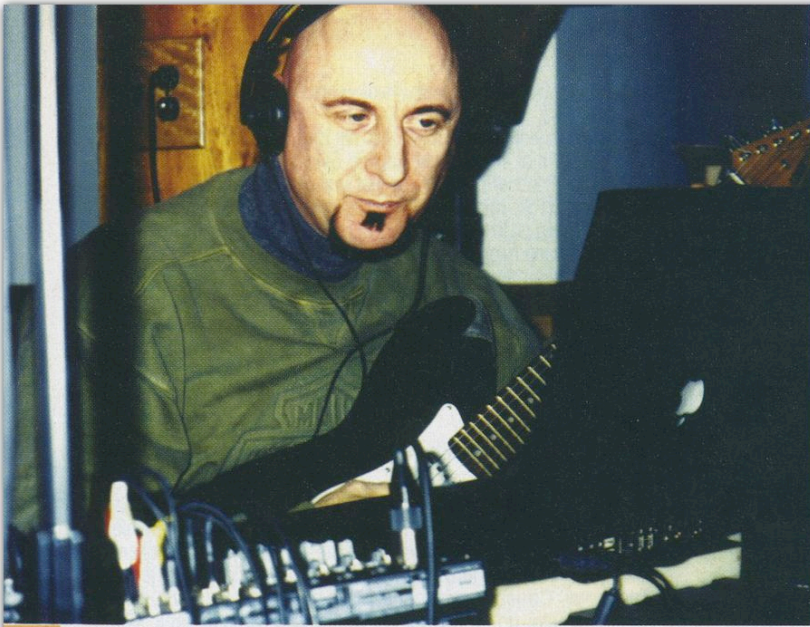
- A co było dla Ciebie największym zaskoczeniem po przeprowadzce do Stanów?

Moim największym zaskoczeniem było to, że zostałem przyjęty i zadowolony się w czarnym gospelowym chórze. Również ich głosy będzie można usłyszeć na nowej płycie.

- Kończysz nagrania nowego albumu „Acts”. Mówisz, iż będzie to muzyka uwielbienia. Z tego, co słyszałem, różni się ona bardzo od wszelkich znanych produkcji tego gatunku.

Nigdy wcześniej nie nagrałem płyty z muzyką uwielbienia. Często ludzie mówili mi, że mam predyspozycje, aby być liderem uwielbienia, a ja byłem raczej przerażony takimi sugestiami. Głównie dlatego, że moim zdaniem większość muzyki spod serii „Praise and Worship” nie jest dobra. W Ameryce jest wiele wspaniałych pieśni uwielbienia, ale są one źle wykonywane, źle śpiewane. Jednak od czasu mojego przyjazdu do Stanów Bóg jakoś uwolnił mnie od tej bariery. Zapewne ważną częścią tego procesu był i jest kościół, do którego chodzę. Śpiewam w czarnym chórze gospelowym, Msza trwa 4 godziny, ludzie tańczą i skaczą z radości. Dojrzałem do momentu, w którym i ja mogę wyrazić moje uwielbienie poprzez muzykę. Moim zdaniem uwielbienie Boga to nie jest założenie innej czapki albo twarzy, czy robienie czegoś innego niż to, co robimy w codziennym życiu. Przychodzimy przed ołtarz przecież takimi, jakimi jesteśmy. Przynosimy ze sobą swoje życie, swoje problemy, swoje





wątpliwości, swoją historię i mówimy: Boże, przyszedłem Ciebie uwielbić. Ja wychowałem się na muzyce rockowej. Kiedy w latach 80. koncertowaliśmy z Classix Nouveaux, mieliśmy głośne gitary i wielkie zestawy perkusyjne, graliśmy głośno na wielkich stadionach i to jest moja historia, moje doświadczenie. Dlatego ja nie potrafiłbym wyrazić mojego uwielbienia w stylu Hosanna! Music. Muzyka, która mnie pasjonuje to taka, w której jest moc „Acts” jest niczym innym jak uwielbieniem Boga. To pierwszy mój album, na którym wszystkie słowa kieruję do Boga. Poprzednie płyty były inne, bo mówiłem o Bogu, a na „Anno Domini” słowami są części Mszy Świętej. Wierzę, że utwory z nowego albumu pomogą i skłonią do uwielbienia Boga nawet te osoby, które Boga jeszcze nie wielbiły, ponieważ Duch, który jest w muzyce, jest Duchem Boga. Nawet jeżeli ta muzyka może zdawać się być agresywną, ta agresja nie

ANNO DOMINI

a Mass for the Millennium



Sal Solo

pochodzi od szatana. To ta sama moc, którą Dawid pokonał Goliata, to ta sama agresja, którą Jezus powywracał stoły, świątyni. Od momentu, w którym odkryłem, że Bóg istnieje, dostrzegłem, że muzyka pochodzi z Ducha i dotyka naszego ducha. Tym duchem może być Duch Boży, ale może być także duch ciemności. Dzisiaj dużo jest muzyki, która pochodzi od szatana. Ci, którzy grają taką muzykę, niekoniecznie muszą być satanistami, czy też w swoich tekstach oddawać cześć szatanowi, ale ich muzyka wyraża coś, co jest demoniczne. Jest też wiele muzyki, której pochodzenie trudno określić, np. przez wiele lat dużo mówiło się o muzyce Led Zeppelin i chrześcijaństwo poważnie zastanawiali się, czy mogą słuchać „Schodów

do nieba”. Nie jest łatwo określić źródła tej muzyki, ale osobiście uważam, że pochodzi od Boga. Jest też tak, że ludzie tworzący muzykę niekoniecznie będąc wierzącymi, są w niedostrzeżony sposób inspirowani przez Boga jak np. Elton John. Wtedy taka muzyka wyraża piękno, uniesienie i głęboko dotyka ludzi. Oczywiście jest też muzyka, która jednoznacznie pochodzi z Ducha Bożego. Najwspanialsze w tym dla mnie jest to, że taka muzyka potrafi unieść naszego ducha ku Bogu.

- Czy nie obawiasz się jednak, że wielu chrześcijan - szczególnie tych, których urzekła „Msza Anno Domini” - będzie pytać, czy nowa muzyka jest aby na pewno z tego samego Ducha?

Ryzyko jest wkalkulowane... ha, ha..., ale poważnie mówiąc, obrałem ten kierunek, w sposób szczególny myślę o młodzieży. Wspominając moją młodość, pierwszym moim koncertem, na który poszedłem, był koncert Led Zeppelin i pamiętam to podekscytowanie głośną muzyką. Młodzież w dalszym ciągu słucha głośniejszej muzyki i ważne jest, aby mówić do nastolatków językiem, który rozumieją. Jednak nie byłbym zaskoczony, gdyby okazało się, że ludzie, którzy na co dzień nie lubią takich dźwięków, zaczęli słuchać mojej nowej muzyki. Właściwie to takie sytuacje mają miejsce dość często, np. podczas „Mszy Anno Domini” można by się zastanawiać czy projekcja video nie będzie odwróceniem uwagi, ale nigdy takie komentarze po Mszy nie pojawiły się. Wręcz przeciwnie, ludzie w sposób szczególny przeżywają i na nowo odkrywają Eucharystię.

- Co stanie się z „Mszą Anno Domini” po skończeniu pracy nad nowym albumem?

Ktoś mi kiedyś powiedział, że „Anno Domini” to dzieło mojego życia i pewnie po jej ukończeniu umrę... ha, ha... Różnica pomiędzy „Anno Domini” a nowym albumem jest taka, że pomimo tego, iż muzyka z nowego albumu wybiega w przyszłość i wyprzedza to, co się aktualnie dzieje w muzyce, za jakieś dwa lata może się okazać już „nieaktualna”. „Anno Domini” nigdy się nie zestarzeje, ponieważ to jest jak muzyka klasyczna. Ponadto w Kościele katolickim zawsze będziemy mieli Mszę św. W maju będę nagrywał hiszpańską wersję „Anno Domini”. Rozmawiamy także o polskim tłumaczeniu.

- Kiedy premiera nowej płyty?

Właśnie kończę ostatnie utwory, po czym finalne zgrzywanie nastąpi w studiu w Liverpoolu i płyta powinna być gotowa pod koniec lata.

- Dziękuję za rozmowę.

Ja również dziękuję i pozdrawiam serdecznie czytelników magazynu RUaH!

zdjęcia Tomasz Wienke, wierszy: Andrzej Bujnowski





MY TEŻ POTRAFIMY TO ROBIĆ!

WIELKI KONCERT GOSPEL w Szczecinie

z Maciejem Cybulskim - animatorem projektu rozmawia Michał Starkiewicz

Skąd u Ciebie zainteresowanie taką właśnie muzyką, jaką jest gospel?

Muzyka gospel tkwiła gdzieś we mnie już od dziecka, kiedy to mój tata prowadził chór, który w swoim repertuarze miał utwory negro spirituals i gospel. Więc już wtedy osłuchiwałem się z tą muzyką. Później jako uczeń szkoły muzycznej prowadziłem chór i znów próbowałem przemycić muzykę gospel, którą byłem bardzo zauroczony. Muzyka gospel łączy w sobie wiele gatunków muzyki i stanowi mieszankę prawdziwie wybuchową. Duże wrażenie zrobił też na mnie film „Sister's Act II” i kiedy tylko zdobyłem ścieżkę dźwiękową, słuchałem jej bardzo, bardzo długo i marzyłem o tym, by kiedyś poprowadzić profesjonalny zespół gospel.

25 lutego zorganizowałeś w Szczecinie Wielki Koncert Gospel. Czy możesz powiedzieć coś więcej na temat tego projektu?

Wiedziałem, że są w Szczecinie młodzi ludzie, którzy interesują się taką muzyką i chcieliby pośpiewać w takim chórze. Długo nosiłem się z tym pomysłem, aż w końcu usłyszałem płytę Freda Hammonda & Radical For Christ - „Pages of Life” i to powaliło mnie na kolana. Powiedziałem sobie, że muszę to w końcu zrobić. No i zaczęła się potwornie ciężka praca. Na scenie stanęło w sumie ponad 50 osób. Był potężny chór, sekcja rytmiczna, dęta i smyczkowa, naprawdę wielu dobrych muzyków.

Jak udało Ci się zebrać tak duży chór, który liczył prawie 40 osób?

Ten chór był właściwie połączeniem kilku zespołów wokalnych, które działają w Szczecinie. Duże podziękowania należą się w tym miejscu Joli Szczepaniak, która przyczyniła się do tego, by w koncercie wzięły udział chóry: Deus Meus oraz Basanda. Oprócz nich wystąpiła jeszcze Schola Cantorum Vocal Studio oraz tak zwani „wolny strzelcy”, najczęściej uczniowie szkół muzycznych. W sumie prawie 40 osób.

Czy długo trwały przygotowania do koncertu?

Powiedzmy, że był to miesiąc intensywnych prób, po kilka razy w tygodniu. Przed wszystkim były to próby chóru, w których mocno pomagała też Jola Szczepaniak. Ona swego czasu śpiewała w podobnym chórze w Stanach Zjednoczonych.

Oprócz chóru wystąpili również soliści?

Tak, oczywiście. W tej roli wystąpiła Jola Szczepaniak oraz Barry Solone, czarnoskóry wokalista z Nowego Jorku, którego udało nam się pozyskać na ten koncert, oraz Asia Zacharska i Kasia Młiernik, młode i bardzo obiecujące wokalistki ze Szczecina.

Czy Barry przyjechał na koncert specjalnie z Nowego Jorku?

Nie... (śmiech) Barry Solone pracował w Szczecińskiej Operze i Operetce przy spektaklu „West Side Story”. Kiedy tylko usłyszał, że organizujemy koncert z muzyką gospel, bardzo się tym zainteresował, tym bardziej, że

sam również śpiewał w chórach gospel w Stanach Zjednoczonych. Bez wahania przyjął moją propozycję udziału w tym koncercie. Okazało się później, że w dniu kiedy mu to zaproponowałem, w Nowym Jorku zmarła jego mama, która również prowadziła taki chór od wielu lat. To był dla niego znak, że powinien wziąć udział w tym koncercie.

Koncert odbył się w filharmonii w Szczecinie i cieszył się olbrzymim powodzeniem...

Tak, to przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Bilety rozeszły się jak świeże bułeczki. Brakło ich już na kilka dni przed koncertem. Sala Filharmonii wręcz pękała w szwach, ludzie stali wszędzie. Ci, którzy przyszli z nadzieją, że kupią bilety przed samym koncertem, musieli niestety wrócić do domu. Atmosfera była niesamowita. Gorąca i niesamowita...

Czym można tłumaczyć taką popularność muzyki gospel, która ponadto jest przecież w większości anglojęzyczna?

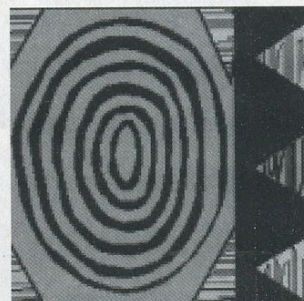
Myszę, że publiczność spragniona jest takich właśnie występów na dużą skalę. Niecodziennie ogląda się na żywo koncert, gdzie na scenie znajduje się taki duży chór a w dodatku muzyka grana jest na żywo, nie z playbacku. No i jeszcze ta muzyka. To naprawdę kręci. Ludzie wstali już po pierwszym utworze, i zaczęli tańczyć i bawić się do tego stopnia, że musieliśmy zabronić tańców na balkonie, bo groziło to zawaleniem. (śmiech)

Jak teraz potoczą się losy tego projektu?

Całość się skryształizowała i sformalizowała. Powstał MC Gospel Community, którego głównym elementem jest właśnie chór biorący udział w koncercie w Filharmonii. Przygotowujemy się już do kolejnego koncertu, który odbędzie się na dziedzińcu zamkowym 25 maja. Wtedy już na pewno wszyscy będą mogli wejść i nikt nie będzie musiał wracać do domu. W tym koncercie wspomogą nas także muzycy z grupy Polucjanci. Jego wokalista Kuba Badach i wspomniany Barry Solone wystąpią jako soliści.

Szykuje się zatem wielkie święto gospel w Szczecinie.

Mamy nadzieję, że dopisze pogoda i atmosfera będzie co najmniej tak gorąca jak w Filharmonii. Chcemy pokazać, że nie musimy ściągać chórow gospel ze Stanów czy z Anglii, my też potrafimy to robić i chcemy grać i śpiewać nie tylko w Szczecinie, ale i dla publiczności w całej Polsce. Myślimy, że wszystko dopiero przed nami. Ludzie są spragnieni takich koncertów, takiej muzyki, takiej energii i tego przesłania.



W poprzednim numerze RUaH biskup Jan Chrapek mówił o młodzi w Radomiu. Poprosiliśmy młodych mieszkańców tego miasta, by opowiedzieli nam o swoich inicjatywach bardziej szczegółowo...

BUDUJEMY ŚWIAT NA TAK

czyli co dzieje się w radomskiej ARCE

KATOLICKIE CENTRUM MŁODZIEŻY „ARKA” rozpoczęło działalność w Radomiu 16 lutego 1999. Obecny jego dyrektorem jest ks. Andrzej Tuszyński, a dyrektorem muzycznym ks. Andrzej Zarzycki.

Ks. Andrzej Tuszyński: *„Dwa lata temu biskup Edward Materski przejął upadający lokal, który śmiało można było nazwać knajpą. Nazywał się „Romantyczna”, ale niewiele w nim było romantyczności, ponieważ cieszył się bardzo złą sławą. Biskup chciał stworzyć tam miejsce spotkań młodych ludzi. Młodziż ma dziś niewiele dobrych propozycji spędzenia czasu. Trzeba szukać nowych interesujących i pozytywnych form. Temu między innymi ma służyć ARKA. Od dawna istniała potrzeba stworzenia w Radomiu miejsca skupiającego młodych, gotowych dzielić się swoimi talentami i wartościami z innymi, którzy je odwiedzają lub są z nim w jakiś sposób związani. Klimat i charakter klubu tworzą odwiedzający go goście oraz osoby prezentujące tu jak najszerzej rozumianą twórczość artystyczną. Dobrze jest, kiedy potrzeby i marzenia wielu ludzi mogą się spełniać. Tak też stało się w naszym mieście”.*

16 lutego 1999 r. na Osiedlu XV-lecia przy ul. Chrobrego 7/9 powstało Katolickie Centrum Młodziży ARKA. Klub działa na terenie parafii p.w. Matki Bożej Miłosierdzia. Jest to miejsce otwarte dla wszystkich, którzy chcą w kulturalny sposób spędzić wolny czas. Artystyczny klimat tworzy tu przede wszystkim sama młodziż, choć klubem opiekują się dorośli, panie: Eliza Stróżka i Grażyna Kozicka.

● Na terenie Centrum działa Galeria ARKA, jej ekspozycja jest cyklicznie zmieniana i otwarta dla szerszego kręgu zainteresowanych, również amatorów. Gościliśmy m.in. wystawy: „Szlakiem Cystersów w Polsce” Szkolnego Koła Europejskiego przy VI LO im. Jana Kochanowskiego, „Oblicza trzeciego wieku” - Liceum Sztuk Plastycznych, „Madonny Europy” - Janusza Rosikonka, a ostatnio wystawę prac dzieci z PSP nr 44 pod tytułem „Sw. Kazimierz, patron mojego miasta, patron mojej szkoły”, także „Pejzaż Golgoty” - Janiny Blicharskiej-Linar.

● Obok galerii funkcjonuje Scena Młodziżowa, dla tych wszystkich, którzy potrafią i chcą prezentować swoje umiejętności muzyczne,

literackie lub aktorskie. Do tej pory wystąpili tu: Anna Gralec, laureatka telewizyjnej „Szansy na Sukces”, grupa Credo, Kinga Gogacz, Borowiecki, Uno Animo, 2Tm2,3 i Tomek Kamiński.

● Cyklicznie, raz w miesiącu, Centrum organizuje spotkania z ciekawymi ludźmi, mając w zamyśle poprowadzenie dyskusji tematycznych. Odbyło się ich wiele, a wśród nich na przykład - „Andy i Góry Kaukazu” - z podróżnikiem i alpinistą ks. Markiem Tatarem, „Kultura Europejska w obliczu postmodernizmu - młodziżowe ruchy religijne i sekty”, „Szkoła dla rodziców” pod hasłem: „Jak mówić, żeby dzieci nas słuchały. Jak słuchać, żeby dzieci do nas mówiły?”, „Dlaczego warto czekać?” - z Sylwestrem Laskowskim. Odbywają się też spotkania tzw. różne: z muzyką japońską, ornatologiem Grzegorzem Bąkiem i jego gadającymi papugami. W czasie ostatniego Wielkiego Postu w klubie miały miejsce spotkania pod hasłem „Porozmawiajmy o sektach, powołaniu, wierze i... medytacji”.

● W ARCE prowadzimy akcję antynikotynową pod hasłem „Przyjdź, spróbuj, rzuc palenie!”. Prowadzi go pani Elżbieta Przybytko-Jakubczyk.

● W chwili obecnej jest tworzone Centrum Wolontariatu z inicjatywą dyrektora KCM ARKA ks. Andrzeja Tuszyńskiego i pani psycholog Ewy Kamińskiej. *„Dobrze byłoby zachęcić jak najwięcej osób do poświęcenia się tej idei, gdyż wychodzenie naprzeciw człowiekowi potrzebującemu jest godne szerszego wsparcia i promowania. Długoletnia niemożność decydowania przez społeczeństwo o sobie, gdy większość rozwiązań narzucona była z góry - stłumiła ludzką wrażliwość i aktywność. W chwili obecnej uczymy się innych zasad i pozytywnych postaw. Trwają szkolenia, mające na celu przygotowanie przyszłych wolontariuszy do pracy. Zgłasza się do nas wspaniała młodziż”* - mówi pani Ewa. W ostatnim czasie młodziż wolontariusze wyszli do swoich podopiecznych - rówieśników i ludzi starszych.

● W tym roku zorganizowaliśmy drugą edycję konkursu „Ośmiu Wspaniałych”, zapoczątkowanego osiem lat temu na warszawskim Żoliborzu przez panią poseł Joannę Fabisiak. Konkurs promuje działania młodych społeczników, takie jak: dobro, życzliwość czy zwyczajny uśmiech na co dzień. Kontynuacją konkursu są kluby „Ośmiu Wspaniałych”. Opiekunem naszego radomskiego Klubu jest ks. Andrzej Tuszyński. *„Idea naszego jest budowanie świata na TAK. Obraliśmy taki cel, bo zbyt wiele jest wokół nas na Nie, zbyt wiele malkontentstwa i zazdrości. Najczęściej na pytanie „co słyszać”, pada odpowiedź: „ciężko, trudno żyć, nie widzę perspektyw, nie mam czasu, pieniędzy i ochoty”. Dlatego my staramy się nosić różowe okulary, one dają miłe tło sprawom, ale jednocześnie nie zacierają ich kształtów. Tylko postawa na TAK, może pomóc nam, a przede wszystkim naszemu otoczeniu. Trzeba już dzisiaj coś z siebie dać! Przed nami całe życie, zaczniemy spełniać marzenia innych, a wtedy spełnią się i nasze!”* - mówią klubowicze.

● W roku ubiegłym odbyło się „Święto Młodych” w ramach „Apeli III Tysiąclecia” pod patronatem Ks. biskupa Jana Chrapka. Naszymi gośćmi były zespoły Poland, Deus Meus i Tomek Kamiński. Na obchody Dnia Dziecka zorganizowaliśmy „Festyn Rodziny”, z wieloma atrakcjami, np. malowaniem twarzy, rysowaniem na asfalcie, mini olimpiadą czy nauką tańca. W roku bieżącym w planach jest zorganizowanie podobnego festynu. W tym roku przygotowaliśmy też „Ferie Dzieciom”, pierwszy tydzień przerwy zimowej, w którym proponowaliśmy naszym młodszym kolegom i koleżankom m.in. Mini Playback Show, zajęcia





psychoedukacyjne i działania plastyczne. W miarę możliwości codziennie staraliśmy się przygotować poczęstunek dla naszych podopiecznych.

- W każdym roku bierzemy udział w obchodach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. W ARCE zorganizowaliśmy m.in. koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Katarzyny Haczewskiej i zespołu Przez Okno, wystawę „Krzyże i kapliczki w dorzeczu Zagożdżonki”, koncert grupy Jezus Sound, dyskusje panelowe: „Aktualność mistyki” i „Jan Kochanowski a kultura klasyczna; oraz „Dziennikarskie ABC” - spotkanie z Jolantą Pieńkowską.

- Na początku br. rozpoczęła się instalacja kawiarni internetowej, która rozpoczęła swoje funkcjonowanie 20 kwietnia. Obecnie dziennie gościmy ok. 25-30 internautów, których obsługuje Artur Molendowski - pracownik Firmy Komputerowej „Cezar”, założyciela Cafe.

- Niedawno też swoją działalność rozpoczął gabinet psychologiczno-pedagogiczny prowadzony przez panią Ewę Kamińską.

- „Góra” to zaplecze kulturalno-oświatowo-edukacyjne. Tu w godzinach popołudniowych przebywa kilkuset młodych przyjaciół. Przychodzą, by uczestniczyć w rozmaitych zajęciach. Na zajęcia plastyczne z panem Grzegorzem Kwietniem uczęszcza na przykład ok. 15 osób, 20 uczy się języka angielskiego z „Lingwistą”.

- Prowadzone są też w szerokim zakresie zajęcia muzyczne. Na naukę gry na gitarze z panem Robertem Murdzą uczęszcza kilkanaście osób, 30 uczestników ma pan Zbyszek Bidziński na zajęciach kształtujących słuch poprzez grę na instrumentach klawiszowych. Wszystkie grupy prezentują swoje osiągnięcia na „Semestralnych przeglądach” w ARCE. Wielką radością są dla nas trzy zespoły dziecięce i młodzieżowe prowadzone przez ks. Andrzeja Zarzyckiego, gromadzące ok. 80 osób. Na terenie centrum działa także Studio Tańca „Idol” prowadzone przez Anetę Czarnęcką i Jakuba Pankowskiego. Młodzi tancerze zajęli VI miejsce na Mistrzostwach Polski we Wrocławiu, a w chwili obecnej przygotowują się do Pucharu Polski w hip-hopie, w maju br.

Zadaniem Centrum jest tworzenie środowiska dla dobra ludzi młodych, ale jest tu też miejsce dla starszych. Promowana jest tu kultura wypływająca z chrześcijaństwa. Chcielibyśmy kształtować postawy odpowiedzialności za środowisko lokalne, uczyć patriotyzmu, wychowywać do odpowiedzialnej wolności. Naszą intencją jest, aby miejsce to tętniło radością i życiem, a kulturalnemu spędzaniu czasu pomóc ma zasada całkowitej abstynencji od alkoholu, papierosów i narkotyków. ARKA jest oazą, kawalkiem raj, który nie boi się pokazywać światu nowej kultury. Od pierwszego dnia działalności doświadczamy pomocy materialnej i serca ludzi dobrej woli. Dzięki gorliwości, hojności, ofiarności i życzliwości innych możemy czynić dobro. Zapraszamy wszystkich do integracji, dialogu, poprawy relacji międzyludzkich i pomocy innym. Ks. Andrzej Tuszyński, szef ARKI mówi: „Brałem ją z wielką radością, ufnością i bojaźnią, ale i z lękiem. W dzisiejszych czasach szaleje potop relatywizmu moralnego. Zależy mi na szczęściu młodzieży. ARKA jest pierwszą takiego typu placówką w Polsce. Mamy nadzieję, że poparcie i hojność drogich przyjaciół będą nam towarzyszyć w przyszłości. Razem będziemy robić wiele dobrego”.

Norwid pisał: „Z rzeczy świata tego, zostaną dwie tylko: prawda i dobroć”. ARKA pokazuje prawdę dzięki dobroci innych.

Anita Kulita

Siedlce 29.04.01

Witajcie Kochani!

Liczę sobie 51 lat i pochodzę z Warszawy. Piśzę do Was z więzienia, w którym spędziłem ponad 31 lat swojego życia, a do końca kary zostało mi jeszcze prawie 5 lat.

Co? Przeraziłem Was? Nie. Nie jestem żadnym

mordercą, a nawet nigdy nikogo nie skaleczyłem. Tak się złożyło, że od dziecka wychowywałem się w środowisku przestępczym i innego życia nie znałem. Przestępcą także raczej byłem miernym, bo co wyciągnąłem ręką po cudzą własność, to zaraz trafiałem do więziennej celi. W taki oto sposób od 17 roku życia po dzień dzisiejszy byłem na wolności niespełna 3 lata. Przegrane najpiękniejsze lata życia. To smutne.

Przełom w moim życiu nastąpił po roku 1989, kiedy to upadł totalitaryzm i jakże znienawidzony komunizm, który po części współwinnym jest mojej przegranej przeszłości. Dlaczego? Ano dlatego, że jego przedstawiciele zamiast wychowywać błądzącą młodzież, to za byle gównem zamykali od razu w więzieniu i zupełnie nie interesowali się tym, że tutaj nikt nikogo nie wychowuje, że jest to kuźnia bezprawia i demoralizacji. Nie o tym chcę jednak pisać, ale o mojej przemianie i pragnieniu powrotu do normalności i do nauk Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, a więc:

Kiedy upadł komunizm, bramy więzień otworzyły się przed Kościołem i wysłannikami Jezusa. Dzisiaj jestem pewny, że to było bardzo potrzebne dla takich jak ja, bowiem kontakt z księżmi, pozwolił mi dostrzec nędźność mojego postępowania i życia.

Był rok 1993, będąc osadzonym w areszcie śledczym w Warszawie, zupełnie przypadkowo poszedłem na Mszę św. do więziennej kaplicy, gdzie poznałem kapłana i wspaniałego człowieka zarazem, ks. Stanisława Małkowskiego, który przyszedł do takich jak ja - ze Słowem Bożym i ze swoim sercem. Wspaniałym sercem. Nie tylko odprawił Mszę Św., ale znajdował też czas na porozmawianie z każdym więźniem. Właśnie ten kapłan otworzył moje serce i oczy na to, co jest dobrem i złem. Powoli zacząłem się wstydić swojej przeszłości i tego, że ranilem swoim postępowaniem naszego Ojca Niebieskiego. Kiedy przewieziono mnie z Warszawy do więzienia w Siedlcach, ks. Stanisław nie pozostawił mnie samemu sobie, ale nawiązał z mną kontakt poprzez korespondencję, która trwa po dzień dzisiejszy. Przesyła mi prasę i książki o treściach religijno-patriotycznych i uczy mnie bycia człowiekiem i prawdziwym katolikiem, za co jestem mu serdecznie wdzięczny, bo coraz bardziej pojmuję sens życia na ziemi. Dzięki zainteresowaniu mnie naszą wiarą przez ks. Stanisława, zapisałem się na korespondencyjny Kurs Biblijny, prowadzony przez Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego Wyższej Szkoły Religijnej w Krakowie, i dzięki temu poznałem to, co Jezus Chrystus pragnął przekazać nam przez swoich Apostołów. Uczę się być prawdziwym katolikiem i nigdy więcej nie czynić zła. Uczę się bycia CZŁOWIEKIEM, a ks. Stanisław pomaga mi w tym regularnie. Właśnie od ks. Stanisława dostaję w przesyłkach także Wasz bardzo interesujący kwartalnik RUaH, piszący bardzo wiele o muzyce religijnej i jej propagatorach. Cieszę się, że tak wielu muzyków i wykonawców odnajduje jak ja drogę do Jezusa. Z przyjemnością czytam ich wypowiedzi, a jeśli mi się uda, słucham ich świetnym piosenek. Niestety, będąc w więzieniu nie mogę kupić sobie ich płyt czy kaset. Co prawda w RUaH znajduję płytę, którą natychmiast puszczam i słucham z kolegami, których staram się przekonać, żeby także zrozumieli, że bycie przestępcą to przegrywanie dobrego imienia i życia.

Ostatnimi czasami popisała się i telewizja, gdyż dość często puszczała piosenki zespołu Arka Noego. To cud, że tak zawładnęli duszami ludzi i powinniśmy Bogu dziękować, że owi mali artyści tak dużo robią głosząc miłość do Boga. Nareszcie młodzież robi to, co winni robić dorośli - ewangelizuje poprzez muzykę i mądre piosenki.

W tym miejscu mam do Was serdeczną prośbę. Jeżeli możecie to przyslijcie mi kasety czy płyty różnych wykonawców piosenek religijnych. Bardzo ucieszyłoby mnie utwory Arki Noego, Magdy Anioł, Mate O, 2Tm2,3, Ryczące '20. W ogóle ucieszy mnie cokolwiek z zespołów religijnych, gdyż kupić sobie nie mogę, a miło jest posłuchać piosenek religijnych.

Jeżeli chodzi o Wasz kwartalnik to myślę, że zgodzicie się, że jest wspaniały, więc życzę Wam wielu dalszych sukcesów, radości z krzewienia wartości religijnych oraz opieki Jezusa Chrystusa w dalszym Waszym życiu. Nie wiem, czy mi odpisze, no bo czy warto odpisywać na list kogoś takiego? A może wydrukujecie mój list i znajdą się ludzie, którzy zechcą do mnie napisać. Kończąc życzę Wam i wszystkim czytelnikom RUaH wiele radości, miłości Bożej i sukcesów w życiu rodzinnym i osobistym.

Z szacunkiem

Zygmunt Kalinowski. s. Czesława

Zakład Karny, ul. Piłsudskiego 47, 08-110 Siedlce



SIOSTRA FAUSTYNA „Dla Ciebie zstąpiłem z Nieba”

płyta i kasetka / SONIC 2001

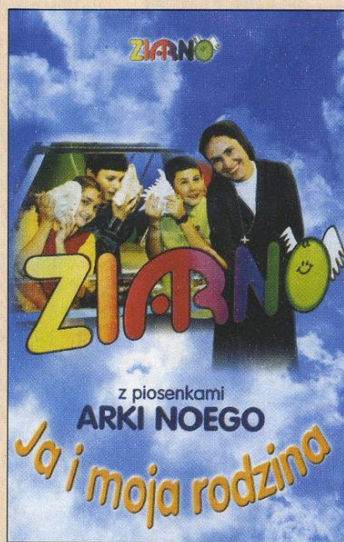
Na przelomie wieku XX i XXI Kościół ukazuje oblicze Boga jako Ojca Miłosiernego. Współczesny człowiek niejednokrotnie posiada zafałszowany Jego obraz, co ma destrukcyjny wpływ na jego religijność. Jak wielu z nas przyjmuje za najistotniejszy przymiot Boga Jego miłosierdzie? Czy nie tkwimy ciągle w przekonaniu, że nasz Ojciec to przede wszystkim Sędzia sprawiedliwy? Dla wszystkich, którzy tak Go tylko widzą, album „Dla Ciebie zstąpiłem z Nieba” może być niezwykle odkryciem lub przypomnieniem. Jest to bowiem pierwsze w naszym kraju (w wersji CD) nagranie fragmentów „Dzienniczka” św. siostry Faustyny.

Wzruszające przesłanie Chrystusa skierowane do współczesnego świata, czytane przez ojca Stanisława Przepierskiego, dominikanina, zostało tutaj połączone z muzyką romantyczną, aby podkreślić całą dramaturgię relacji Boga i człowieka. Chopin ze swą siłą marzeń i tęsknot, Beethoven z wewnętrznym zmaganiem, Grieg i Franck z głęboką uczuciowością - doskonale ilustrują pragnienia Chrystusa i tęsknotę człowieka. Prostota i subtelność brzmienia fortepianu pozwalają słuchaczowi odkryć głębię i niezwykłość Bożego orędzia. Wszystko zaś po to, by człowiekowi, tak często znuzonemu wewnętrzną walką, dać nadzieję i przybliżyć doświadczenie harmonii i pokoju.

Siostra Faustyna, Helena Kowalska, osoba wielkiego serca i ofiarności, jest jedną z największych mistyczek Kościoła. Jej krótkie życie (ur. 25 VIII 1905 r.; zm. 5 X 1938 r.), naznaczone wieloma cierpieniami, jest świadectwem głębokiego zaufania i wierności Bogu. Życie zakonne wiodła w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Począwszy od wczesnego okresu formacji otrzymywała wiele przesłań mistycznych. W dniu 29 kwietnia 2000 roku Maria Faustyna Kowalska została kanonizowana przez Jana Pawła II. Tym samym uznane zostało przez Kościół Orędzie Bożego Miłosierdzia spisane w jej „Dzienniczku”, a druga niedziela wielkanocna została ustanowiona Niedzielą Miłosierdzia.

Obok muzyki, którą usłyszymy na płycie w wykonaniu Marii Skurjat-Silva (fortepian), orkiestry pod dyktando Grzegorza Kosa i grona wokalistów (Toni Dalli, Maryli Gralczyk, Anny Król, Marii Osińskiej, Marty Przygodzkiej) szczególnym elementem płyty są słowa Ojca św. z uroczystości kanonizacyjnej z Rzymu. Album „Dla Ciebie zstąpiłem z Nieba” ukazuje wraz z muzyką „słowa otuchy i nadziei, słowa objawiające nieznaną profil Bożego Oblicza, drugie imię Miłości - Miłosierdzie. Tutaj Prawda i Piękno schodzą się w jeden oddech”.

(hub)



ARKA NOEGO ŚPIEWA PIOSENKI Z „ZIARNA”

„Ja i moja rodzina”

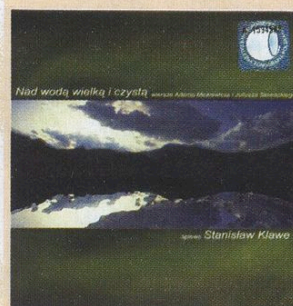
kasetka video / TELEWIZJA POLSKA S.A. 2000

„Taki duży, taki mały może świętym być”... Po raz pierwszy usłyszeliśmy tę piosenkę w telewizyjnym „Ziarnie”. Ten sobotni program towarzyszy polskim dzieciom już od ładnych paru lat. Zaczęło się od księdza Wojtka Drozdowicza tańczącego z wiolonczelą na dachu. Później była pielgrzymka papieża, gdzie przejęte dzieci pytały Jana Pawła II: „A czy papież żuje gumę?”

„Ziarnko do ziarnka i zbierze się... materiał na kasetę video” - można śmiało sparafrazować przysłowie, przedstawiając produkcję zawierającą fragmenty różnych odcinków „Ziarna”, dobrane pod kątem dwóch tematów. Jednym z nich jest świętość, drugim - rodzina. „Kasetka podpowiada, co mogą zrobić dzieci, aby w domu wszyscy się kochali” - wyjaśnia prowadząca program od kilku lat siostra Mariola.

Materiał skomponowano ze spotkań ze znanymi osobami (artystami, aktorami i dziennikarzami), z humorystycznych scenek z udziałem „Dyzia” i „Doktorka” oraz z teledysków Arki Noego. Program pokazuje także kulisy pracy ekipy telewizyjnej przygotowującej „Ziarno”. Kasetka stanowi doskonały materiał rozrywkowy i edukacyjny. Powinni ją zobaczyć przede wszystkim ci, którzy są ciekawi telewizji „od kuchni”. Kasetka pokazuje krok po kroku jak powstaje „Ziarno” i jest małym przewodnikiem po pracy w studio telewizyjnym.

(jak)



STANISŁAW KLAWE „Nad wodą wielką i czystą”

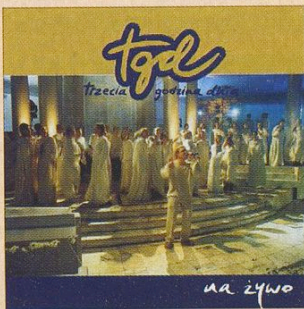
płyta / Selles Records 2000

Kim jest Stanisław Klawe? Wielu kojarzy go ze znaną podziemną balladą „Kiedym stawiał się u nieba bram”, inni słuchali jego autorskich piosenek często goszczących na antenie Radia Plus. Tym razem warszawski bard odkrywa swą romantyczną (dosłownie!) naturę. Nagrał właśnie płytę, na której śpiewa wiersze Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. To osobista interpretacja poezji polskich wieszczów. Usłyszymy tu znane utwory (m.in. słynną „Niepewność”, „Pieśń Filaretów” i „Testament mój”), zagrane z towarzyszeniem bogatego instrumentarium. Szczególnie w przypadku „Niepewności” sprawa była trudna. Jak zaaranżować na nowo utwór i uwolnić się od grechutowskiej melodii, którą nuciła kilkanaście lat temu większość Polaków? Interpretacja Klawego jest z pewnością mniej przebojowa, oszczędniejsza. Bliżej jest jej do melodeklamacji. Cały album świetnie sprawdzi się na koncertach w małych salach, knajpkach. To najlepsze miejsca do wykonywania tych autorskich piosenek.

W nagraniu udział wzięli znani muzycy: Jacek Wąsowski (gitary i mandolina), Tomasz Warsztocki (instrumenty klawiszowe, perkusyjne, flet), Michał Kulenty (saksofon sopranowy) i Łukasz Pawlik (wolonczela).

Prawdziwym „smaczkiem” albumu jest jedyna znana kompozycja samego Adama Mickiewicza - melodia napisana do wiersza „Do B... Z...”.
(jak)

recenzje



TRZECIA GODZINA DNIA

„Na żywo”

plyta i kasetka / MIX Studio Dźwięku 2001

Jeżeli chcecie doświadczyć uwielbienia i radości, która rodzi się z wiary w zmartwychwstanie Chrystusa i płynie z serc chrześcijan - nie przegapcie nowej płyty TGD. Wiele z was zapewne odnotowało to modlitewne „wydarzenie”. Jego nagranie zostało bowiem zrealizowane podczas koncertu (w kościele ewangelicko-augsburskim Św. Trójcy w Warszawie) p.t. „Wierzyć - to znaczy chodzić po wodzie” i wyemitowane przez TVP2 w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Chór TGD, po wydaniu w 1998 roku pierwszej płyty zatytułowanej „Hosanna”, szybko dołączył do grup tworzących fundament muzyki chrześcijańskiej w Polsce (czytaj: stał się popularny, bo istniał już od dawna). Profesjonalizm, pasja, radość śpiewania i ogromny autentyzm wykonawców - przyniosły mu wielu sympatyków i zapewniły serie koncertów. Płyta „Na żywo” pokazuje, że TGD nie traci czasu, lecz ciągle rozwija swój warsztat muzyczny. Nawet dla największych profesjonalistów koncerty na żywo są często weryfikacją ich możliwości i umiejętności. Jak wypada tutaj chór TGD - sami posłuchajcie! Piotr Nazaruk i Paweł Zarecki przy przygotowywaniu koncertu sięgnęli nie tylko po utwory z pierwszej płyty („Hosanna”, „Waterwalker”, „Czekam chwili”). Wykorzystali piosenkę U2 („I still haven't found”) oraz współczesne pieśni religijne, zarówno autorów zagranicznych („Godzien o godzinę”, „Czcijmy Jezusa”), jak i rodzimych („Golgota”, „Zmartwychwstał Pan”). Wrócili także do klasyki i tradycji. Usłyszymy tu na przykład niezwykłą wersję „Alleluja” Haendla z oratorium „Mesjasz”, w której znalazła się polska wersja najstarszej pieśni wielkanocnej Kościoła „Chrystus zmartwychwstał jest”. Na płycie wszystko oscyluje wokół muzyki gospel, funky, soul, co sprawia, że jest ona bardzo żywiołowa i radosna. Na uwagę zasługuje świetna gra instrumentalistów: Grzegorza Piotrowskiego (saksofony), Bartosza Jakubca (gitary), Wiesława Sałaty (bas), Sebastiana Urbana (perkusja), Pawła Zareckiego (Instrumenty klawiszowe), Hanny Krawczyk (flet) i innych, także sam chór, który w sposób wyjątkowy jak na Polskę - kraj słowiański - potrafi swój styl śpiewu zbliżyć do estetyki czarnoskórych wykonawców. Do zespołu dołączyli wokaliści, których rekomendować nie trzeba: Beata Bednarz, Natalia Niemen, Mietek Szcześniak i Mateo. Chór TGD pięknie uczcił święto zmartwychwstałego Chrystusa, a telewizja, o dziwo, dała nam szansę w tym uczestniczyć. Chciałoby się powiedzieć - oby w głoszenie Dobrej Nowiny częściej włączało się to najpotężniejsze medium.

(hub)



ARTYŚCI NA TRZECIE TYSIĄCLECIE

„Pieśń nad pieśniami”

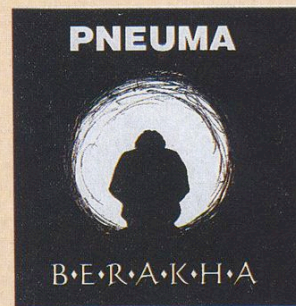
2 płyty, kasetka + album książkowy / Rafael / Pomaton EMI 2001

W albumie (i na CD) przedstawieni są m.in.: Ewa Bem, Marek Grechuta, Zygmunt Konieczny, Krzysztof Krawczyk, Natalia Kukulska, Robert Friedrich Litza, Romuald Lipko, Grzegorz Markowski, Czesław Niemen, Janusz Panasewicz, Maryla Rodowicz, Andrzej Rosiewicz, Ryszard Rynkowski, Justyna Steczkowska, Grzegorz Turnau, Zbigniew Wodecki, Jacek Wójcicki i Jacek Zieliński. Uff, starczy...

Dwupłytowy album muzyczny, na którym usłyszymy aż 27 utworów broni się sam. Świetni wokaliści, świetne numery. Po balladowym „Amulecie” grupy Raz Dwa Trzy drapieżny kawałek „Prostyutki i złodzieje” Houka, czy nowocześnie zaaranżowane „Magiczne słowa” Zio... I piwniczna Ola Mauer i nostalgiczny Jacek Wójcicki, i...

Każda piosenka żyje swym własnym życiem. Jest wiele utworów znanych czytelnikom RUAH (Chili My, Mietek Szcześniak, Tomek Kamiński, Arka Noego, Magda Anioł). A album? Zawiera fotografie znanych polskich artystów uzupełnione ich wypowiedziami na temat najważniejszych wartości, problemów przeżywania wiary, spraw religijnych i duchowych. Wziąłem, przeczytałem, pooglądałem i... mam bardzo mieszane uczucia. Rozumiem, gdy ktoś wydaje książkę ze świadectwami ludzi, którzy pragną podzielić się spotkaniem z Żywym Bogiem. Ale naciąganie na „Boże tematy” polskich gwiazd, które lepiej czują się w innych branżach i nie muszą silić się i pocić przypominając główne prawdy wiary jest zabiegiem czysto komercyjnym. A - jak śpiewa Lech Janerka - „tego to nie lubię”. Tuż obok konkretnych, szczerych świadectw (na przykład wypowiedzi Ewy Bem: „Dialog z Bogiem rzadko jest dziś skupioną długą modlitwą w ciszy i bezczasie, jest raczej częstym impulsem i żarliwą myślą”) znajdują się niestety i trochę naciągane wymurzenia. Jeden artysta odkurzył dziecinne wspomnienia: „już jako mały chłopiec chodziłem z szopką po kołędzie”, inny z nostalgią dorzuca „choć trochę wody w Wiśle upłynęło, to nadal pamiętam szkolne czasy i lekcje religii”. To wzruszające, ale sądzę że szkolne lekcje religii pamięta większość ludzi urodzonych między Odrą a Bugiem. Czemu więc nie spytać ich o zdanie? Prawdziwą perelką wśród świadectw jest jednak wyznanie gwiazdy niekoniecznie związanej z rynkiem muzyki chrześcijańskiej: „może to kogoś śmieszyć, ale ja przed każdym koncertem żegnám się. Czynniki znak krzyża podobnie jak piłkarz wybiegający na boisko, licząc, że ominą mnie jakieś niepożądane przygody, że wszystko pójdzie dobrze, a ludzie będą szczęśliwi”. Kończę, bo może przez to ludzie będą bardziej szczęśliwi.

(jak)



PNEUMA

„Berakha”

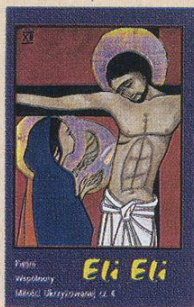
plyta i kasetka / CATHOLICA 2001

Z nieprzemijającym zachwytem obserwuję i rozważam Bożą miłość do człowieka - tajemnicę Jego planów względem każdego z nas. W swej refleksji odnajduję wiele wydarzeń, m.in. Spotkania Muzyków w Ludźmierzu i Dursztynie. Kto by przypuszczał, że tak wielu ludzi otrzyma tam tak mocny duchowy impuls do uwielbienia Boga poprzez muzykę, a jednocześnie do tak trudnego świadectwa. Nikt nie usłyszałby nigdy New Life M., Deus Meus, 2Tm2,3, Amenbendu i wielu innych zespołów. Tutaj także miała swoje źródło Pneuma.

Zespół powstał w 1997 roku. Jego skład od tamtego czasu ewoluował. Obecnie grupę tworzą: Kuba Mańkowski (głos, gitary), Jan Frankowski (bas, głos), Artur Mądry (bębny, głos). Jej debiutancka płyta „Wiatr wieje tam gdzie chce” otrzymała na łamach RUAH dość chłodną recenzję. Okazało się, że nagranie naprawdę dobrej rockowej muzyki połączonej z Dobrą Nowiną nie jest proste. Czy najnowszą płytą Pneumy „Berakha” zmieni ocenę krytyków? Pewnie tak, choć zespół gra i tworzy nie tylko z myślą o nich. Drugi album wydaje się znacznie bardziej dojrzały. Pełen jest rozmaitych pomysłów i muzycznych poszukiwań. Miejscami słyszy się echa Acid Drinkers, Pink Floyd, Running Wild, a także Tymoteusza, który siłą rzeczy wywiera wpływ na podobne sobie grupy. Płyta łączy czadowe, dynamiczne granie („Psalm 27”, „Przez Imię Twoje”) z rytmami reggae („Psalm 23”) i spokojniejszymi klimatami („Psalm 63”). Słabą stroną Pneumy są niektóre partie wokalne. Niezrozumiała jest dla mnie także wersja „Psalmu 150” - jego aranżacja i sposób wykonania pachnie jakimś niedopasowaniem do całości materiału.

(hub)

recenzje



WSPÓLNOTA MIŁOŚCI UKRZYŻOWANEJ

„Eli, Eli”

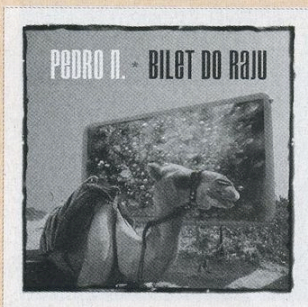
kaseta + śpiewnik / VENI 2001

Bogactwo muzyki tworzonej obecnie przez artystów chrześcijan jest ogromne. Wystarczy chociażby przejrzeć kolejne numery naszego pisma, by się o tym przekonać. W dobie szerokiej inspiracji kulturą amerykańską coraz bardziej wartościowe wydają się być rodzime kompozycje wyrosłe na osobistym i wspólnotowym doświadczeniu religijnym.

Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej od wielu już lat dzieli się z nami swoją muzyką „Swoją” - ponieważ jest ona odzwierciedleniem duchowości grupy, w niej powstaje, jest wykorzystywana podczas wszelkich „czuwań” i spotkań modlitewnych, posiada specyficzne walory muzyczne.

Najnowsza kaseta Wspólnoty „Eli, Eli” (Mt 27, 46) zawiera 8 utworów mówiących o Tajemnicy Męki i Zmartwychwstania Chrystusa. Są to w większości kompozycje Marcina Gajdy, napisane do fragmentów Pisma Świętego. Ich prostota formalna (ostinato i budowa zwrotkowo-refrenowa) oraz subtelna aranżacja (akompaniament gitarowy i fortepianowy z towarzyszeniem fletu, skrzypiec, altówki i trąbki oraz chór i soliści) sprzyja wejściu w przestrzeń modlitwy. Refleksyjny i kontemplacyjny charakter pieśni to także wynik nagrania, które zostało zrealizowane w kaplicy Sióstr Uczennic Krzyża w Szczecinie w październiku 2000 roku podczas spotkania modlitewnego.

(hub)



PEDRO N

„Bilet do raju”

plyta i kaseta / MIX Studio Dźwięku 2001

Bywają płyty, których słuchanie przynosi zawsze wewnętrzny pokój, radość i optymizm. Działają tak, że pozytywnie patrzymy na świat i na życie. I nie jest to wynik jedynie płytkich emocji. To jest jakieś „dotknięcie serca”. Czy sprawia to świadoma modlitwa muzyków? Czy to, że mniej lub bardziej wprost opowiadają o Bogu? Czy to wynik określonych aranżacji i doboru środków muzycznych? A może po prostu (czy raczej przede wszystkim) Duch Święty, który wszystko przenika, wykorzystuje ludzi, słowa i dźwięki, by motywować nas do nieustannego dążenia ku niebu? Na te pytania trzeba odpowiedzieć sobie samemu.

Zachęcam was zatem do posłuchania płyty „Bilet do raju”. To autorski album Piotra Nazaruka (Pedro N), lidera grupy 200% i Trzeciej Godziny Dnia. 12 utworów, które tu usłyszycie, tworzy swoistą podróż po rozmaitych gatunkach i stylach muzycznych - od funky, soulu, hip-hopu („Bumerang”, „Kocham Cię”) przez reggae-rock („Wielbłąd”), folk („Intro” - duże podobieństwo do muzyki filmowej James'a Horner'a) aż po ukłon w stronę Bruce'a Hornsbyego („Nieproszony gość”) i Stinga („To ja nie ja”). Wszystkie teksty mają charakter religijny. Opowiadają o relacji ja - Pan Bóg, pokazując jak ona wygląda w życiu codziennym. Pewną niewiadomą pozostaje dla mnie tekst „Prawa grawitacji” - czyżby był wyrazem antagonizmu doktrynalnego? Daleki jestem od posądzania autora o złą wolę (miałbym jednocześnie podejrzewać, że jest to wynik nieświadomości albo ignorancji) - być może po prostu nie rozumiem, o co w tym tekście chodzi (o świętych?).

Album wraz z Piotrem Nazarukiem zrealizowało grono jego przyjaciół, muzyków związanych także z TGD. Z dużą swobodą i profesjonalizmem poruszają się w kompozycjach i aranżacjach Pedro N. A są to: Grzegorz Piotrowski (saksofony), Paweł Zarecki (organy, fortepian), Bartosz Jakubiec (gitary), Piotr Kietliński (git. basowa), Sebastian Urban (perkusja) oraz część chóru TGD i Eleonora Niemen, która swym śpiewem dodaje blasku całości (patrz i słuchaj „Czekaj na wiatr”).

Jeżeli jesteście zainteresowani dobrą muzyką, a przede wszystkim tym, jak dostać się do raju - posłuchajcie nowej płyty Pedro N.

(hub)



TOMEK KAMIŃSKI

„Anioły do mnie wysyłaj”

plyta i kaseta / PM PROMOCJA MUZYKA 2001

Gdy Tomek Kamiński mówił mi, że jego nowa płyta będzie zupełnie inna brzmieniowo od poprzedniej, trudno mi było sobie wyobrazić, jakie będzie to nowe „oblicze” znanego toruńskiego skrzypka i wokalisty. Z tym większym zainteresowaniem oczekiwałem premiery albumu „Anioły do mnie wysyłaj”. I chyba dlatego, że byłem uprzedzony, nie sprawdzałem przy pierwszym jej odsłuchaniu, czy na pewno włożyłem do odtwarzacza właściwą płytę. Wszyscy, którzy przywykli do brzmień i środków aranżacyjnych użytych w „Małych miłościach” (pierwsza płyta Tomka) powinni być nią, podobnie jak ja, mocno zaskoczeni. „Anioły do mnie wysyłaj” to album znacznie bardziej nowoczesny, wypełniony elementami charakterystycznymi dla współczesnej muzyki pop. Z jednej strony jest tu całe bogactwo brzmień klawiszy i syntezatorów oraz efektów specjalnych, takich jak szumy oceanu („Ci, co Tobie zaufali”) czy śpiewy ptaków („Radosny jestem”), z drugiej - użycie loopów wzmacniających dynamikę utworów. Zupełnie nową jakością w muzyce Kamińskiego jest niepowtarzalne brzmienie trąbki („Cały Twój”), „Tak blisko jesteś wszystkich”) oraz afrykańskie rytmy grane na oryginalnej dzembie z Zambii i kongach („Radosny jestem”, „Nie ma mnie bez Ciebie”). Zaskakujący jest również początek płyty - chorał gregoriański XXI wieku (śpiewa O. Bernard Sawicki OSB z opactwa tynieckiego). Takie brzmienie płyty to z pewnością sprawa zaproszonych do nagrań gości: Wojciecha Konikiewicza, znanego kompozytora i pianisty jazzowego, który jest producentem i współaranżerem albumu, Tomka Rożka, który zadbał o wszelką „elektronikę” oraz znakomitego trębacza Andrzeja Przybielskiego.

Wszystkie teksty piosenek mają charakter religijny. Opowiadają o konieczności odkrywania w sobie miłości do innych ludzi oraz o dobroci i bliskości Boga.

Na nowej płycie Kamińskiego są także miejsca, które wywołują co najmniej zdziwienie. Myślę o bonusach oraz o aranżacji tytułowego utworu „Anioły do mnie wysyłaj”.

Album jest bardzo pogodny i mimo swojej odmienności brzmieniowej można tu oczywiście usłyszeć te elementy, które charakteryzowały toruńskiego muzyka na „Małych miłościach” - w szczególności piękne, melodyjne solówki skrzypcowe („Nie ma mnie bez Ciebie”, „Tylko bądź”, „Miłowaniem serca w nas obudzisz”).

(hub)



Z ARCHIWUM



illuminandi

Zapał tworzenia na Bożą chwałę jest naturalną konsekwencją spotkania się ludzi wrażliwych muzycznie, odkrywających, że najgłębiej jednoczy ich wspólna wiara. Okazuje się wtedy, że odmienne wizje i zainteresowania artystyczne nie tylko sobie nie przeszkadzają, ale są szansą stworzenia czegoś zupełnie nowego i niepowtarzalnego.

Takie ciekawe i zarazem Boże (jak wierzę) połączenie dokonało się w grupie illuminandi. Ciężkie gitarowe rify przeniknięte zostały brzmieniem instrumentów smyczkowych. Zespół pochodzi z Dębicy i istnieje od 1998 roku. Mimo stosunkowo krótkiej egzystencji, jego skład ulegał przeobrażeniom. Obecnie Illuminandi to: Patrycja Pyzińska (skrzypce, śpiew), Antonina Kraszkiewicz (wiolonczela), Aleksander Kraszkiewicz (gitara basowa), Szymon Grych (perkusja), Aleksander Kozioł (gitara, śpiew), Jan Trębacz (śpiew, gitara).

W takim też składzie grupa nagrała i wydała płytę promocyjną zawierającą cztery autorskie utwory. Wszystkie zostały skomponowane do tekstów zaczerpniętych z Pisma Świętego. W muzyce illuminandi czuje się wielki autentyzm muzyków i wolę stworzenia własnego stylu. Nie jest to jeszcze Armia, Houk czy 2Tm2,3, ale grupa zapowiada się obiecująco. Potwierdzeniem jest chociażby ich uczestnictwo w „Promocji młodych talentów” – koncercie, który odbył się na Rynku w Krakowie w ramach Chrześcijańskich Dni Żaka. (hk)

* ZAPISNIK *

Tośki Krzysztoń



Byłam w Rotondo

Dziwnym „zbiegiem okoliczności”, przybyliśmy (z ks. Romanem T. Ines i Grzegorzem) w dniu imienin Ojca Pio.

Ale najpierw jazda 2 200 km (krótkie postoje). San Giovanni Rotondo w stolicy. Droga do góry. Pasterz i kozy. Białe kamienie. Pagórki zielone i spragnione. Miasteczko, jakich wiele we Włoszech. Dawniej ubogie i senne. Dziś dostatniejsze i w ciągłym ruchu, bo utrzymywane przez Ojca Pio i jego kult. Dom Ulgi w Cierpieniu zdaje się, że obejmuje Rotondo. Domostwa i ludzi, którzy tu na stałe, czy tak jak my – chwilowo. Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, wydał mi się podobny do Pałacu Kultury, bez wieży - taka skala.

Lecz, czy rzeczywiście jest taki duży?

Leży 5 minut drogi od klasztoru.

Już od progu wyczuwalna obecność Gospodarza. Zmienia to patrzeć na ludzi i wszystko, czego się tutaj doświadcza.

Podobno Ojciec Pio niedługo przed śmiercią, powiedział do swoich współbraci: „Nie szukajcie mnie w grobie, tam mnie nie znajdziecie”.

PS. Dom Ulgi w Cierpieniu to szpital dla najuboższych. Szpital na najwyższym poziomie. Znajduje się w nim także poradnictwo dotyczące wszelkiego rodzaju cierpień (psychicznych, duchowych, dla cierpiących uzależnienia), duży nacisk położony jest tu na naukę, więc sympozja, badania itp. Ale najistotniejsze jest to, co zawiera zdanie wypowiedziane przez Ojca Pio:

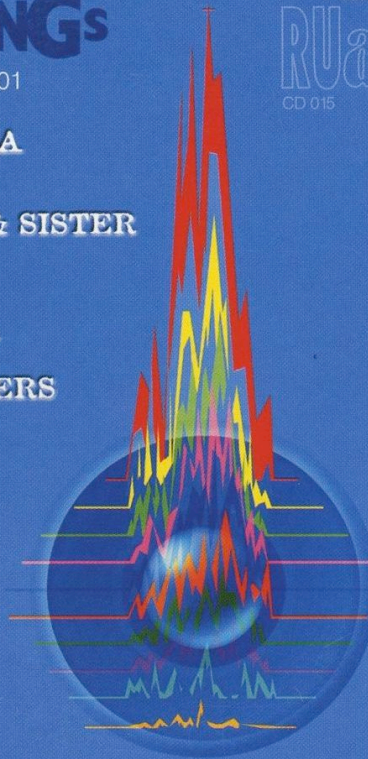
„W ubogim cierpiącym jest Chrystus, który cierpi podwójnie”.


SONG OF SONGS

Toruń, 29-30 czerwca 2001
www.songofsongs.pl

paganini
RUaH
CD 015

TRZECIA GODZINA DNIA
NEW LIFE M
ANDY W. + BROTHERS & SISTER
SARUEL
GOSPEL RAIN
ANTONINA KRZYSZTOŃ
MALEO REGGAE ROCKERS
ZIEMIA KANAAN
ARKA NOEGO
TOMEK KAMIŃSKI
JACEK DEWÓDZKI
& PRZYJACIELE
MAGDA ANIOŁ
ANASTASIS
2 TM 2,3



Płyta dołączona do numeru 15 kwartalnika RUaH (15/2001)

Song of Songs 2001

1. **TRZECIA GODZINA DNIA** - Alleluja *4:47
2. **NEW LIFE 'M** - Alleluja w miłości *4:21
3. **ANDY W. + BROTHERS & SISTER** - Ty, Który jesteś *5:42
4. **SARUEL** - Gdy wybieram Ciebie *4:07
5. **GOSPEL RAIN** - W dłoniach Twych *4:50
6. **ANTONINA KRZYSZTOŃ** - Tak idę za głosem *5:21
7. **MALEO REGGAE ROCKERS** - Jak wiatr *4:12
8. **ZIEMIA KANAAN** - Ziemia Obiecana *4:18
9. **ARKA NOEGO** - 8 błogostawieństw *3:31
10. **TOMEK KAMIŃSKI** - Z miłości do Ciebie *4:00
11. **JACEK DEWÓDZKI & PRZYJACIELE** - Zło dobrem zwyciężaj *4:34
12. **MAGDA ANIOŁ** - Synem Boga *2:45
13. **ANASTASIS** - Twoja Krew *5:22
14. **2TM2,3** - Shalom *3:28

od 10 czerwca rusza

liSta
ruah.pl

Wydawca płyty:

paganini s.c.
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11
tel./fax: 012-623 71 81
e-mail: firma@paganini.com.pl
www.ruah.pl



Projekt graficzny: Grzegorz Kazmarek



1. TRZECIA GODZINA DNIA - Alleluja
2. NEW LIFE 'M - Alleluja w miłości
3. ANDY W. + BROTHERS & SISTER - Ty, który jesteś
4. SARUEL - Gdy wybieram Ciebie
5. GOSPEL RAIN - W dłoniach Twych
6. ANTONINA KRZYSZTOŃ - Tak idę za głosem
7. MALEO REGGAE - Wiatr

8. ZIEMIA KANAAN - Ziemia Obiecana
9. ARKA NOEGO - Ocalenie
10. TOMEK KAMIŃSKI - Z miłości do Ciebie
11. JACEK DEWÓDZKI & PRZYJACIELE - Zło dobrem zwyciężaj
12. MAGDA ANIOŁ - Synem Boga
13. ANASTASIS - Twoja Krew
14. 2TM2,3 - Szalom

www.songofsongs.pl

ISSN 1428-5983

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE